

W zapale polemiki «Gazeta Narodowa» wystąpiła przeciwko partii krakowskiej z taką namiętnością, iż, zdawało się, wszelkie porozumienie jest już niemożliwe. Artykuł «Gazety» p. t. «Gdzie są konserwatyści?» zasługuje na przytoczenie w wyjątkach, gdyż, pomimo iż przebiega przezeń stronnictwo uniesienie, zawiera on niewątpliwie ziarno słuszności.

«Konserwatyzm panów krakowskich zdał już egzamin: po tem czego dokonał, wiadomo czem jest. Wiadomo mianowicie, że usiłował poważniejszą opinię publiczną i pozostawił wolne pole szatanu się skrajnych i dezorganizujących społeczeństwo poglądów; wiadomo, że odosobnił szlachtę i wogóle warstwę zamożniejszą od mieszczaństwa i ludu, wytworzył politykę ekskluzywną, która nie opierała się równomiernie na wszystkich warstwach kraju i jeszcze dziś oprzeć się nie chce; wiadomo, że wyrządził tem ciężką szkodę szlachcie i jej górującemu w narodzie stanowi, bo uczynił ją przedmiotem pocisków ze strony innych warstw społeczeństwa; wiadomo, że nie dość silnie i skutecznie brał w obronę żywioły konserwatywne przeciw coraz większemu obciążaniu, paraliżującemu ich siły i wpływ w narodzie; wiadomo, że zaniedbał wzmacniania naszego samorządu narodowego i zamiast na nim, opierał się na «katolikentagach» wiedeńskich i innych objawach konserwatyzmu kosmopolitycznego. Konserwatyzm ten nie był wogóle tym zdrowym konserwatyzmem w pojęciu angielskim, który zasady swe wpoił chce w całe społeczeństwo i uczynił je wyrazem przekonania wszystkich warstw narodowych, ale czemś oderwanym, wysługującym się jednostronnie rządowi, a mniej starającym się o kraj i nie szukającym oparcia we wszystkich jego warstwach. To też konserwatyzm taki musiał w opinii kraju zbankrutować, stawał się sztandarem coraz mniejszej grupy wyznawców i zostawiał coraz szersze pole opozycji, walczącej pod jego adresem, przeciw wszelkim zasadom konserwatyzmu.

«Konserwatyzm krakowski nie miał zresztą jednej cechy, która zdrowym kierunkom konserwatywnym jest właściwą, t. j. zręczności przyśwajania sobie i użytkowania z tych zdobyczy postępu, które zasadniczym jego kierunkom nie szkodzi, a wzmacniają potrzebę i wartość jego w chwili bieżącej. Czyż korzystał on np. z całej potężnej broni oświaty i publicystyki, aby lud wiejski, w najdalszych swych głębiach konserwatywny, podnosić ku sobie materialnie i moralnie? Czyż nie zostawiał go lekkomyślnie na igraszkę wpływów najszkodliwszych? Czyż starał się wytrwale o to, ażeby w radach powiatowych, gdzie narodowa konsolidacja stanów w sposób tak naturalny się rozpoczęła, zbawienna ta praca szła bezopornie coraz dalej i coraz żywiej? Czyż uczynił wszystko co należy, ażeby przez silniejszy ustawiczny związek wydziału krajowego z radami powiatowymi zabezpieczyć sobie wpływ i ściśle kontrolę nad ich działaniem, możność ożywiania tej pracy u podstaw, od której wszystko zawisło?

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Kwestya żydowska ze stanowiska krytycznego. Moja mowa adwokacka w obronie feljetonisty. Z literatury chińskiej].

ab. Wiecie, co widzi człowiek chory na żółtaczkę. Jedną tylko żółtą farbę, którą wydają mu się niby pomalowane niebo i trawa, powietrze, woda i wszystkie ciała ludzkie. Kiedyś widziałem podobną scenę widzeń chorego na żółtaczkę na scenie w teatrze, w jakiejś farsie francuskiej i raz drugi odczułem te wrażenia, kiedyś odczytałem u was feljeton w N-rze 39, zawierający uwagi jakiegoś niby skatoliczonego żyda o obecnym stanie u nas kwestyi żydowskiej na gruncie psychologicznym (prawdopodobnie omyłka druku; czytaj: w usposobieniu żółtaczkowym).

Był wielki dom; w tym domu trudna do obliczenia ilość lokatorów, a wszyscy dożywnicy, bo wedle dziwnego testamentu zmarłego bardzo dawno właściciela, prawo do lokaty dożywniczej ma każdy, kto się w tym domu urodził. Więc mieszcili się jak mogli, wedle stanu i środków i dawności zamieszkania, i bogaci, i szlachetnie urodzeni,

«Konserwatyzm taki, jaki reprezentowała i reprezentuje partya krakowska, nie był prawdziwym konserwatyzmem lecz reakcją, wydał z siebie daśnię, ażeby stworzyć silny rząd a bezsilne społeczeństwo — i to jego błąd śmiertelny».

Już — już zanosilo się na ostateczne rozchwianie się układów, już gazety doniosły, iż usiłowania p. Bobrzyńskiego spełzły na niczem, że tworzy się napowrót klub środka, gdy oto sprawę zjednoczenia podjęli raz jeszcze właśnie członkowie centrum. Dzięki staraniom Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, stronnictwo konserwatywne zawiązało się prowizorycznie i wybrało komisję redakcyjną dla ułożenia programowej deklaracji. Przy dyskusji nad tym dokumentem, poseł Jaworski zaznaczył wyraźnie, że godzić się może tylko na warunkowe popieranie rządu, a hr. Dzieduszycki zażądał wykluczenia wszelkiej myśli walki z żywiołem demokratycznym.

Zawiązane w ten sposób stronnictwo, liczące około 70 członków, trzyma się dość luźnie. Wybrano na prezesa księcia Eustachego Sanguszkę, a na wice-prezesa hr. Szczęsnego Koziembrodzkiego. Komisya parlamentarna decydować ma w kwestjach formalnych, zaś co do głosowania *in merito*, członkowie stronnictwa zachowali sobie wolność oraz możność naradzania się w osobnych grupach. Nie jest to więc klub posłów związanych solidarnością. Jest to tylko próba federacji kilku klubów, w nadziei, iż stopniowo wyrównają się różnice poglądów i ścieśnią się kadry organizacyjne.

Bądź co bądź, takie ugrupowanie się stronnictw pozwala rokować pomyślnie o przyszłej pracy sejmowej. Luźna organizacja prawicy dopomaga do tego, iż właściwy punkt ciężkości stanowić będzie koło sejmowe, to jest połączenie wszystkich stronnictw, do czego takt i umiarkowanie ze strony lewicy przyczyni się w znacznej mierze. Życzyć tylko należy, aby i klub rusiński rozwinął dalej zasadę solidarności z Kołem, zainaugurowaną szczęśliwie przy wyborach do komisji.

i wyrobnicy, i tandeciarze tegoż rodzaju, co Sruł z Lubartowa u p. Szymańskiego, kłócąc się i bardzo sobie zawadzając.

Wspólna bieda zmusiła kłócących się pójść, jak to powiadają, do głowy po rozum i pomyśleć, ażeby niepodobna przestać się kłócić i wzajem sobie szkodzić, a dojść do znośniejszego z sobą pożycia. Do tego wniosku przyszli nie wszyscy współlokatorowie, ale najrozsunniejsi i w pewnej chwili najliczniejsi. Za ich wpływem i namową stanął układ, osnuty, jak wszystkie układy, na ustępstwach i połączeniu, jak to zwykle bywa przy usposobieniu ugodowym, ze złagodnieniem form, stosunków, z większą wyrozumiałością i grzecznością. Autor feljetonu wytrąca z układu stronę praktyczną, interesową, bierze li tylko stronę sercową i sądząc, że ma przed sobą stadło małżeńskie, skłócone w kilka dni po ślubie, występuje sam czynnie w roli męża, odwracającego się od zubożonej mu żony i śpiewającego arye: «Zegnaj, każdy w swoją drogę — zbrzydłaś, — twoim być nie mogę».

Wpatrzmy się uważnie w stosunek dwu stron, które niezawodnie pochopniejsze były do uprzedzenia się w grzecznościach, a dziś skłonniesze do wyrzekań, i zapytajmy szczerze, która się więcej odmieniła? Jużci nie ta, która została taką samą prawie jaką była przynajmniej od dni Tytusowych, z tymże jednostajnym jękiem i płaczem od zburzenia świątyni i z tą zdolnością do ekonomicznego

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 24 października.

[Bosmowa p. Meyera z lokatorem hotelu «pod Złotym Jabikiem». Taniej nie można! Perspektywa «rozstroju». Przedostani tydzień igrzysk. Nowa era w Monte-Carlo. Siedm nowych stolików i przygody przy nich].

«— Jak ten człowiek mnie szanuje! Jak on mnie szanuje!»

(Ustęp z komedii świeżo wystawionej, p. t. «Po przegranej»).

Scena przedstawia dwóch mężczyzn, z których jeden obdarza drugiego grądem policzków. Za każdym nowym uderzeniem, ponoszący obelgę podnosi oczy i ręce do góry z wyrazem zachwytu, i z ust jego wychodzi powtórzony wyżej wykrzyknik.

— Za pozwoleniem — odzywa się nadchodząca osoba trzecia — zechciej pan wytłomaczyć...

— Nic łatwiejszego. Ten pan, który mnie bije po twarzy, wie iż jestem w posiadaniu tysiąca tajemnic, nieskończenie dla niego kompromitujących. Jakże mnie tedy szanować musi, kiedy, znieważając mnie w ten sposób, nie lęka się abym go zdradził! (Nadstawiając twarz): Proszę o więcej...

Taka w streszczeniu konwersacja toczy się od kilku dni między Paryżem i wyspą Jersey, między ex-kandydatem do posiadania Francji a posiadaczem jednego z królów *en disponibilité*. Którego — niewiadomo dotąd z zupełną pewnością. Wiadomo tylko, iż król ten stanowi osobistą własność («mon roi») pana Artura Meyer'a, ponieważ żaden z tu-tejszych monarchistów nie odezwał się jeszcze z pretensją do objawionego w ten sposób tytułu *proprietas*. Książę de la Rochefoucault mówi: «Monseigneur»; p. Lavedan (Philippe de Grandlieu) mówi: «Le comte de Paris». Jeden p. Artur Meyer mówi: «mon roi».

A teraz niechaj czytelnicy pozwolą sobie dać radę, która w dzisiejszych wyjątkowo ciężkich okolicznościach musi być dla nich pożądaną. Z nieszczęśliwych warunków, które towarzyszyły tegorocznej ekonomicznej kampanji, wnioskować łatwo, iż nadchodząca zima będzie ciężką do przebycia. Urodzaje niedopisały, a kto miał jakie oszczędności, zostawić je musiał w okolicach wieży Eifel. Narzuca się przeto ogółowi naszemu konieczność powzięcia jakowegoś postanowienia, któreby na kilka przynajmniej miesięcy — do przyszłych zbiorów — zabezpieczyło zagrożony byt całych rodzin. Otóż informacje, świeżo otrzymane z najwiarogodniejszego źródła, stawiają nas w możności udzielenia w tym względzie współobywatelom naszym najtrafniejszej, jak sądzimy, wskazówki. Bez namysłu i bez żadnej obawy, zalecamy im —

wyzysku, którą przy równouprawnieniu należało przewidywać, wiedząc, że z nią trzeba walczyć więcej niż kiedy, ażeby samemu nie zżydzieć. Jakież były dane, a niedotrzymane obietnice, któremi może nas oszukać? Możemy z czystym sercem powiedzieć, że przez tę samą próbę wynalezienia znośnego sposobu pożycia nie przybyło zgoła żadnych przydatnych i pożytecznych dla naszego społeczeństwa żywiołów?

Więc, że na jawie nie stało się tak jak w sennem marzeniu, że w kilka minut po posiewie już nie porosło i niewykłosiło się zboże, że nie odrazu przerobiła się rasa, zmieniając naturę wilczą, liszą czy inną, ale wiekami wyrobioną, na jagnięcą, słowem, że nie ziściło się, co było świadomie dla każdego tylko mrzonką — mielibyśmy rzucić się lekko-myślnie i nerwowo, a bez żadnej dobrej racji, w drugą ostateczność i zacząć przez drzwi i okna wyrzucać sąsiadów.

Podkreślam słowo «wyrzucać», bo zaprzeczam możliwości tego połowicznego i fałszywego rozwiązania kwestyi żydowskiej, jaką daje autor w słowach: «oddajmy im co jest najsprawiedliwszego — obojętność». W tej trudnej kwestyi, przy całej oględności, potrzebnej by samym nie zwyrodnąć i nie zakazić się, mamy tylko wybór: albo między zasadami, nie powiadamy nawet filantropji, ale ściśle sprawiedliwości, albo heca. Kto obojętność wygłasza, nawet oglądając krzyw-

Jersey. Według informacji owych, utrzymywanie generała Boulanger i jego dworu (osmiu osób i sześciu koni ogółem), kosztuje w hotelu *de la Pomme d'Or* 100, wyraźnie sto franków dziennie. Wątpimy stanowczo, aby którykolwiek z naszych ziemian był w stanie przetrzymać siebie, czeladź swoją i inwentarz swój równie tanim kosztem. Ma się rozumieć, stat przysługujący i przyzwolony osobnikowi, roszczeniemu pretensje do rządzenia Francją, może być zredukowanym *ad usum* osobników, którzy nie sięgają ambicjami swoimi po za radosstwo w Tow. kredytowym. Generał Boulanger musi podróżować co najmniej w ośm osób i sześć koni: czterech służących, panna służąca, sekretarz, on sam — i przyjaciółka (*l'amie*); dwa konie do jego powozu, dwa do powozu przyjaciółki i dwa wierzchowce, które (jeden może zachorować, albo nawet zdechnąć, jak zdechl sławny Titus, Titus I, który dźwigał fortunę generała na sławnym przeglądzie wojsk paryżskich; obecnie zajął jego miejsce Titus II). Ograniczając to wszystko do odpowiedniego *minimum*, wypada, iż z jednym służącym i przyjaciółką można przebyć zimę w hotelu pod «Złotem Jabłkiem» za parę rubli dziennego wydatku. Taniej niż w Warszawie bez żadnego porównania, i taniej nawet niż na wsi. Żonę i dzieci zostawiłoby się naturalnie w domu i powierzyłoby własnemu przemysłowi, za przykładem generała. Można także obejść się bez przyjaciółki, ale tego nie śmiemy radzić. St-Hélier, miasto stołeczne wyspy Jersey, jest miejscowością uroczą, ale pozbawioną, zwłaszcza w zimowych miesiącach, wszelkich rozrywek. Sam W. Hugo nie byłby tam wytrzymał, gdyby był nie miał ze sobą swojej muzy. Zalecamy zaopatrzenie się w spory zapas perskiego proszku. Hotel pod «Złotem Jabłkiem», hotel francuski, mało zakłada ucieszczony, odznacza się specyficznym zaludnieniem, wymagającym tego środka ostrożności. Hotele angielskie nie posiadają mieszkańców tego rodzaju, ale posiadają inne taryfy.

A teraz jeszcze, czy znajdują się między czytelnikami tych wierszy amatorzy do zrobienia zakładu przeciwko twierdzeniu, iż epopeja złotobrodzkiego generała nie skończy się pod godłem «Złotego Jabłka»? Jeżeli się znajdują, prosimy o adresy. Odkąd śmieszność przestała zabijać we Francji, a daleko już podobno do tego, niemasz wyspy tak odległej i upadku tak głębokiego, z których powrót nie byłby możliwym. Bądź co bądź, nietylko hotel przy ulicy Dumont d'Urville, przed którym niedawno jeszcze tłumy się cisnęły, stanął obecnie pustką. Pustem pozostało także miejsce, na którym sympaty ludowe posadziły wczorajszego swego

nlubieńca. Owóż natura nie cierpi próżni; dotychczas zaś nie widać, kto by mógł to miejsce zająć. Widać natomiast, iż wbrew oczekiwaniom, nic się nie zmieniło w dawniejszym układzie politycznych i społecznych stosunków, które wywołały pojawienie się zdumiewającego meteoru, zwanego bulanżyzmem. Bulanżystowsko-monarchiczna koalicja rozzerwała się i jej uczestnicy obrzucają się wzajemnie błotem, w które pospołu zapadli, ale to tylko powtórzenie starych dziejów. Był już czas, w którym p. de Cassagnac miotał obelgami na wczorajszego swego sprzymierzeńca. Obóz monarchistów, wyprzężonych z bulanżystowskiego wykołowanego woza i mogących o własnej sile zaszachować dalsze losy 3-ej rzplitej, wykazuje beznadziejne rozdwojenie; a i w przeciwnym, republikańskim obozie, nie ujawniła się dotąd żadna obietnica zjednoczenia i wspólnej, dodatniej działalności. P. Leon Say, kandydat do przewodnictwa nad projektowaniem ugrupowaniem umiarkowanych żywiołów wszelkiego gatunku, znalazł już współzawodnika w osobie pana Ribot. Obaj chcą jednego, to jest koncentracji owych, pod jeden mianownik powołanych żywiołów; tylko jeden kładzie ten mianownik na prawo, a drugi na lewo. Oczywiście, zostanie się zawsze próżne miejsce w środku. Próżni tej nie widać i nie czuć obecnie, bo wieża Eifel zasłoniła wszelkie, najbliższe nawet widnokręgi. Ale to optyczne złudzenie zbliża się do swojego końca. Żywioły społeczne, nastrojone do wszechpotężnej i wszystkie inne zaprzatnienia zagłuszającej harmonii wystawowej, rozstroją się niezadługo. Dziś już stawia się na porządku paląca kwestya: co w Paryżu samym stanie się z dziesiątkami tysięcy pracujących rąk i głodnych gęb, które Plac Marsowy zadowolnić do czasu, dając im najpierw nadzwyczajny zarobek, a później nadzwyczajną zabawę. Co zaś stanie się we Francji całej z milionami umysłów, pociągniętymi narazie w owe zaczarowane koło uciech i rozrywek, mające się rozerwać jutro?

Tymczasem jednak Paryż i Francja są jeszcze *tout à la joie*. Wczoraj wieczorem, przechodząc mimo sławnego kawiarniano-koncertowego i t. d. przybytku, noszącego nazwę *Folies-Bergère*, widzieliśmy wchodzącego w te pokusy pełne progi *provincyonała*, zasapanego, oblanego potem, okrytego kurzem od stóp do głów — i dźwigającego tłumok okazałych rozmiarów. Wysiadł oczywiście dopiero co z pociągu spacerowego i postanowił nie tracić czasu. Rys to, dający wyobrażenie o fizynomji naszego miasta w przedostatnim tygodniu wystawowych igrzysk. I zdaje się, jakoby, mimo nagromadzonych i mnożonych ciągle narzędzi zabawy, brakowało ich

jeszcze dla milionogłowego Minotaura, pożerającego wszystkie niewybrednemu zresztą podniebieniu dostarczane przysmaki z niedającą się nasycić chciwością. Sprowadzono z Antwerpii kolosalny drewniany konterfekt opilego flamandczyka, i, w przeciągu dwóch dni, 100,000 osób zapłaciło po 5 fr. za oglądanie pseudo-flamandzkiej kermesy, urządzonej dookoła tego dziwoląga. Nie ogłoszono dotąd finansowych rezultatów tego widowiska, którego dochód przypaść miał w udziale ofiarom strasznej niedawnej katastrofy antwerpskiej. Wątpić wolno, aby ogłoszonymi były one kiedykolwiek. Słychać, iż zebrano przeszło 500,000 fr., ale wydano prawie tyleż. Zwykła to tutaj kolej tego rodzaju pseudo-dobroczynnych przedsięwzięć, które, w założeniu, nie kosztować nie powinny, jako na ofiarności publicznej oparte. I, w rzeczy samej, sypią się ofiary, płynnie pełnym potokiem złoto; tylko wsiąka ono gdzieś po drodze. Według ustalonego mniemania, kieszeń to panów przedsiębiorców vel komisarzy, posiada spód osobliwą obdarzoną przepuszczalnością. Istnieje osobny cech komisarski, zawsze pełen współczucia dla cudzych nieszczęść, i czyhający na wszelką okazję popisania się swoim duchem poświęcenia i swoją gorliwością. Tym razem na czele przedsięwzięcia stanęło «Figaro», w osobie swego współpracownika (*«Un monsieur de l'orchestre» — «Paris»*) — z imienia i nazwiska Emila Blavet), o którym, przy tej sposobności, złośliwy fejletonista Aurélien Scholl wyraził się, że niema już miejsca dla oddarzenia go orderem — chyba z tyłu.

Rzecz dziwna! Paryż zdaje się ogniskować w tej chwili nietylko tutejsze, krajowe, ale i część europejskiego życia; a jednak i po za Paryżem pełno w tej od natury i od losów ubłogostawionej ojczyźnie bulanżyzmu i innych zdumiewających świat cały, ale i pociągających go także *ymów*. Pełno w Biarritz, pełno w Pau, pełno w Nizy. A *propos* Nizy, pośpieszono się nieco w zagranicznych pismach z przypisaną nowemu władcy Monacho intencją zamknięcia domu gry w Monte-Carlo. Wstąpienie na tron dostojnego spadkobiercy imienia Grimaldich i fortuny Hei-nowskiej, stało się istotnie, w okolicach rulety, hasłem nowej ery, ale nie w przewidzianym sensie: buduje się w tej chwili nowe skrzydło przy dawnym kasynie i przygotowuje się inauguracja siedmiu nowych stolików... Brakowało miejsca, i nie dziw: widzieliśmy temi dniami sporą liczbę rodaków a nawet rodaczek z nad Wisły, utrzymujących, z jawną szczerością przekonania, że, z powodu trudności paszportowych, które flemi władze niemieckie przesładują przejeżdżnych, najkrótsza droga z Warszawy do Paryża, albo z powrotem, prowadzi przez Rivierę.

dy, ten prawie z hecą się solidaryzuje i z niej radby korzystać, a przynajmniej znieczula rozmyślnie swoje sumienie i przez to obniża się etycznie. Zobojetnieć właściwie można tylko dla rzeczy nas bezpośrednio nie dotyczących, dalekich, za którymi gonimy tylko myślami, ale ich nie dosiegamy czynem. Jakże tu być przy najlepszej chęci obojętnym na koszt, która, wedle słów opinanta, «stoi w gardle» i to nie od dziś dnia, a przynajmniej od wieku i zadławi nas, jeżeli jej nie wyrzucimy albo nie połknijemy, a połknawszy nie strawimy. Środek pierwszy niech obierają inni, jeżeli trafia do ich przekonania — my go doradzać nie możemy; z pokorą wyznajemy, że nie mamy po temu niezbędnej moralnej nieczułości, czy odwagi.

A teraz, po tej nie tyle obronie żydów, ile zwalczeniu myśli, zrodzonych żółtaczkowym poglądem na kwestję semicką, stawiamy końcowe zapytanie: pocóż przy obojętności naigrawanie się? Jużciż szyderstwem i to nie najlepszego smaku jest doradzanie pięciu zabrakowanym kandydatom na przyszłych adwokatów warszawskich moźeszowego wyznania, aby idąc torem Heinego, kupili jak on kupił: «bilet wejścia do chrześcijańskiej cywilizacji». Każda wiara, nietylko żydowska, miała swoich dla materialnych korzyści renegatów. Przez swoją renegację Heine wcale niepotrzebnie się zbliżył i może dla tego właśnie nigdy nie wejdzie do pocztu

wielkich ludzi poetów, mimo swój talent kolosalny.

* * * *

Igr. Muszę się ująć za kolegą, który przed paru tygodniami na tem samym miejscu wypowiedział kilka myśli w kwestyi żydowskiej. Niewiem, czy on sam wysłuchał i wyczytał tyle zarzutów i wyrzutów, tyle słów szczerzego oburzenia lub interesownej hypokryzji, tyle wykrzykników i pytańników, ile ja, broniąc go, wysłuchać i wyczytać musiałem. Dlatego też (choć to w prasie naszej nie przyjęte, aby się ujmowano za kimś, na kogo wszyscy napadają), podstawiam się w jego miejsce i sprawę jego biorę za swoją.

W trakcie dyskusji ustnej i listownej¹⁾ nad tą inkryminowaną kartką feljetonową, po tyśiąc razy przychodziły mi na myśl słowa innego mego kolegi z tegoż działu: «Unas nikt nie czuje się obowiązany do wyrozumienia swego oponenta». Tak jest, przeważna część naszych dyskusyj i polemik ma swoje źródło i podstawę w wykrzywieniu myśli przeciwnika, w przypisywaniu mu tego, czego on wcale nie twierdził, albo w nieuwzględnieniu specjalnych warunków, odcięci, specjalnej formy lub tonu, w których on myśl swoją wy-

¹⁾ Pisząc rzecz niniejszą, autor nie czytał jeszcze kartki poprzedzającej. (Przyp. red.).

rażał. W ten sposób polemika otrzymuje sztuczny grunt, rodzaj estrady, utworzonej z umyślnych lub nieumyślnych nieporozumień, na której ustawia się papierowy manekin, mający wyobrażać rzeczywistego przeciwnika, i oczywiście, zwycięża się go z łatwością.

Tak się rzecz miała i w danym wypadku. Słuchając i czytając różne punkty oskarżenia, wymierzonego przeciwko nieszczęsnemu memu koledze, nie byłem narazie pewny, czy nie zaszło jakie nieporozumienie co do tożsamości przedmiotu sporu. Każdy bowiem z oskarżycieli znalazł w inkryminowanym artykule coś, czego ja zupełnie nie zauważyłem. Co więcej, niektóre zarzuty były sprzeczne nietylko z mojem rozumieniem rzeczy, ale nawet pomiędzy sobą. Podczas bowiem, gdy większość inkwizentów dopatrywała się w feljetonie p. *le* tendencji judofobskiej — jedna z moich oponentek, — bo w dyskusji brały udział i damy — była zrazu zdania, że artykuł ten grzeszy zbytnią czułością dla żydów, czyli judofilstwem. Na szczęście jednak przeciwniczka moja, z właściwą damom zdolnością przystosowywania poglądów do wymagań sytuacji, zorientowała się dość szybko i przytłumiła swoje antysemityczne odruchy w imię solidarności ciała prokurator-skiego.

O ile mogłem wyrozumieć z toku rozprawy dość namętnej i zawikłanej, spośród

Jedna z tych miłych znajomych naszych, którą tym sposobem spotkała przymusowa kwarantanna w Monte-Carlo, opowiedziała nam przygodę, jaka się jej tam przytrafiła, a która zdaje się nam zasługiwać na powtórzenie tutaj dla przestrogi innych podróżnych. Mąż jej—ach! chyba nad Wisłą tylko znachodzą się tacy mężowie—zaprowadziwszy towarzyszkę do ruletowego stołu, złożył w jej piękne rączki sakiewkę z pięcioma stufrankowymi sztukami, ozdobionymi popiersiami nieboszczyka-księcia. Nieboga nie widziała nigdy złotego kruszcu w tej postaci; przypuściła przeto, iż są to pospolite *setony*, podobne do tych, któremi grywała w familijnego *baccsa* tam nad Wisłą, a które przedstawiały wartość 25 kop. Zaczem od jednego zamachu postawiła wszystkie pięć sztuk na pięć najbliższych numerów i, przegrawszy wszystkie za jednym zamachem, poszła szukać męża, który tymczasem zabawił się w *trente et quarante* przy innym stole, aby poprosić go z najnaturalniejszą miną o więcej *setonów*. Zostawiamy domysłności czytelnika dalszy ciąg tej sceny, która wywołała rzadko słyszany pod tamtejszemi sklepianiami wybuch homerycznego śmiechu, a zakończyła się podobno atakiem nerwowym.

Skoro zaś wpadliśmy już przypadkiem na temat ten drastyczny, zapiszemy na zakończenie inną, paryżką tym razem i głośniejszą, choć w prasie dyskretnem milczeniem pokrytą przygodę, która zdarzyła się temi dniami, a stanowi ciekawą ilustrację tutejszych klubowych i towarzyskich węgół stosunków. Przed kilkoma dniami prezes jednego z pierwszorzędných klubów tutejszych, mającego swoje siedzisko w pobliżu Pól Elizejskich, otrzymał list bez podpisu z ostrzeżeniem, iż jeden z członków, noszący piękne imię i zajmujący wysokie stanowisko w świecie sportu, zajmuje się ściąganiem ze stołu i umieszczaniem w swojej kieszeni 25- i 50-ludorowych *setonów*, stanowiących własność cudzą. Zwołany natychmiast komitet ustanowił ankietę i zarządził nadzór, którego następstwem po odpowiednim raporcie komisarza specjalnego (*«commissaire des jeux»*), bardzo poważnego dżentelmana, stała się odezwa komitetu, nagląda oskarżonego i na gorącym jakoby uczynku schwytanego winowajcę, o natychmiastowe przesłanie swojej dymisji. Aliści ten ostatni, zamiast poddać się ferowanemu w ten sposób wyrokowi, stanął osobiście przed swoimi sędziami, żądając wyjaśnienia i wyjawienia oskarżycieli. I o dziwo! wobec takiego obrotu rzeczy nie znalazł się żaden oskarżyciel. Członkowie komitetu oświadczyli się jeden za drugim, że nie mogą powiedzieć nic stanowczego, że nie mają żadnej pewności co do istoty za-

rzutu, zrobionego ich koledze, że ich oczy omylić mogły i t. d. Ostatecznie nie tylko żądanie dymisji powtórzonem nie zostało, ale zastąpiono je listem z najpokorniejszemi przeprosinami. I wrócono do swoich praw i przywilejów klubowicze zasiada dalej przy zielonym stole w okolicach Pól Elizejskich, dopóki niepodobna mu się pojechać do Monte-Carlo dla strzelania gołębi. Strzela znakomicie.

Ca-ro.

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

(Sporządzenie «Kraju»).

III.

Lwów, 25 października.

Mija piętnasty dzień od otwarcia tego-rocznej sesji, czyli połowa całego czasu, jakim sejm rozporządza, gdyż 15 listopada ma zostać zamknięty, a działalności swej nie zdołał jeszcze wyprowadzić po za szranki przygotowań. Plenum izby nie załatwiło jeszcze ani jednej sprawy, nie powzięło ani jednej ważniejszej uchwały. Akcja dalsza po porządnym moim liście da się streścić na wzór jego: organizacja klubów, praca w komisjach, pierwsze «czytania», weryfikacja wyborów i wnioski, z których wymienię następujące: posła Struszkiewicza, by ze względu na fatalną dla Galicji politykę taryfową dzisiejszych przedsiębiorców kolei Karola-Ludwika, wezwać rząd do upaństwowienia linii Lwów-Brody-Krasne-Podwoleczyska; Grossa — by znieść niemoralny system premjowania denuncjacji w kwestjach wymiaru podatków gorzelnianych; Teliszewskiego — by paszę i *fundus instructus* gospodarstw małowiejskich wyjąć z pod egzekucji. Roman Potocki interpelował rząd co do otwarcia katedry rolnictwa przy akademii krakowskiej, a Stan. Jędrzejowicz debutował z nową krytyką ustawy drogowej. Prócz tej mowy, zwrócił na się uwagę głos posła Romańczuka, który, uzasadniając znany wam już swój wniosek szkolny, wyraził się, iż dotąd wszelkie koncesje otrzymywali rusini od rządu, teraz zaś pragną mieć coś także i od sejmu, poczem w imię zgody i wspólnego dobra prosił o uwzględnienie żądań jego słusznych i uzasadnionych.

Do ciekawych momentów z ostatnich trzech obrad należało sprawdzanie wyboru z Gorlic, gdzie walka namiętna między Adamem Skrzyńskim i Wojciechem Biechońskim wywołała mnóstwo kwasów i następstw przykrych a trwałych... Na szczęście z rzeczą tą, bardzo drażliwą, dzięki taktowi przywódców lewicy, uporano się spokojnie, gładko. Mimo zamiarów opozycji pierwotnie innych, by-

łoby ostatecznie wszystko przeszło, nawet bez żadnej dyskusji, postanowiono bowiem głosować solidarnie za uważniem wyboru z tą jedynie skromną uwagą, że choć wypadki pewnej presji organów rządowych niewątpliwie miejsce miały, wobec wszakże znacznej większości, jaką otrzymał p. Skrzyński, niema dostatecznej podstawy do unieważnienia. Przeciwno wzmiance o presji rządowej wystąpił osobiście p. namiestnik, zaprzeczając kategorycznie, jakoby staroście gorlickiemu można cokolwiek zarzucić. Wobec tego niespodziewana wywiązała się polemika; deklarację powyższą, złożoną przez posła Hausnera, poparł wymownie Szczepanowski i Romanowicz; wspomniawszy o zegarkach komisarzy rządowych, dziwnie jakoś zawsze chodzących podczas agitacji i zebrań wyborczych, tudzież o wpływie inspektorów podatkowych, tych «ludostrachów», wykazywali, że jedynie wzgląd na niski jeszcze poziom wyborczej moralności galicyjskiego ogółu, który uniemożliwia normalny przebieg wyborów u nas, skłonił ich do akceptowania w milczeniu *status quo* w tej sprawie. Zresztą od danego faktu dużo wody upłynęło, chłop wobec komisji rządowej zwykł «stać jak zaklęty», trudno dziś przeprowadzić ścisłe zbadanie—to tylko ratuje sytuację, ale niech też o tem interesowani raczą pamiętać... Wybór jednogłośnie uznano za ważny.

Z tym jednak faktem nie należy utożsamiać «sprawy gorlickiej» właściwej; przez zgodę na zatwierdzenie poselstwa Skrzyńskiego nie dano za wygraną namiestnictwu w kwestyi rozwiązania gorlickiej rady powiatowej. Jedno i drugie, to rzeczy zupełnie odrębne; tam chodziło o osobistość, tu idzie o zasadę i ta rozprawa będzie niezawodnie znacznie dłuższa, zajmująca i... ożywiona. Z umysłu więc a bardzo właściwie rozdzielono te historie.

Krótkość dni żywiołu sejmowego da się w tym roku uczuć szczególnie; nowa organizacja wewnętrzna z natury rzeczy pożarła wiele czasu, liczne wnioski posłów włościańskich zasługiwały na bliższą uwagę i roztrząszenie, nadto zaś wiele ustaw wróciło z Wiednia bez sankcji do ponownego opracowywania. Co gorsza, już teraz nie można ludzić się, by z dwóch najważniejszych w bieżącej sesji spraw jakikolwiek rezultat osiągnięto. I ustawa sanitarna i asekuracyjna ugrzęzła w komisjach, albo zostaną tak przez komisje sejmowi przedstawione, że ani z jednej ani z drugiej nic nie będzie. Sprawa «sanitarna» rozbiła się o subwencję rządową, którą przyjęto za *conditio sine qua non*, a o której rząd ani mówić zechce; sprawę zaś wspomagania straży

patetycznych wykrzykników i ironicznych lub pełnych goryczy docinków, wszystkie punkty aktu oskarżenia streszczają się jak następuje:

1) Separatyzm rasowy, który szuka usprawiedliwienia swojej obojętności względem milionów ludzi w tem, że oni są nie tacy, jakimi byśmy ich mieć pragnęli, jest niegodny ucywilizowanego człowieka. Wśród chrześcijan są zbrodniarze jeszcze gorsi od żydów, a jednak obowiązek moralny nakazuje nam nie odpychać ich obojętnością, lecz z miłością dbać o pojednanie ich ze społeczeństwem.

2) Przyklaskiwanie prawom ograniczającym jest w naszych warunkach wysoce niewłaściwe.

3) Wskazywanie katolicyzmu, jako biletu wejścia do kariery, jest demoralizującym. Prasa prawdziwie moralna powinna owszem ubolewać wraz z żydami nad takim stanem rzeczy i głosem swoim podtrzymać ich na duchu, zachęcić do wytrwania w swej wierze tak samo, jakby się zachowywała w warunkach analogicznych odnośnie do chrześcijan.

— Przeświety sędzio! Panowie przysięgli! Wysłuchaliśmy oto aktu oskarżenia, zawierającego zarzuty doniosłe i przygnębiające: Wyparcie się zasad i obowiązków ucywilizowanego człowieka, propaganda zmian wyznania dla kariery, przyklaskiwanie i solidaryzowanie się z prawami ograniczają-

cemi, zaiste—straszne to winy! Straszne dla tego, kto je popełnił... Chodzi o to, czy je popełnił mój klient?...

Nie miałem czasu, ani sposobności do osobistej z nim konferencji. Wnosząc wszakże z tego *corpus delicti*, który leży przed nami w postaci feljetonu w N-rze 39 «Kraju», pozwalam sobie twierdzić, że nie tylko postępki owych nie popełnił, ale że nadto urząd prokuratorski popełnił poprostu logiczny plagiat, skopjował swoje morały z tego samego utworu literackiego, który potępia.

Cóż bowiem popełnił mój klient? Napisał feljeton, w którym uczynił obserwację pewnego faktu społecznego i starał się fakt ten objaśnić warunkami psychologicznymi. Faktem jest mianowicie, którego żaden oponent ani nawet miewająca antysemickie odruchy oponentka nie zaprzeczają, iż żydzi, ich cierpienia, ich skargi nie wzbudzają dzisiaj tak silnego współczucia, sympatii i zainteresowania jak dawniej, jak lat temu dwadzieścia kilka, że nawet po hecy antysemickiej nie nastąpiła przychylna dla żydów reakcja. Feljetonista szuka objaśnienia tego faktu i zdaje mu się, że można go wytłumaczyć przez stopienie się na tym punkcie wrażliwości społecznej, zbyt często, zbyt długo i zbyt jednostajnie w jednym kierunku podbudzanej. Oto główna zasadnicza myśl autora, oto wszystko.

Czy prawdą jest, co twierdzi oskarżenie,

że autor pochwała separatyzm rasowy? Bynajmniej. Autor przypuszcza, że silnie dziś rozwinięta «zasada odrębności plemiennej» nie pozostała być może bez wpływu na fakt przezeń zaznaczony, ale nie mówi, że zasada ta jest chwalebna, owszem zauważa, iż jest ona «sprzeczną z zasadą miłości bliźniego», t. j. mówi to samo, co chwytła, wzmocniła i rozwija oskarżenie. Klient mój nie *pochwala* obojętności społecznej względem żydów, tylko ją objaśnia, «tłumaczy»—jak powiada—chwilę dziejową, usposobieniem, stanem psychologicznym i innej sankcji nie daje. Czy potępia żydów za to, że są takimi jak są? Nie, on o tem wspomina tylko ubocznie, dodając, żeśmy może na ich przemianę czekali zbyt krótko, że w kwestiach społecznych nie można być niecierpliwym.

Ale dlaczego—daje do zrozumienia oskarżenie—nie mówi o tem, że obowiązek moralny i społeczny nakazuje nam z miłością dbać o pojednanie ich ze społeczeństwem. Dlaczego? Dlatego, że nie można mówić o wszystkim odrazu; dlatego, że nie występował on ani w roli socjologa, męża stanu, ani moralisty, lecz w charakterze obserwującego psychologa; dlatego wreszcie, że nie pisał artykułu wstępnego, lecz feljetonu.

Tu stawiam nawias i proszę na chwilke o cierpliwość. Muszę państwu wyłożyć moją teorię feljetonu.

ogniowych przez Towarzystwo ubezpieczeń
zawartym przymusem asekuracyjnym,
o czem narazie również marzyć trudno.

Nota.

LISTY Z ZACHODU.

Berlin, 13 października.

△ Z jednakową zawsze energią i wyte-
żeniem wszystkich sił pracuje w Poznańskim
i Prusach Zachodnich aparat kolonizacyjny.
Pisałem swego czasu, że mimo to, smutnej
sławy dzieło posuwa się zwolna, że cała ro-
bota idzie oporem, że w żadnym razie suk-
cesy nie odpowiadają nadziejom, jakie przy-
wiązywano czasowi swego do stumilionowego
projektu. Wszelako to, czego komisja kolo-
nizacyjna już dokazała, a z drugiej strony
to, co się w tym samym przeciągu czasu u
nas złego pojawiło, płoszy niejedną optymi-
styczną iluzję, wcale niewesołe stawia na
przyszłość horoskopy i do coraz poważniej-
szych rozmyślań zniewalać powinno. Tym-
czasem w chwili największego niebezpieczeń-
stwa, wobec całej grozy położenia, obojętność,
prywatna i egoizm bezprzykładny panuje właś-
nie w tych sferach, żądaby ratunek wyjść
mógł i powinien. Jeszcze przecież mamy oby-
wateli w Księstwie, posiadających leżące ka-
pitały w bankach zagranicznych, kapitały,
któreby im się w kraju procentować mo-
gły, a włożone w coraz bardziej kurczącą
się glebę, jednocześnie wzmocniłyby słabną-
cą coraz pozycję społeczeństwa polskiego
w Prusach. Obywatele najmożliwiej są właśnie
nieczuli na widok upadku, a jeśli zdarzy się
fakt pocieszający i dążność szlachetniejsza
w kierunku ekonomicznej naprawy, to ini-
cytorem lub sprawcą jest człowiek mniej
zasobny. Niestety, objawy pomyślniejsze zda-
rzają się tak rzadko, iż jako o czemś bar-
dzo nadzwyczajnym szeroko i długo rozpi-
sują się dzienniki i toczy się obszerna roz-
mowa, gdy ktoś np. wieś wykupi z rąk nie-
mieckich. Ileż to wrzawy było niedawno,
gdy p. Józef Prądzyński ze Skarpy kupił
majętność obszerną od Niemca? A cóż to
znaczy wobec kolosalnego ubytku ziemi na-
szej, która bezpowrotnie przeszła czy to w rę-
ce komisji kolonizacyjnej, czy też w pry-
watne ręce niemieckie?

W ostatnich czasach właśnie rozpisywały
się dzienniki niemieckie z nietajoną radością
o wielkim postępie kolonizacyjnego dzieła,
i z nadzieją, że obszary nabyte wkrótce już
będą zaludnione. Niepotrzeba dodawać, że
gdy to nastąpi, komisja weźmie się znów
razco do wykupywania gleby naszej, a nie-

stety, wątpić trudno, że znajdzie się wielu
niesumiennych, którzy sami się zgłaszać bę-
dą w celu sprzedaży majątków; zgłaszać się
będą sami, bo wielki u nas jeszcze brak za-
sad i opinii.

W miarę, jak chłopci szwabscy osiedlają
się na naszej ziemi, lud nasz coraz bardziej
uczując duszną atmosferę w kraju, z każ-
dym dniem większą zdradza gotowość i po-
chopność do szukania szczęścia, a choćby
tylko chleba, w obcych stronach. W tych
dniach właśnie dzienniki tutejsze donosiły,
iż agenci londyńscy, wysłani *ad hoc* do dzie-
lnic polskich pod zarządem pruskim, zwerbo-
wali całe gromady naszych robotników i re-
kodzielników do Londynu, ażeby tam zastę-
pili siły robocze strejkujących. Rzecz sama
przez się smutna, dotkliwszą staje się przez
fakt, że nasi biedacy wcale niemłodego po-
dobno doznali tam przyjęcia ze strony soli-
darnie strejkujących.

Na zakończenie donoszę, iż od początku
tego miesiąca istnieje tu nowe towarzystwo
polek, związane w celu wspierania ubo-
ższych członków i osób po za obrębem towa-
rzystwa stojących w nadzwyczajnych wy-
padkach. Nazwisko nowoutworzonego ogni-
ska brzmi: «Towarzystwo polskich mężatek
pod opieką św. Józefa»; charakteru jego i
wartości przyszłego działania dotychczas oce-
nić nie miałem sposobności. O innych towa-
rzystwach polskich w Berlinie napiszę w przy-
szłym liście.

Konrad.

Poznań, 24 października.

△ Zaprowadziliśmy na wieczny spoczy-
nek zwłoki zmarłego po długiej chorobie pro-
fesor-emeryta Jana Rymarkiewicza. Zmarł
w 79 roku życia, ociemniawszy zrazu na
jedno oko, potem zupełnie. Pochodził z Ło-
żenicy, małego miasteczka na Pałukach, a
z rodziny mieszczańskiej. Za młodu w roku
1831 służył wojskowo. Wróciwszy w ojczy-
stą stronę, kształcił się na nauczyciela i
otrzymał posadę w Poznaniu przy gimna-
zjum. Kilkadziesiąt lat gorliwej pracy po-
święcił zawodowi pedagogicznemu, bądź jako
nauczyciel języka francuskiego i polskiego,
bądź jako inspektor czyli zastępca dyrek-
tora. Młodzież kochał całym sercem i da-
wał jej zawsze wyraźne zyczenia swej do-
wody. Na polu literackim pracował wielo-
roko. Znał się na cały kraj umiejętnie do-
brane jego «Wzory Prozy». Wydał poezje
Miaskowskiego i kilka prac o Kochanow-
skim. Już jako emeryt jeździł zwiedzać sie-
dzibę piewcy z Czarnolasu. Prace jego lite-
rackie mają względną tylko wartość nauko-
wą. Lubował się też w sztukach pięknych.

mioty co nowelista: trochę talentu, oryginal-
ności stylu i poczucie artystyczne, to jest
wszystkie te przymioty, których ja nie po-
siadam i dla braku których nigdy feljetonistą
nie będę.

Ale sądę, że szanowny mój kolega, któ-
rego obronę w tej chwili wnoszę, wszystkie
te przymioty, chociażby w zarodkowej fazie,
posiada, i że dlatego można mu wybaczyć i
uwzględnić pewną paradoksalność treści, co
do której sam zresztą zgóry się zastrzegł.
Feljeton jest utworem sztuki literacko-dzien-
nikarskiej i jako taki ma prawo być niekie-
dy trochę przesadzonym, trochę fantastycz-
nym, trochę niesłusznym. Feljetonista, tak
samo jak poeta-artysta, ma prawo przypuszc-
zać, że jego utwór artystyczny nie będzie
brany zbyt *à la lettre*. Wolno mu przeto nie-
kiedy unieść się i przeholować w barwach
jasnych lub ciemnych, w pesymizmie czy
w idealizmie, w oburzeniu czy w zniechęce-
niu, jeżeli mu tego dla celów artystycznych
potrzeba.

Sądzę tedy, że jeżeli z tego stanowiska
spojrzycie panowie na tyle razy cytowany
feljeton mego kolegi i klienta, jeżeli go od-
czytacie na chłodno, bez uprzedzenia, owzem
z pewną dozą wyrozumiałości dla debiutują-
cego pióra, to odczujecie z łatwością, że i
sam autor w gruncie rzeczy nie jest w danej
sprawie takim *letnim*, jakim się usiłuje przed-
stawić i wybaczyć mu te obcesowe zwroty
stylu, które was w błąd wprowadziły. Posa-

W posiadaniu jego był piękny portret Mic-
kiewicza, jeden z lepszych. Zabrał go z Po-
znania bratanek zmarłego do Kalisza. Wziąw-
szy emeryturę, pracował gorliwie w kierun-
kach pracy obywatelskiej, mającej styczność
z jego zawodem. Był niejakiś czas prezesem
Towarzystwa oświaty, które pod jego pre-
zesostwem rozwiązano, skutkiem gorętszej
odezwy, wydanej przez prezesa. Przez wiele
lat był członkiem zarządu Towarzystwa po-
mocy naukowej im. Marcinkowskiego, a lat
kilka ostatnich piastował w tymże zarządzie
godność prezesa. Pogrzeb był bardzo liczny,
mianowicie też zjechało się wielu byłych
uczniów, żeby uczcić zwłoki dawnego nau-
czyciela i przyjaciela serdecznego. Łączyły
go też węzły przyjaźni z wielu moznymi ro-
dzinami, u których bywał mentorem dla kil-
ku pokoleń młodzieży. Ks. biskup Likowski
eksportował ciało, a serdeczną mowę żałob-
ną nad zwłokami powiedział kolega-emeryt,
prof. Ludwik Jakowicki, zarazem sekretarz
w zarządzie Towarzystwa pomocy naukowej.

Wielkiej wrzawy w poznańskiej prasie
wolnomyślno-niemieckiej zrobił tu artykuł
krakowskiego «Kuryera Polskiego», zaleca-
jący polakom, żeby się starali stanąć z rzą-
dem pruskim na lepszej stopie, ale wykazu-
jący zarazem, że postawa rządu, jaką zajął
wobec polaków, uniepodobnia rozsądnym ży-
wiolom polskim zajęcie odpowiedniego sta-
nowiska. Poznańska «Posener Ztg» widocz-
nie uległa się, że stosunek taki z czasem
mógłby się wyrobić na niekorzyść «wolno-
myślnego» żydostwa poznańskiego. Więc
w artykule, pełnym furii najzaciętszej, bła-
ga rząd, żeby polakom cugli nie popuszczał,
owszem szedł dalej a dalej drogą misji eka-
tyracyjnej. Dla nas tu nie było to wcale
tajemnicą, że «postępowcy» poznańscy są
naszymi nieprzejednanymi i najzaciętszymi
wrogami. Prawda ta potwierdziła się po-
nownie.

Odbił się tu sejmik spółek zarobkowych,
na którym uchwalono ostatecznie, stosownie
do nowego prawa z 1 maja 1889, utworze-
nie trzech związków rewizyjnych: poznań-
skiego, gnieźnieńskiego i toruńskiego. Pra-
womocność związków tych zależeć będzie od
potwierdzenia rady związkowej rzeszy. Pra-
wo zaleca potwierdzenie takie, jeżeli nie «za-
chodzą szczególne okoliczności». Spodziewa-
my się, że takowych w spółkach naszych
pożyczkowych chyba nikt nie odnajdzie. Są
one politycznie najzupełniej niewinne.

Zebranie spółek, w połączeniu z pogrze-
bem s. p. Rymarkiewicza, przeszkodziło wal-
nemu zebraniu i nowemu ukonstytuowaniu
się Towarzystwa wstrzemięźliwości, zapo-
wiedzianemu na tenże sam dzień. Bank ziem-

Próbowano już nieraz nakreślić normy,
oznaczyć warunki, którym powinien czynić
zadanie ten gatunek produktów dziennika-
rskich. Wszelkie wszelako określenia po-
służyły tylko ich twórcom do napisania na
ten temat jednego feljetonu więcej, zaś ich
uczniom, naśladowcom lub następcom nie
zdały się na nic. Jeden z nich wziął na se-
ryo określenie, że feljeton jest to artykuł
o niczem; drugi sądził, że w feljetonie
musi być mowa o wielu przedmiotach na-
raz, a o każdym powiedzieć można tylko
parę wierszy, tak jak w psychograficznych
wzorach kojarzenia się wyobrażeń. Trzeci
nakoniec próbował i próbuje do dziś dnia
dowiedzieć, że feljetonowy sposób pisania po-
lega na zwracaniu się co chwila do jakiejś
mytycznej i wszechobecnej «pani».

Ja znowu, jako godny tych poprzedników
następca, twierdzę, że właściwie pojęciu fe-
ljetonu nie odpowiada żaden fakt stały i ty-
powy. Ze koniec końców żadnych stałych
wymagań co do treści feljetonowi stawiać
niemożna. Może on sobie być pustą i beztre-
ściową pogadanką, a może też—jak to ma
miejsce w niektórych naszych pismach—być
główną rubryką redakcyjną do omawiania
najpoważniejszych wypadków i spraw bieżą-
cych. Feljeton jest, zdaniem mojem, rubryką
czysto indywidualną, subiektywną. Tyle jest
jego rodzajów, ilu jest oryginalnych, t. j. nie
wzorujących się na innych, feljetonistów. Felje-
tonista zaś posiadać powinien te same przy-

dzam go nawet o pewien wallenrodyzm filo-
semicki, o to mianowicie, że swoim konsta-
towaniem obojętności chrześcijańskiej chciał
wywołać tę reakcję i to oburzenie, które
przez panów przemawia. Wszak zauważył
tajemniczo: «Nie umiecie w mojej gadaninie
ziarna od plewy odróżnić? Tem lepiej». Gdy-
by hipoteza ta okazała się prawdziwą, wy-
nikałoby ztąd, że szanowna moja oponent-
ka w pierwotnym swym odruchu była bliż-
szą prawdy i okazała więcej przenikliwości
od was, panowie. Czemuz nie wytrwała na
stanowisku!

Tylko jeżeli w tej głównej materii przy-
znaje istnienie pewnych pozorów, usprawie-
dliwiających nieporozumienie, to już żadną
miarą nie mogę się zgodzić na podsuwanie
autorowi myśli i przekonań, których wygłaszać
ani mu się śniło. Jak można mu przypisy-
wać aprobowanie praktyki ograniczającej
(bo praw ograniczających adwokatów-żydów
dotąd niema), skoro powiada wyraźnie, że
«Możeszowe prawo cierpień za winy ojców
uderza ich surowo, zbyt surowo, a przede-
wszystkiem niezastuszenie». Dlaczegoż odrzu-
cać to ziarno i chwycić za plewę?

Jak można również nie poczuć, że cały
końcowy ustęp o zmianie religii dla karyery
jest gorzkim sarkazmem, skutecznie podbu-
dzającym do wytrwania, aniżeli wasze mo-
rały. I jeżeli wam podoba się wyrażać przez
oburzenie lub ubolewanie to samo, co on wy-

aki rozparcelował w Kościńskim folwark Swiniec, morg 500. Dnia 23 października mieliśmy tu nad ranem burzę z grzmotami.

Domarat.

Lwów, 25 października.

△ W dziejach rolnictwa galicyjskiego rok bieżący zajmie wyjątkową kartę; przynajmniej współczesna generacja nie pamięta, by kiedy tyle najróżniejszych klęsk naraz spadało, by szereg ich tak długo się nie kończył... Najprzód straszliwa posucha; co ona zostawiła — pożerają myszy, ostatnie resztki: hreczkę i otawy niszczy całomiesięczna ślota, a kartoflom grozi, wedle fachowych wróżb, przedwczesna i ostra zima! Na domiar nieszczęścia z różnych stron kraju zbiegają się wieści o pojawieniu się jakichś szkodliwych owadów, niszczących zboże. Biedni gospodarze nasi literalnie już tracą głowę w niestannej a prawie daremnej walce z tyłu naokół wrogami żywiołami. I pożarowe klęski nie przestają nas nawiedzać. Płonęły już w ciągu ostatnich kilku miesięcy: Oleszyce, Pomorzany, Cieszanów, Podhajce, Ulanów, Zbaraz, Lisko, Sieniawa, Peczenizyn — a oto listę niniejszą mnoży znów Bobowa, Belz, Ozydów i Świątniki. Wymieniam tylko te miejscowości, gdzie pastwa płomieni padły całe dzielnice, gdzie setki ludzi ujrzało się w okamgnieniu bez dachu, chleba i wszelkich środków do życia.

Do rzędu strat krajowych przychodzi nam zapisać i zgon onegdajszego Kazimierza hr. Wodzickiego z Olejowa. Choć syn Galicyi, nie był to «galicyjski hrabia», nie szablonowy arystokrata. Umiął pracować wiele a dzielnie, umiał bardzo a szczerze kochać swą ziemię rodzinną i współbraci z pod słomianej strzechy; człowiek podnioslejszych myśli i pięknego pióra, orędownik wytrwałej a racjonalnej gospodarki, i w teorii i w praktyce zostawia po sobie jeden z ostatnich może w Galicyi śladów rycerskiego ziemiaństwa. Jako poseł do sejmu i rady państwa, miał s. p. W. otwarte pole do działalności publicznej w powszednim tego słowa znaczeniu, lecz takowa nie odpowiadała naturze zmarłego; wolał on w skromniejszym zakresie prezesury powiatowej wpływać na podniesienie merytalno-moralne swego okręgu, póki go ujemne strony naszej organizacji autonomicznej i do tego nie zraziły... Odtąd usunął się w zacisze domowe, w obszerne swoje koło rodzinne, z kąd wysyłał na większą arenę cenne studia z agronomii, przyrodoznawstwa, myślistwa i ornitologii. A te wszystkie napozór suche przedmioty potrafił Wodz. zaw sze zarówno pogłębić filozoficznie, jak owiać

duchem prawdziwej poezji. Prac takich dużo; wymienię tylko «Zapiski» (z 1868—78), których pięć seryj (blisko 1,200 str.) tworzą zaszczytny dla Kazimierza Wodz. pomnik literacki.

Trzeci rok mija od chwili, kiedy profesor Ksawery Liak w skupione koło siebie grono pracowników technicznych ideałowi naukowej. Hasło rzucone wywołało silny i wdzięczny odzew, a chociaż samego inicjatora podziśdzien nieuleczalna niemoc przykuwa do łoża boleści, dzieło jego nie zanikło, nie wstrzymało się w stałym, coraz chlubniejszym rozwoju. Świadczą o tem coroczne walne zebrania «Towarzystwa historyków», świadczy o tem i ostatnie, z kolei trzecie, odbyte wczoraj na wszechnicy lwowskiej. Dotywnym prezesem instytucji jest jej twórca; w zastępstwie czcigodnego chorego powitał zebranych prof. dr. Tad. Wojciechowski, poczem jeden z najmłodszych, lecz niezwyklej pracy i zamilowania badaczów przeszłości, dr. Wiktor Czermak, odczytał rzecz swą o «zgonie Jerzego Lubomirskiego». Autor, kilkoletni już stypendysta cesarski, wrócił niedawno z podróży do Berlina, Paryża i Rzymu dla studyów źródłowych w tamtejszych bibliotekach i archiwach; do owoców tego należy i niniejsza prelekcja, obfita w fakty nowo-odkryte, a przeznaczona do najbliższego zeszytu kwartalnej publikacji «Towarzystwa». Po odczycie wybrano honorowym dla tej sesji przewodniczącym prof. d-ra Fr. Piekosńskiego i zarządzono zdanie sprawy z działalności w roku ubiegłym. Z ust d-ra Balzera dowiedzieliśmy się, że liczba członków sięga cyfry niemal 250, spis współpracowników «Kwartalnika» stale się rozszerza, a przygotowywane czynności komitetu około zjazdu historyków w roku przyszłym również postępują. «Towarzystwo» stara się ogarnąć nie tylko żywioły czysto naukowe, lecz wogóle wyższej inteligencji i wykształcenia, co właśnie za bardzo stosowne i pożyteczne uznać w niem należy. Przez takie bowiem swobodne a częste komunikowanie się sfer obu, najlepiej zdołamy spopularyzować światło rzetelnej nauki, prawdy historycznej i zamilowanie w temże. Pozostanie to niespożyta zasługa prof. Liskiego, którego «Towarzystwo hist.», po akademii umiejętności, jest w swoim kierunku pierwszą w kraju instytucją.

W dziennikach tutejszych tak rzadko spotyka się samoistne, oryginalne podniesienie kwestyj zasadniczych w praktycznym zastosowaniu do kraju i jego instytucji, że nie mogę pominąć onegdajszego występu «Gazety Narodowej» na rzecz myśli, iż teatr lwowski wartoby upaństwowić a raczej «ukrajowić», oddać w zarząd administracyjny i

artystyczny kraju, jego wydziału. Kola prywatne omawiały myśl tę już nieraz, publicznie jednak rzuca ją u nas po raz pierwszy wymienione pismo. Nasuwa się tu wiele argumentów za i przeciw. Peszt, Praga i Zagrzeb dowiodły już racji i dodatnich stron projektu, a dzieje sceny lwowskiej z ostatnich lat kilkunastu podziśdzien mogłyby go poprzeć niejednym specjalnym a wymownym argumentem. Jeśli chcemy poziom sztuki wstrzymać od nieuniknionego dziś upadania, kierunek jej ujednolicić i ustalić byt aktorów — trzeba koniecznie i rychło coś przedsięwziąć; w obecnych warunkach teatr lwowski rozwijać się nie powinien, istnieć nie może. Czy jednak «ukrajowienie» teatru byłoby u nas rzeczywistym i pomyślnym załatwieniem sprawy — wątpliwe, choćby z dwóch przyczyn. Naprzód brak ludzi na kierowników sceny stołecznej, tak w Galicyi dotkliwy wśród szerokiego ogółu, wystąpiłby po reformie chyba jeszcze fatalniej; dość uprzytomnić sobie... działanie osławionej komisji artystycznej, co i jak robi! A podrugie, wiadome są i pewne ujemne wyniki zbyt silnych «urzędowych rządów» za kulisami.

Niejaki pan Domaszewski, były doradca prawny wiedeńskiego «Boden-Credit-Anstaltu», który przybywszy do Lwowa, w krótkim czasie powołał do zarządów różnych instytucji, między innemi do «zakładu ubezpieczenia robotników», na onegdajszej sesji tegoż zakładu popełnił wielki, że tak powiem, nietakt. Chodziło o zatwierdzenie nominacji p. Henryka Lama na kierującego urzędnika zakładu. Henryk Lam (brat s. p. Jana), dotąd wieloletni współpracownik «Gaz. Lwowskiej», zażywa powszechnego u nas szacunku i sympatii dla swego charakteru, zdolności i pracy; to też zamiar powierzenia mu owej godności powitał ogół i prasa bardzo życzliwie, nawet — p. Domaszewski pierwotnie. Niebawem jednak p. D. zmienił swoje usposobienie i na wspomnianej sesji wystąpił przeciw obsadzeniu teraz odnośnej posady, zwłaszcza... «jakimś tam pismakiem»!... Nie znam żadnego tytułu, z którego p. D. miał prawo do pomiatania ludźmi; w każdym zresztą razie człowiek, który pozwolił sobie tak potraktować publicznie poważnego pracownika pióra, zasługuje na... powiedzmy: na pamięć.

Przed chwilą opuściła drukarnię broszura W. Prawdzica (pseudonim) p. t. «Odpowiedź posłom Stanisławowi hrab. Tarnowskiemu i d-rowsi Bobrzyńskiemu w materii polityki narodowo-krajowej». Rzecz obszerniejsza i poważniej napisana, wymaga, by ją omówić w innem miejscu.

Nota.

raził przez ironję, to popełniacie poprostu plagiat!

Proszę o uniewinnienie mego klienta.

* * * *

gg. Czy nie wybieracie się państwo do Chin na tysiącletni jubileusz dziennikarstwa? A może byłoby po co i do czego pojechać. Naród, który dzieje swoje liczy nie jak my na wieki, lecz na dziesiątki wieków, a dzieje prasy na stulecia, u którego wartość kultury ziem wynosi 900 miliardów rubli; który tak imponuje swą siłą, że cała Europa drży na myśl, że może być kiedyś rozrzucona bagietami, wyrobami lub podażą pracy chińskiej — ten, zgodzicie się państwo — przedstawia taką potęgę skapitalizowanego rozumu, siły i bogactwa, że pofatygować się do niego w gościnę warto może nie mniej, niż na parzyk wystawę.

Proszę się jednak nie trwożyć widokami długiej podróży do Pekinu: nawet oszczędzić sobie można trudów wycieczki na prospekt Newski — do świeżo otwartego herbacianego zakładu chińskiego. Przebywający w Paryżu generał chiński Czeng-Ki-Tong wydał właśnie w Paryżu «Contes chinois», streszczenie baśni chińskich, które każdy, nie ruszając się z domu, może sobie sprowadzić za półtrzecia franka. Zresztą już w polskim języku zaczynają niektóre czasopisma zaznajamiać publiczność z jedną i ciekawą w swoim rodzaju

publikacją za pośrednictwem coraz to liczniejszych wyjątków. Książka ta wprowadzie nie zastąpi podróży w celu przyjrzenia się uroczystości jubileuszu prasy, ale może być cennym jej ekwiwalentem w kierunku zapoznania się z życiem, ideałami, stosunkami towarzyskimi i rodzinnymi dzieci państwa Niebieskiego. Więcej ona nawet pouczy niż podróż przelotna. Pierwszy tytuł «Baśni» niewiele mówi sam za siebie, o wiele więcej odpowiada treści drugi; ilustrujący go tytuł «Les chinois peints par eux-mêmes». Jest to zbiór krótkich opowieści, których autorstwo należy do całego ludu chińskiego, a choć się one wyległy w twórczej jego fantazji przed wiekami, zdają się tak świeżo i wdzięcznie w oczach naszych wyglądać, jakby dziś wyszły z pracowni nowelisty europejskiego. Przemawia za tem zarówno forma swobodna noweli, często jak cacko wyrzeźbiona i wypieszczona, jak i bogactwo treści, w której przesuwające się obrazki, zjawiska i stosunki życia chińskiego zdają się żywcem wyjęte ze stosunków naszego świata. Maniery, doktryny, różne objawy życia towarzyskiego, hasła i doktryny, o które dziś zaczynają walczyć nad Tamizą i Sekwaną, wszystko tam znajdziesz przy takim samym niemal kolorystyce i oświetleniu.

Kiedy się widzi panią Hung, jak nauczona przez panią Ti podejść do zwalczania metrese męża i przywraca oziębioną jego dla siebie miłość, zdajesz się słuchać salonowego

dramatu Dumasa lub Sardou. Literat Ten z metresą, którą porzuca, albo wesołe grono żonatych studentów z Czu na czele, przenosi nas do ogrodu luksemburskiego i Quartier latin. «Głos krwi» przypomina beletrystów trawestujących Darwina. W «Chryzantemach» i «Piwonjach zaczarowanych» łatwo zobaczyć jeśli nie pierwowzór, to źródło genezy płodów Peladana, Mallarme'go i całej plejady decadentów i symbolistów, a w uczynności boga Luka, że zrecznością chirurgiczną trepanującego czaszki ludzkie i figlarnie zmieniającego w nich mózgi, od biedy można dojrzeć mistrza dla «Ucznia» Bourget'owego. Słowem wszystko tam znaleźć możecie, co zechcecie, krom jednej rzeczy.

Nie znajdziecie tam tej szalonej, zagłuszającej wszystko muzyki, którą niegdyś dr. Czerwiński z Fürstenhofu nazwał «polityką nerwów». Nie znajdziecie bezświadomego dążenia, zawisłości czynów i sądów od wrażeń chwilowych, a tem mniej przewagi tych ostatnich nad pierwszemi, nie znajdziecie wszechwładztwa w ich życiu, tego najkapryśniejszego z żywiołów naszych dzisiejszych społeczeństw, żywiołu, który je identyfikuje z kobietą kapryśną, stawiającą na szali grymasu całe szczęście własne i swoich najbliższych.

Kraków, 24 października.

Antysemityzm, który się ujawnił w Krakowie przez założenie towarzystwa «Solidarność», wystąpił niespodzianie i w radzie miejskiej. Drobną rzecz napozór wywołała burzę. Kupiec krakowski Elle, obywatel austriacki, należący do gminy rzeszowskiej, pragnął zapisać się do gminy miasta Krakowa. Sekcja przyszła przed radę miasta z wnioskiem odmownym, motywując, iż Elle-mu obywatelstwo krakowskie całkiem niepotrzebne, gdyż jako poddany austriacki i zapisany do gminy galicyjskiej, posiada prawa obywatelskie narówni z każdym mieszkańcem Krakowa. Naturalnie, po za tą opinią sekcji wyczytać łatwo było można chęć niepowiększania rdzennej ludności Krakowa żywiołem izraelickim. Dyskusja, jaka się rozwinęła nad sprawą Ellego, przybrała charakter wyznaniowy i zasadniczy, i — rzecz prosta — wywołała rozdrażnienie. Powiększyło się ono jeszcze wskutek głosowania, gdyż na 30 głosujących tylko 10 oświadczyło się za przyjęciem Ellego do gminy; przy głosowaniu kontr-próbnem 12 radców oświadczyło się za opinią sekcji, — 8 zatem całkiem wstrzymało się od głosowania. Wobec tego jeden z radców zażądał głosowania imiennego, które zazwyczaj odbywa się tylko w sprawach bardzo ważnych i wyjątkowych. Zaskoczeni tem zadaniem antyeiści opuścili salę obrad i zdekompletowali posiedzenie. Drobną tą sprawą, kiedykolwiek nie zasługującą na zwrócenie uwagi, w obecnej chwili początkowania prądów antysemitycznych w Krakowie, może doprowadzić do ciekawych następstw, a co najmniej do niepotrzebnych zająć i starć na gruncie wyznaniowym. Oprócz nowego objawu kielkującego antysemityzmu, kronika ostatniego tygodnia nie przyniosła żadnych ważniejszych faktów. Ograniczyć się więc muszę na potocznych wiadomościach.

Ladnowski wystąpił po raz czwarty i ostatni w «Chamillacu», zyskując sobie uznania krytyki. Trzeci Nr. «Ogniska», pisma wydawanego przez młodzież akademicką, został skonfiskowany. Wyszedł kalendarz humorystyczny «Ananas», redagowany przez p. K. Bartoszewicza. Oprócz utworów wierszem i prozą pióra redaktora, zawiera ten przysmak humorystyczny kilka wyjątków z nieogłoszonych drukami satyr Bartelsa, wesołą humoreskę Jossego, oraz wiele drobniaków, którym nie brak dowcipu i humoru. Eksplozja nafty na przedmieściu Grzegórzki pochłonęła dwie ofiary, a kilka osób ciężko poparzonych znajduje się w szpitalu. Pan Czesław Czyński wydał broszurę o swej wiedzy grafologiczno-fizjonomijno-chiromancyjnofrenologiczno-hipnotycznej, w której wszystkich swoich przeciwników nazywa «zgrają zafanów» i oświadcza, że nie jest bynajmniej cudotwórcą ani wieszczem z bożej łaski, «jako posiada naukę, na podstawie której uchyła rąbek pewnych tajemnic, o których ludzie nieświadomi nie mogą mieć wyobrażenia». Odczyt pani Lucyny Cwierciakiewiczowej, zapowiedziany olbrzymimi czerwonymi plakatami i wystawieniem portretu sędziwej autorki za oknami księgarni i sklepów, podobał się wszystkim trzem dziennikom i zgromadził pewną ilość białogłów, pragnących się dowiedzieć, jakie mianowicie stanowisko zajmują w gospodarstwie domowym. Podobno większa część słuchaczek, mimo przekonywających słów prelegentki, nie zmieniła swoich zapatrywań, że stanowisko w sercu mężczyzny przyjemniej zdobyć za pomocą salonu niż kuchni i spiżarni. Dom zdrowia dra Gwiazdomorskiego przeniesiony został do specjalnie wzniesionego nań budynku. Na wiosnę ma otworzyć podobnie zakład dla umysłowo chorych lekarz-specjalista dr. Żuławski. Teatr wystawia w sobotę trzyaktową komedię Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego p. t. «Książę Pan». Jestto druga nowość oryginalna w tym sezonie. «Droga życia» — oto jest tytuł szkicu poetycznego, napisanego i świeżo wydanego przez p. I. H. Rychtera. Jestto poemat prozą, poświęcony T. T. Jezowi, a zapowiadający nadejście chwili tryumfu ducha, spragnionego czci człowieczeństwa. Firma Heumana i Zupańskiego wydała dwa zbiory nowel Bałuckiego i Gawalewicza. Pierwszy nosi tytuł:

«Mój pierwszy występ literacki», drugi: «Majster do wszystkiego». Dr. St. Krzyżanowski ma się habilitować na docenta paleografii i dyplomatyki. W izbie handlowo-przemysłowej uchwalono wnieść petycję o zaprowadzenie taryfy strefowej na kolejach państwowych. Ponieważ magistrat nie może przyjść do porozumienia z towarzystwem tramwajowem belgijskiem o zaprowadzenie nowych linii w obrębie Krakowa, uchwalono na posiedzeniu odpowiedniej sekcji wejść w układy z firmą wiedeńską Lindheima. Na 15 listopada zapowiedziany jest koncert Barcewicz. Za to ominęło Kraków szczęście słyszenia Lucci, pomimo zapowiedzi dziennikarskich.

W chwili zamknięcia korespondencji dowiadujemy się o wielkim pożarze, wybuchłym w Świątnikach, osadzie ślusarskiej, położonej o 2 i 1/2 mili od Krakowa. Ludność tej osady oddawna oddawała się przemysłowi ślusarskiemu, wskutek czego rząd przy pomocy kraju założył w Świątnikach wzorową szkołę ślusarstwa i obecnie ma ją rozszerzyć w kierunku artystycznym. Przy szalonym wicherze zgorzało około 80 zabudowań, a niedza pomiędzy pogorzelcami ma być tak wielka, że przywieziona żywność z Krakowa i okolicy w jednej chwili została literalnie rozszarpana. Zapewne sejm uchwali doraźną zapomogę dla nieszczęśliwych mieszkańców Świątnik.

Średnik.

Ziemię słowiańskie.

1 Czechy. [List «Kraju»]. Posiedzenie sejmiku czeskiego pamiętnem będzie w dziejach stronnictwa młodoczeskiego. Tego bowiem dnia mogła partya braci Gregorów po tyloletniej agitacji pierwszy raz wystąpić z samoistnym wnioskiem, popartym przez należytą ilość posłów. Dźwignią całej młodoczeskiej agitacji była sprawa koronacji; obiecywali ją oni ciągle narodowi, naturalnie więc pierwszą rzeczą, którą się postarali poruszyć w sejmie, była koronacja. «Nie chcemy rozmawiać z ministrami, ale wprost z królem naszym», powiedział kiedyś młodoczeski poseł doktor Herold, za co go staroczesi strasznie wyśmiewali. I oto przyszedł czas na tę rozmowę z królem i cesarzem. Na posiedzeniu d. 12 października został przeczytany adres dr. Juljusza i Edwarda Gregora, podpisany przez cały klub młodoczeski. W adresie powołują się młodoczesi na prawa korony czeskiej, wyliczają wszystkich cesarzów austriackich, którzy się koronowali koroną św. Wacława, mówią o upadku niezależności sejmiku czeskiego i wzywają Franciszka Józefa, aby przysięgą koronacyjną zatwierdził obietnice swoje z d. 12 września r. 1871. Ówczesny patent cesarski brzmiał: «Mając w pamięci państwowe stanowisko korony czeskiej, a świadomości sławy i mocy, którą ta korona nam i przodkom naszym dała, pamiętając dalej na przywiązanie, jakim lud ziemi czeskiej zawsze nas wspierał — uznajemy chętnie prawa tego królestwa i jesteśmy gotowi uznać to przysięgą koronacyjną obnowić». Adres wzywa cesarza, aby teraz dotrzymał słowa i koronował się. Na to wszystko odpowiedział organ staroczeski «Hlas Naroda», że nominacja Thuna nie wystarczy jeszcze, aby uważać sytuację obecną za odpowiednią dla rozstrzygnięcia tak wielkiej kwestyi. «W naszych oczach jest wielkim grzechem dawać adres bez nadziei na powodzenie. Większość czeskiego sejmiku tylko wtenczas poda adres o koronację, kiedy ona będzie tak blisko, jak przed 18 laty». Z troską spoglądali więc młodoczesi na d. 12 (24) października, gdy adres przyszedł pod naradę sejmiku czeskiego. Dr. Juliusz Gregor wystąpił tego dnia z mową, w której omawiał i wyświeślał różne punkty adresu. Mowa była świetna, jak uznają wszystkie czeskie gazety i trwała przeszło dwie godziny. «Adresem naszym pragniemy — mówił Gregor — historyczne prawa narodu przypomnieć i wprowadzić na porządek dzienny; chcemy dowiedzieć, że obecność posłów naszych w wiedeńskiej radzie państwa, która praw naszych jest negacją, niczego nie dowodzi. Powinniśmy koronie powiedzieć, czego pragniemy, bo 27-letnie doświadczenie uczy nas, że bez powiedzenia tego korona o nas myśleć nie będzie. Od wiedeńskiego parlamentu niczego dobrego oczekiwać nie możemy, on bowiem ciągle walczy z nami i burzy dobre prawa nasze. Nasz projekt adresu odpowiada słusznym naszym potrzebom i prawom; składamy go panom (tutaj się zwrócił mówca do staroczechów), postąpcie z nim wedle uznania, tylko o to jedno was proszę, nie przechoďte panowie w pierwszym czytaniu po nad historyczne prawa narodu czeskiego do porządku dziennego». Starci Gregorowi wytręśli tutaj łzy z oczów, a z całej ga-

leryi zabrzmiały długo nienastające oklaski. Wśród ciasy, która po tem zapanowała, podniósł się «wódz narodu» dr. Rieger i oświadczył, że chociaż mu się zdaje, że adres nie jest na czasie, to przecież uznaje, że dotyczy on rzeczy ważnych i słusznych i prosi o przekazanie go specjalnej komisji. Wniosek Riegera przywitani młodoczesi oklaskami; po tylu latach usłyszano i z ust młodoczeskich okrzyk: «Ślawa Riegrowi!» Rieger dał tutaj znów dowód wielkiego rozumu politycznego. Adres tedy został przekazany komisji z 13 członków, między którymi jest 5 młodoczechów. Jarosław.

1 Sofja. [List «Kraju»]. Europejskie dzienniki narobiły dużo hałasu z powodu niespodziewanego przyjazdu do Sofji rosyjskiego oficera gwardyi ks. Dolgorukiego. Stało się to następującym sposobem: równocześnie z niespodziewanym wyjazdem ks. Ferdynanda do matki i dalszych krewnych (tak głosiła wydana o jeden dzień później proklamacya do narodu), przybył z Konstantynopola tym samym pociągłem ks. Al. Dolgoruki i stanął w jednym z największych hoteli. Wiadomość o jego przybyciu roznieśli się w mgnieniu oka po mieście. Gdzie się podział tak nagle książę — pytano — co ma oznaczać przybycie Dolgorukiego? Publiczność wyrozumowała sobie logicznie, że książę nie wróci więcej do Bułgarii, zaś dalsze losy kraju będą zależeć od Dolgorukiego. Wnet zjawili się u Dolgorukiego ważniejsi członkowie partii cankowistów (z innych partyj nikt nie zawiadzał z nim znajomości), objaśniając mu obecne położenie kraju. Ze swej strony książę zrobił wizytę Stambolowowi, Straskiemu i innym wybitniejszym osobistościom rządzącego stronnictwa. Ktoś z cankowistów podsunął księciu myśl urządzenia żałobnego nabożeństwa za cesarza-oswobodziciela Aleksandra II. Jednakże rząd zabronił odprawiać nabożeństwo, motywując swoją odmowę, że niby to nie godzi się znieważać pamięć oswobodziciela Bułgarii i Rosyi przez nabożeństwo, urządzone przez pierwszą lepszą osobistość. Następnie podobno książę wyrażnie a samowolnie przedstawiał się wszędzie jako emisariusz rosyjskiego rządu, że ma niby to polecenie od swej władzy wypędzić z Bułgarii ks. Ferdynanda i jego ministrów i tym podobne rzeczy. Stambolow, dowiedziawszy się o tych zamiarach (?) księcia, kazał mu przez niemieckiego konsula, załatwiającego obecnie sprawy poddanych rosyjskich, wyjechać w ciągu 24 godzin z Bułgarii. Całe powyższe zajście z ks. Dolgorukim przypominało — jak bardzo słusznie zauważył korespondent «Nowego Wremieni» — treść znakomitej komedyi Gogola «Rewizor». Nieznany tu przez nikogo książę przybywa do Bułgarii w zupełnie prywatnym charakterze, gdy tymczasem wszyscy są przekonani o jego nadzwyczajnem posłannictwie. Zaczynają się obopólne przedstawienia i książę, chcąc nie chcąc, staje się bohaterem rozmaitych, dalej następujących wypadków. Nie przeczymy, że książę przez kilka dni swego pobytu w Sofji dał dowód nierozumienia bułgarskich spraw, ale z drugiej strony musimy powiedzieć, że tak cankowisci jakoteż rząd, okryli się w całej tej aferze wielką śmiesznoscia: pierwsi — ponieważ na chybił trafił uwierzyli w wyższe posłannictwo księcia, drugi — ponieważ w tak mało ważnych sprawach przedsięwzięto jaknajenergiczniejsze środki ostrożności!... Rząd otrzymał kilka nowych propozycji o pożyczki. Między niemi wyróżnia się oferta na 25 milionów osławionego austriackiego Laenderbanku, który tak zreczenie potrafił rozrzucić swe sieci w Serbji. Mocno należało żałować, że rząd — jak się dowiadujemy — najwięcej przychylił się do oferty Laenderbanku. Dziwnie też wygląda, że do dzisiejszego dnia «Swoboda» nie wspomina o nowych propozycjach. Prawdopodobnie nie chce wychwalać przed czasem rządu, jak to się stało z niedoszłą pożyczką, ofiarowywaną przez amerykański syndykat, a tak przedwcześnie roztrąbiając po całym świecie!... Przebywający w Sofji macedończycy zawiazali «macedońską Czytelnię» i zamierzają dla jej pomieszczenia zbudować własny dom. Celem «macedońskiej Czytelni» ma być: rozpowszechnianie literacko-naukowych wiadomości między macedończykami. Działanie «Czytelni» ma być skierowane nie tylko na macedończyków osiedlonych w Bułgarii, lecz również na zostających pod berłem tureckim. «Swoboda» jakoś niedowierza czystym intencjom «Czytelni». Pisze ona, że nasi macedończycy stracili zaufanie dobrych patriotów i dlatego rząd powinien zwrócić uwagę na ich działalność!... Ścisłe według wymagań bułgarskiej konstytucyi, dnia 15 października st. st., t. j. za pięć dni nastąpi otwarcie narodnego sebranja. Petko.

1 Z kół rusińskich. [List «Kraju»]. W sejmie galicyjskim, obradującym obecnie we Lwowie, klub rusiński, składający się z 16 posłów, odrazu zajął stanowisko bardzo zaszczytne — realnej i postępowej pracy. Pierwsze słowa, wyrzeczone przez rusina w sejmie, dotyczyły zapomogi głodowej dla włościan. Dalej podniósł wypada, że

debaty podczas weryfikacji wyborów poselskich prowokowane były prawie przez samych tylko posłów rusińskich, tak jak gdyby nadużycia władz i uszczuplenie swobód konstytucyjnych samym tylko rusinom odebrać się daly. Włoszenie polscy, choć w szczupłej liczbie (3) weszli do sejmu, nie przystąpili do klubu lewicy, ale utworzyli swój klub osobny, i w naradach swych najczęściej szukają porozumienia z klubem rusińskim. Klub ten zajęty jest obecnie wypracowaniem całego szeregu wniosków w kwestjach ekonomicznych, administracyjnych i szkolnych. Ciekawem w swoim rodzaju jest «odkrycie» p. Teliżewskiego, który, porównawczy niemiecki tekst ustawy wyborczej z jej (urzędowym) przekładem polskim, służącym w kraju za normę postępowania, znalazł następującą «niedokładność»: w tekście niemieckim ustawy, gdzie jest mowa o składzie komisji przeprowadzającej wybory wiejskie, powiedziano, że w skład tej komisji prócz komisarza rządowego wchodzi także «Ortsvorstand». Tekst polski przetłumaczył to «naczelnik gminy», i taka też dotychczas była praktyka w Galicji. Tymczasem p. Teliżewski wykazał dowodnie, że słownikiem «Ortsvorstand» znaczy «zwierzchność gminna» (a więc naczelnik wraz z dwoma asesarami), sam zaś naczelnik nazywa się w tekście niemieckim «Ortsvorsteher». Poprawka ta dla praktyki wyborczej może mieć ogromne znaczenie, gdyż przysięgli asesorowie, ludzie niezależni, zasiadający w komisji, potrafią zawsze stawić daleko skuteczniejszy opór nielegalnym zamachom komisarzy rządowych, niż sam naczelnik gminy, zwykle od starostwa bardzo zależny. Prawdopodobnie też klub rusiński wystąpi z interpellacją do namiestnika w sprawie licznych nadużyć władz politycznych i sądowych, rewizyj, aresztowań, przeniesień, wydań i t. p. Mianowicie szczegółowo mają być w tej interpellacji podniesione fakty: aresztowania wiekszej połowy gminy Popowiec podczas żniw, aresztowania dwóch teologów rusińskich, braci Pohoreckich w pow. drohobyjskim wskutek denuncjacji zarządu obszaru dworskiego (czechy), przeniesienia nauczyciela gimn. kołomyjskiego T. Gruszkiewicza do Lwowa z tego jedynie powodu, że p. Gruszk. był na koncercie, na którym przypadkowo zjawił się też konsul rosyjski z Czerniowic; dalej żądanie paszportu przez komisarza rządowego od p. Harasimowicza, zarządcy «Spółki huculskiej» w Kołomyi, od kilku lat tam mieszkającego i posiadającego w pobliżu swą realność, a wreszcie fakt wydalenia z kraju przez policję studentów Wilczewskiego, Homolickiego i Klimaszewskiego (znanych z procesu Wysloucha) i J. Kasprowicza. Jeżeli interpellacja taka rzeczywiście wniesiona będzie, to klub rusiński zmanifestuje swe stanowisko nie tylko wyłącznie narodowe (jak to dotychczas bywało), ale także ogólnokrajowe i wolnościowe, co jedynie zyskać mu może sympatyje tak między rusinami jak i między polakami. *Taras.*

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Uroczystości ateńskie. Zapowiedziana wizyta w Konstantynopolu. Kwestya kobursko-bułgarska. Freitago o Fryderyku III].

Po podróżach na północ przyszła kolej na południe. Odyseja młodego cesarza Niemiec zarysowała się tym razem fragmentem na gruncie klasycznym — prawdziwej Hellady, z kąd też chyżo po drucie telegraficznym popłynęła do starego kanclerza entuzjastyczna depesza o wrażeniach, jakie zawiadnęły duszą ukoronowanego turysty. «Po czardziejskiej podróży przybyłem nareszcie do cudownych starożytnych Aten — telegrafuje cesarz do ks. Bismarka. Zaledwo minęły pierwsze chwile gościnnego przyjęcia ze strony monarchy i narodu, a już czekało mnie pierwsze powitanie z ojczyzny, — a niem była pańska depesza. Niechże więc pierwszym słowem mojem, przesłanem ojczyźnie, będzie pozdrowienie z grodu Peryklesa, z pod kolumn Partenonu, których widok złości w mej duszy głębokie wrażenie».

Pewną jest także rzeczą, że jeszcze większe wrażenie uroczystości ateńskie wywierają na naród grecki. Ten liczny zjazd książąt krwi, którego w takiej wspaniałości i liczbie nigdy jeszcze dotąd nie były świadkiem ciasne mury Aten, ten wspaniały widok floty niemal wszystkich państw Europy, zgromadzonej pod Salamiską, ta wreszcie uwaga całego świata, skupiona na tym jednym punkcie maluczkiego kraju, zdolna byłaby olśnić i sprowadzić samą, zawrócić — jak to powiadają — w głowie każdemu, a tembardziej tak ambitnemu, tak szeroko żywiącemu

mu aspiracye narodowi, jak naród grecki. Każdy grek z urodzenia jest już panheloniści, spoglądającym na Macedonję i Bizancjum jak na prawowity spadek po swych praojcach. I nie dziwno byłoby wcale, gdyby te aspiracye w krótkim czasie żywszy znalazły wyraz we wzajemnych stosunkach ludów, zamieszkujących południowe stoki Balkanów i wybrzeża morza Egejskiego.

Zapewne, auspicye takie może nie leżały w intencjach gospodarzy i gości dostojnych, zgromadzonych w Atenach na akt zaślubin siostry cesarza niemieckiego, którą on w niemieckim toaście na godach weselnych zapragnął i spodziewa się widzieć «adoptowaną przez naród grecki pod skrzydłem opiekuńczem miłości». Ale fakty mają swoją własną logikę, niezależną często od pragnień i zamiarów. Program i znaczenie polityczne zjazdu ateńskiego wolno byłoby upatrywać chyba w rachubach niezmordowanego księcia kanclerza, dla którego wciągnięcie w sferę swoją nawet tak małej jednostki politycznej jak Grecya nie jest do pogardzenia. Ale to zamały kielbik dla potężnych sieci wobec grubej ryby bosforskiej.

W Idyz-kiosku czynią się olbrzymie przygotowania na przyjęcie dostojnego gościa. Sam sułtan nieraz dogląda robót, chcąc, jak się zdaje, najbardziej czarującą gościnnością gospodarza olśnić umysł gościa i z jednej strony zatrzeć w nim wrażenia ateńskie, a z drugiej zaabsorbować go całkowicie zewnętrzną stroną przyjęcia.

W rozmowy bowiem polityczne sułtan, jak się zdaje, nie ma zamiaru się wdawać. Znany orientalista węgierski, Vambéry, czyniący teraz poszukiwania w Stambule i będący nieraz na audyencyach u Padyszacha, zapewnia jednego z korespondentów o wstrętności sułtana wobec sojuszków europejskich. Na zapytanie korespondenta, dla czego Wysoka Porta nie miałaby się przyłączyć do ligi pokoju, Vambéry odrzekł:

«Sułtan mniema, że wobec dzisiejszych stosunków najdogodniejszą dla niego polityką jest ścisła neutralność. Trzymając się jej, nie znajdzie się on, jak dawniej, w zawisłości od względów tego lub owego gabinetu i będzie mógł pracować nad rozwojem moralnych i materialnych sił Turcyi, nie zawadzając o przeszkody przyjaznych, ale wielce niekiedy niemiłych rad swych sprzymierzeńców. Sułtan utrzymuje teraz jednako przyjazne stosunki ze wszystkimi państwami, niema powodu do zniechęcenia żadnego z nich».

Niemniej przeto w gabinecie W. Porty nie wątpią, że hr. Herbert Bismark, łącznie z posłem Radovitzem, nie omieszkają w sposób przyjazny wyrzec presyi w kierunku przyłączenia się Turcyi do ligi. W związku z tem zdaje się pozostawać sprawa ks. Koburskiego. Jak wiadomo, wyjechał on w wiedeńskim banku dla krajów koronnych (*Länderbank*) pożyczkę dla Bułgaryi w kwocie 25 milionów po kursie 80 za 100. Jako zabezpieczenie służą wszystkie bułgarskie drogi żelazne. Giełda berlińska wzdraga się jakoby dopuścić waloru tej pożyczki do cedy, co niektórzy tłumaczą niską gwarancją i małemi auspicyami powodzenia pożyczki. Tłumaczenie to jednak wydaje się niedostatecznem ze względu na to, że całą afere objął *Länderbank*, w łonie którego miały przecież zajść niedawno zmiany właśnie w kierunku, zapewniającym wielki wpływ na te instytucye kapitalistom berlińskim.

Bądź co bądź, skoro się księciu Ferdynandowi tak pomyślnie ułatwiła droga dalszego pochodzenia pod względem finansowym, wzmacniającym jego stanowisko, a i matrymonjalnym (wszak żeni się podobno z siostrzenicą cesarzowej austriackiej) — dlaczego nie śpieszy z powrotem do Bułgaryi? dlaczego się ociaga i odbywa narady familijne? Nie wyklaczonem jest przypuszczenie, że w sferach decydujących nad Sprawą i Dunajem czekają na rezultat prób hr. Herberta Bismarka i Radovitzę w Stambule, od których wyniku zawisła będzie ta lub owa rada dla ks. Koburga.

Ateńska depesza cesarza, o której wspomnieliśmy na początku, przysłała w samą porę księciu kanclerskiemu. Potrzebował on zawartej w niej pociechy, czytając w domu świe-

zo otrzymaną publikacyę Gustawa Freitaga, który w niej wystawia zmarłego cesarza Fryderyka, jako istotnego inicjatora i twórcę jednoci niemieckiej i cesarstwa niemieckiego. Fryderyk pragnął jednak widzieć tę potęgę inną, bez tych niepokojów i grozy zachodniego sąsiada, wywołanych przyłączeniem Alzacyi i Lotaryngji. Wątpić wszakże trzeba, czy takie cesarstwo miłości i pokoju byłoby odpowiedniem dla Niemców. Dzisiejsza polityka Bismarka nie jest plodem jego wyobraźni, lecz wyrazem aspiracyi i pragnień narodu niemieckiego.

J. G.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. W Reichstagu odbyło się pierwsze czytanie projektu budżetowego. Sekretarz Maltzahn motywował żądanie milionów (na nowe działy i uzupełnienie korpusów) koniecznością zdobycia środków dla utrzymania pokoju.

Anglja. Podróż cesarza Wilhelma do Konstantynopola była przedmiotem narad między Salisburyem, Rustemem-paszą (posłem tureckim) i Hatfeldem, posłem niemieckim w Londynie. Za radą ks. Bismarka miano się jakoby zgodzić na to, iż podczas rozmowy cesarza z sułtanem nie będzie sprawy o przystąpieniu Turcyi do «ligi» mocarstw.

Grecya. Podczas uroczystości weselnych odbywały się także rozmowy, nie pozbawione charakteru politycznego. Hr. Herbert Bismark konferował długo z posłem francuskim Montolohnem. Książę Walji cierpiący. Z Aten odjeżdża on wprost do Aleksandryi i Kairu.

Turcyja. Na spotkanie cesarza niemieckiego wyjechali z Carogrodu aż do wyspy Tenedos — prezydent rady państwa Aarifi-pasza, Munir-pasza i trzech inni dostojnicy.

Serbja. Adres skupużyny w odpowiedzi na mowę tronową wyraża zaufanie do rządu i wdzięczność uczucia z powodu przyjaznych stosunków z zagranicą. Zaznaczono wdzięczność dla cesarza Rosyi. Metropolita Michał i królowa Natalja oddali sobie wzajem wizyty. Cankow wyjechał do Petersburga.

Bułgarya. We środę 18 b. m. książę Koburski miał wyjechać z Wiednia napowrót do Sofji. Podług depeszy londyńskiej do «Nowosti», książę cofnął zamiar wyjeżdżać politycznej do Londynu, wskutek zapewnienia posła angielskiego w Paryżu, że Anglja życzy księciu powodzenia, ale dopóty jawnie nie stanie po jego stronie, dopóki inicjatywa protekcyi nie wyjdzie od «ligi» pokoju».

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> W Paryżu na nabożeństwie, odbytem w cerkwi rosyjskiej w dzień rocznicy katastrofy pod Borkami, asystowali przedstawiciele prezydenta republiki politycznej, generał Bruyere i pułkownik Kornprobst. Dwoma dniami wcześniej Wielcy Książęta Włodzimierz (po wymianie wizyt z prezydentem) i Aleksy, tudzież książę i księżna Leichtenberscy byli obecni w loży prezydyjalnej Carnota podczas przedstawienia w Operze.

> Dyety deputowanych francuskich są dość znaczne: każdy poseł pobiera około 10,000 fr. rocznie. Oprócz tego deputowani mają wolne karty jazdy na wszystkich kolejkach w kraju. W początku posiedzeń jedzą i piją zadarmo w bufecie parlamentarnym. W trafikach otrzymują tytuły, papierosy i cygarniczki po cenach znizowanych; zapraszani są na wszystkie uroczystości. Do wszystkich teatrów, subwencjonowanych przez państwo, mają wstęp wolny, a do prywatnych — po cenach znizowanych.

> Obiega pogłoska w Paryżu, że eks-król Milan serbski wchodzi w nowy związek małżeński.

> Zarząd wystawy powszechnej w Paryżu nakazał poczynić wszelkie kroki, aby wystawa zamknięta być mogła w d. 6 listopada. Pogłoski, jakoby zamknięcie zostało odroczone, nie mają podstawy.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 19 października r. s.

W innym miejscu dajemy sprawozdanie z obchodu uroczystości 17 października w Gatchynie i Petersburgu. Uświęcenie tej daty, jako pamiątki cudownego ocalenia Monarchji oraz Rodziny panującej, jest nie tylko objawem uczuć wiernopoddanych narodu, ale nadto posiada znaczenie doniosłe pod względem politycznym. Rok ubiegły zaznaczył się wybitnie w rocznikach trzech rodzin panujących: w Austrii, Niemczech i Rosyi, ale zaznaczył się odmiennie. Gdy porównamy okoliczności, towarzyszące śmierci cesarza Fryderyka III, oraz tajemniczej katastrofy w Mayerlingu ze wspaniałym obrazem ocalonego Monarchy, uaktualniającego wraz z Rodziną i światą przy jednym stole z ro-

botnikami, odczuwamy odrazu różnicę dziejową w następstwach tych trzech faktów. Niesnaski rodzinne Hohenzollernów i Habsburgów musiały razić dynastyczne uczucia ludów niemieckich i austriackich, potężne zaś zawsze uczucia dynastyczne narodu rosyjskiego jeszcze, jeżeli można tak powiedzieć, silniej zapalały po cudownem ocaleniu 17 października.

Z powodu komentarzy w prasie zagranicznej o zjeździe berlińskim, gazeta brukselska «Nord» pisze co następuje: «Jako przeciwieństwo do komentarzy i wybiegów większej części prasy europejskiej, uznać musimy wrażenia, wywołane przez zjazd berliński, za bardzo pomyślne. Zamiast chłodu i wymuszonej, o których tyle prawiono w różnych depeszach i korespondencyach, na zjeździe tym ujawniła się owszem najszczerza serdeczność. Co się tyczy następstw praktycznych zjazdu,—wydają nam się one nieco ważniejszymi od prostego polepszenia stosunków pomiędzy sąsiadującymi mocarstwami. Przypuszczamy, że na zjeździe berlińskim nastąpiło istotne zbliżenie Rosyi z Niemcami w celu utrzymania pokoju powszechnego, przyczem oba mocarstwa zachowują przeciw sobie zupełną swobodę działania. W każdym razie fakt ten w sposób bardzo stanowczy utrwała nadzieję zachowania w Europie zgody i spokoju».

Dyskredytowanie przeciwników politycznych za pomocą procesów kryminalnych—nie nowa to broń. Używał jej Bismarck przeciw Kraszewskiemu, a rząd węgierski przeciw Starcewiczowi. Przyszła kolej na jednego z najpopularniejszych mężów w Europie, gorącego patriotę i mecenasa chorwackiego, biskupa Strossmayera. Już w przeszłym roku na manewrach cesarskich w Slawonji usiłowano go—z powodu depeszy kijowskiej—dyskredytować w oczach cesarza austriackiego, a tą drogą pośrednią i w oczach opinii publicznej świata katolickiego. Puszczono nawet w świat pogłoski o komisji papieżkiej, o pozbawieniu biskupstwa, o wezwaniu do Rzymu *ad audiendum verbum pontificis maximi*. Gdy to wszystko okazało się płonnem i bezskutecznem, ucieczono się obecnie do środka tak brutalnego, jak zarzut roztrwonienia majątku kościelnego. Czytelnikom «Kraju» znana jest osnowa zarzutu z listu z Chorwacyi, podanego w zeszłym N-rze. Cel taktyki rządu węgierskiego jest dla każdego widoczny: pozbawić funduszy instytucje południowo-słowiańskie i całą tę propagandę narodowo-kulturową ludów słowiańskich, którą zasilał tak szczerze skarb Strossmayera, zatamować to źródło i w końcu—jak powiedzieliśmy—zdyskredytować jednego z najpopularniejszych w słowiańszczyźnie ludzi. Zgóry już wszakże powiedzieć można, że cel ten zostanie chybiony. Opinia Europy, nie wnikając nawet w formalno-prawną stronę sprawy, stanowczo oświadcza się za Strossmayerem. Organ dyplomatów i nieśmiertelnych akademii francuskiej «Journal des débats» powiada odrazu, że motywów takiego postąpienia z biskupem upatrywać należy nie gdzieindziej, tylko w chęci upokorzenia i zmniejszenia chwały biskupa. Na szczególną zaś uwagę zasługuje zdanie organu Kurii rzymskiej. Aczkolwiek nie sprawdziły się pogłoski zeszłoroczne o spodziewanej od progów apostolskich naganie, to wszakże przypuszczano, że biskup djakowski stracił nieco na łasce Rzymu. Tymczasem «Moniteur de Rome» pisze: «Byłoby błędem ze strony władz węgierskich, gdyby miały działać przeciwko znakomitemu biskupowi. Europa, przy-

chylnie usposobiona dla prześladowanego, odniosłaby ztąd wrażenie przykre. Wszystkim wiadomo, że Mgr. Strossmayer wydawał swe dochody na to, aby wzbogacić kraj i wyposażyć go narówni z narodami najwyższymi stojącymi pod względem umysłowym i moralnym. Historia ta powtarza się rokrocznie, będzie więc i tym razem mytem, jak dawniejsze. Ks. biskup Strossmayer stoi po nad temi małostkami». Tak więc oskarżony dostojnik kościoła może spokojnie oczekiwać wyroku opinii. *Calomniez, calomniez, il n'en restera rien.*

Krakowski «Czas» przytacza wiadomość o nominacji nowych biskupów, podaną przez nas w poprzednim N-rze, z pewnem zastrzeżeniem co do jej wiarygodności. Możemy wszakże zapewnić, iż informacje nasze pochodzą z bardzo poważnego źródła, dającego wszelką gwarancję ich autentyczności. Warszawski «Kurier Codzienny» podaje niektóre szczegóły biograficzne o dwóch nominatach na katedry w Królestwie (płocką i lubelską): Ks. Michał Nowodworski, dotychczasowy kanonik kapituły warszawskiej i profesor tamtejszej akademii duchownej, urodził się w r. 1831, a święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1854; dał się poznać jako wytrawny i wysokiej erudycji pisarz. Pracy jego zawdzięczamy «Encyklopedyę kościelną», a «Przegląd Katolicki», którego jest redaktorem, ma zaszczyt liczyć go do stałych i najlepszych swoich współpracowników. Ks. Franciszek Jaczewski ukończył akademię duchowną warszawską, był profesorem i wice-regensem w Janowie (w byłej diecezji podlaskiej), następnie surogatem konsystorza lubelskiego i kanonikiem katedralnym lubelskim. Po śmierci ks. biskupa Wnorowskiego kapituła lubelska wyniosła go na stanowisko administratora lubelskiej diecezji, na którym dotąd pozostaje. Ze swej strony możemy zakomunikować następujące dane co do dwóch pozostałych nominatów: Ksiądz prałat Ludwik Zdanowicz, po ukończeniu studiów na fakultecie teologicznym przy b. uniwersytecie wileńskim, zbyt młodym jeszcze będąc dla otrzymania święceń kapłańskich, wysłany został przez biskupa na kapelana i nauczyciela domowego u pp. Mostowskich w Cyrkliskach (pow. święciański). Po wyświęceniu w roku 1838 spełniał urząd wikaryusza w Włodkach (gub. kowieńskiej), następnie powołany został na profesora-adjunkta historii kościelnej przy utworzonej z fakultetu teologicznego akademii duchownej rzym.-katolickiej w Wilnie (przeniesionej w r. 1842 do Petersburga). Za rektorstwa ks. Kitkiewicza mianowany inspektorem seminarium wileńskiego przyczynił się bardzo do obostrzenia nieco słabej w owym czasie karności. Następnie zajmował stanowisko nauczyciela religii w wileńskim instytucie szlacheckim. Dla poratowania zdrowia wyjechał zagranicę, zwiedził wówczas Rzym i Paryż, a cały rok przebył w Krymie na kuracyi. Za powrotem mianowany profesorem teologii moralnej i języka łacińskiego przy seminarium wileńskim, zostawał na tej posadzie do r. 1864, w którym posunięty został na godność rektora tegoż seminarium, oraz profesora kanonów. Piastował tę godność do 5 maja 1870 r. W r. 1877 wysłany do Petersburga jako delegat diecezji wileńskiej rzym.-kat. duchownego kolegium. W roku 1885 mianowany przez stolicę św. rządcą diecezji wileńskiej z tytułem wikaryusza apostolskiego. W r. 1888 święcił pięćdziestolecie kapłaństwa. Ks. Zdanowicz liczy obecnie 78 lat wieku. Ks. prałat Antoni Andriejcz, po ukończeniu seminarium

wileńskiego zajmował posadę wikaryusza naprzód w Kalwarii (pod Wilnem), następnie przy kościele farnym św. Jakóba, gdzie pozostawał do r. 1862. Od r. 1862—1864 był nauczycielem religii przy szkole powiatowej szlacheckiej, poczem mieszkał przy kościele bernardynów aż do r. 1869, w którym powołany przez akademię duchowną petersburską, po złożeniu odpowiednich egzaminów, otrzymał posadę profesora dogmatyki i inspektora akademii; wkrótce też zaszczycony został tytułem doktora św. teologii. Po wyświęceniu b. rektora akademii ks. Kozłowskiego na biskupa łucko-żytomierskiego w r. 1883, spełniał urząd zastępcy rektora akademii. W roku 1885 mianowany kanonikiem, a wkrótce potem prałatem kapituły mohylowskiej, oraz członkiem konsystorza tejże archidiecezji.

Nowa pożyczka premjowa ma znaczenie podwójne: czysto finansowe i do pewnego przynajmniej stopnia społeczne. Jako operacja finansowa, III pożyczka premjowa przedstawia się świetnie, tak pod względem wysokości realizowanego kapitału za niezmiernie niski procent, jakoteż samego sposobu subskrypcji, przy którym specjalnie uwzględniono widoki i interesy drobnych kapitalistów. Uwzględnienie to, będące pewną nowością w rosyjskiej praktyce finansowej, stanowi pewną przeciwwagę niejakiem strat, które mogłoby ponieść dotychczasowi właściciele dwóch pierwszych pożyczek, z konieczności podlegających pewnej zniżce przy emisji znacznej ilości analogicznego papieru. Myśl sama zastosowania pożyczek premjowych do potrzeb kredytu ziemskiego nową nie jest, ukazywała się ona kilkakrotnie w zagranicznej literaturze finansowej, tudzież w rozmaitych projektach, składanych rządowi od chwili zachwiania się stosunków rolniczych; był czas, że agitowano za podobnym projektem w Królestwie; rząd jednak bardzo słusznie wstrzymywał się z emisją nowych losów, widząc w nich, obok bardzo popularnej dla mas formy kredytu, pewne przymioty obosieczne, mogące rozwinąć żyłkę spekulacyjną i loteryjną. Fakt, że obecnie zarząd skarbowy skorzystał z tego środka nie na własny użytek, lecz dla banku szlacheckiego, dowodzi z jednej strony poczucia solidności gospodarstwa państwowego, które, posiadając ogromne zaufanie zagranicą i w kraju, może odstąpić formę premjówek na rzecz bardziej potrzebnego banku szlacheckiego. W rzeczy samej nowa pożyczka jest poniekąd naturalnem następstwem stanu interesów tego banku, który tak dla obniżenia stopy procentowej, jakoteż dla pokrycia swoich dotychczasowych 5% listów zastawnych, ulokowanych w portfelu Banku państwa, potrzebował sum bardzo znacznych. Nowa pożyczka dostarczy bankowi szlacheckiemu, za potrąceniem kosztów emisyjnych, około 170 mil. rs., za roczną opłatą od 5—6 mil. rubli, czyli około 30%. Zestawienie to dostatecznie tłómaczy możność obniżenia stopy procentowej z 5 na 4 1/2%. Ten właśnie użytek i przeznaczenie nowej pożyczki premjowej stanowią odcień polityczny rzeczony operacji finansowej, odcień najlepiej zaznaczony w tych pełnych doniosłego znaczenia słowach Monarszych: «W moc prawa 12 czerwca 1889 r. powierzyliśmy szlachcie nową służbę państwową, powołując ją do szerokiego współdziałania rządowi w administracji miejscowej i pieczy o potrzebach i korzyściach ludu. Zarazem, z uwagi na powikłania gospodarcze, których doświadcza znaczna część obywateli szlacheckich, uważaliśmy za słuszne dać rozwój dalszy tym ulgom długotermino-

wego kredytu, które były okrojowane w 1885 przez otwarcie, zgodnie z Naszemi wskazówkami, banku szlacheckiego». Ukaz Najwyższy po wyszczególnieniu rozmaitych środków, skierowanych ku rozszerzeniu ulg kredytowych, kończy się temi słowy: «Ujawniając w tych rozporządzeniach Naszą troskliwość o przodujący stan w Rosyi (pierwienstwujuuszczęje sostoję), ufamy, iż szlachetne dworzanstwo rosyjskie będzie i obecnie, jak zawsze, wiernym wykonawcą zamierzeń, natchnionych Nam stałą troskliwością o szczęście powierzzonego Nam przez Opatrność narodu rosyjskiego».

Wydział etnograficzny Ces. Towarzystwa miłośników nauk przyrodniczych, antropologii i etnografii w Moskwie zawiadamia nas, iż na walnem zgromadzeniu, odbytem w d. 15 b. m., znakomity etnograf polski Oskar Kolberg został obrany na członka honorowego Towarzystwa. Motywy, jakie spowodowały wybór, brzmią dosłownie jak następuje: 1) Dla upamiętnienia upłynionego w roku bieżącym 50-lecia jego niezmiernie płodnej działalności, jako etnografa-zbieracza i badacza; 2) W uznaniu jego nieustannej pracy w powyższej dziedzinie, której rezultat stanowi 28 tomów badań i materiałów, wydawanych przeważnie własnym jego nakładem; 3) Jako wywdzięczenie się za prace w kierunku zbadania narodowości ruskiej w Galicyi, a w szczególności mało znanego nauce rosyjskiej kraju, guberni Królestwa polskiego, co do których monografie jego etnograficzne ze względu na rozmaitość i bogactwo materialne stanowią skarb nieoceniony i 4) w uznaniu jego szczególnie gorliwego i starannego badania w zakresie muzyki ludowej.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zmiany w służbie rządowej.

W min. komunikacji. Uwolniony od służby dla słabości zdrowia: członek rady tegoż ministerstwa rad. tajny *Żorawski*.

W min. sprawiedl. Uwolnieni od służby na własne żądanie: rew. sędzia pok. okr. bobrujskiego gub. mińsk. rad. stanu *Satońicz* i p. o. sędziego śledczego przy sądzie okręg. w Witebsku rad. hon. *Czerwiński*; b. wice-minister komunikacji, sekr. stanu *J. C. Mości*, rzecz. rad. tajny *Selifontow*, starszy prezes izby sądowej w Odesie rad. taj. *Weselowski* i prokurator naczelny przy dep. 4 senatu rządzącego, rzecz. rad. stanu bar. *Hoiningen-Hühne*—mianowani zostali senatorami, ostatni z awansowaniem na radcę tajnego. Na urząd tegoż prokuratora powołano prezesa departamentu izby sądowej w Moskwie rzecz. rad. stanu *Gressyszczewa*, na miejsce którego mianowano prezesa dep. izby sądowej w Kijowie rzecz. rad. stanu *Tichomirowa*. Posadę tego ostatniego obejmuje prezes sądu okręg. w Niznim Nowgorodzie rzecz. rad. stanu *Tretjakowski*. Nadełtawowy pomocnik prokuratora naczelnego przy dep. granicznym senatu rządzącego rzecz. rad. stanu *Filipow*—mianowany prezesem dep. izby sądowej w Petersburgu; p. o. prokuratora guber. kurlandzkiego rzecz. rad. stanu *Miasojedow*—mianowany prezesem sądu okręg. w Kazaniu, na miejsce rzecz. rad. stanu *Kastriot-Skanderbek-Drekalowicza*, który na własne żądanie przeniesionym zostaje na członka izby sądowej w Petersburgu; p. o. prokuratora gubernialnego estońskiego radca kolegjal. *Depp*—mianowany wice-prok. przy izbie sądowej w Petersburgu; wice-prezes sądu okręg. w Wilnie *Kisskin*—członkiem izby sądowej także; wice-prezes sądu okr. w Orle *Kocret-kow*—członkiem takiejże izby w Petersburgu.

WIADOMOŚCI PETERSBURSKIE.

× 17 października. W uległym wtorek przypada pierwsza rocznica wypadku z pociągami Cesarskim. W dniu tym miasto Gieczyna, gdzie obecnie przebywają Najjaśniejsi Państwo, przybrało postać świąteczną. W miejscowej cerkwi dworskiej odprawione zostało nabożeństwo, na którym znajdowali się: Najjaśniejsi Państwo oraz wszyscy

obecni w Petersburgu lub jego okolicach Członkowie Rodziny Cesarskiej. Obecnie byli również wszystkie osoby z orszaku Cesarskiego, które się znajdowały w uległym katastrofie pociągu. Po nabożeństwie żałobnem odbyło się nabożeństwo dziękczynne, według specjalnego rytuału, przepisane go na ten obchód przez synod rządzący. Powracając z cerkwi, Najjaśniejsi Państwo łaskawie witali towarzyszy swą przeszłoroczną podróż. Z kolei podano w apartamentach Cesarskich śniadanie na 29 osób. Podczas śniadania obok Najjaśniejszego Pana siedzieli: małżonka ministra Dworu hr. Woroncowa-Daszkowa i małżonka dołdycy konwoju *J. C. Mości* pułkownika Szerebietewa; obok zaś Najjaśniejszej Pani siedzieli z prawej strony członek rady państwa, generał-adjudant admirał *Posjet* (b. minister komunikacji), z lewej zaś minister wojny jen.-adj. *Wanowski*. Dla służby dworskiej, kolejowej i żołnierzy podano śniadanie w oficynach pałacu. Tam wniesiono toast na cześć Najjaśniejszego Pana, przyjęty jednogłośnie okrzykiem radości. Petersburg również wyglądał świątecznie. We wszystkich świątyniach wszelkich wyznań, tak publicznych jak i w cerkwiach zakładów naukowych i dobroczynnych, instytucji rządowych, odbywały się nabożeństwa uroczyste. Nabożeństwo główne odprawione zostało w soborze Izaaka, gdzie zgromadzili się ministrowie, członkowie rady państwa, senatorowie, urzędnicy Dworu Najwyższego i inni dostojnicy państwa, oraz przedstawiciele państw zagranicznych. Wszystkie pułki garnizonu petersburskiego reprezentowane były przez jeden pluton żołnierzy z oficerami. W liczbie ostatnich uczestniczyli ze swymi pułkami Ich Cesarskie Wysokości *W. Ks. Konstanty Konstantynowicz* oraz *W. Ks. Dymitr Konstantynowicz*. Po nabożeństwie czasowo dowodzący wojskami gwardyi i okręgu wojennego petersburskiego, jen. piechoty *Rehbind*, odbył przegląd wojsk, rozstawionych obok soboru. W soborze Kazańskim zgromadził się cały świat handlowo-przemysłowy stolicy. Fabryki w dniu wtorkowym zawiesiły roboty, a sklepy pootwierano dopiero popołudniu. Pomiędzy publicznością uwijali się chłopcy, sprzedający dzienniki ze wspomnieniami i ilustracjami katastrofy, oraz medalikami, z tego powodu wybitymi. W soborze Izaaka rozdawano bezpłatnie broszurę ilustrowaną *Bogdanowiczem*, temu przedmiotowi poświęconą, którą też rozdawano i w innych miejscach. Rozeszło się jej 10,000 egzemplarzy.

× Sądownictwo w prow. nadbałtyckich. Skład osobisty wkrótce otworzyć się mających w prowincjach nadbałtyckich nowych instytucji sądowych już w części został uformowany. Ogłoszono już urzędownie ważniejsze nominacje. Prezesami sądów okręgowych mianowano: do Rygi—radcę stanu *Maksimowicza*, prezesa izby sądowej cywilno-kryminalnej (dawnej organizacji) w Orenburgu; do Rewla—recz. rad. st. *Fuksa*, wice-prokuratora przy izbie sądowej w Petersburgu; do Mitawy—rad. st. *von Kluggena*, p. o. prokuratora gubernialnego inflanckiego; do Libawy—rad. st. *Szecherbaczewa*, członka izby sądowej w Charkowie. Prokuratorami mianowani: przy sądzie okręgowym w Rydze—prokurator przy sądzie okręgowym w Tyflisie as. kol. *Poznański*; przy sądzie okręgowym w Rewlu—członek sądu okręgowego w Petersburgu as. kol. *Makarow*; przy sądzie okręgowym w Mitawie—członek sądu okręgowego w Symferopolu rad. dw. *Denisienko*; przy sądzie okręgowym w Libawie—wice-prokurator przy sądzie okręgowym w Petersburgu rad. kol. *Możanski*. Członkami sądów okręgowych mianowani: do Rygi—członek sądu okr. w Wilnie rad. kol. *Lupolow*, członek sądu okr. w Tyflisie rad. dw. *Pietrow*, członek sądu okr. w Kownie rad. dw. *Czebysszew* i członek sądu okr. w Jarosławiu as. kol. *Piotrowski*; do Rewla—członek sądu okr. w Witebsku rad. dw. *Tiulin*, członek sądu okr. w Lublinie kand. praw *Tiutrumow* i sędzia śled. do spraw ważn. w jurydyceji sądu okr. sumskiego rad. hon. *Fiedorow*; do Mitawy—sędzia śledczy przy sądzie okr. w Niznim-Nowgorodzie sekr. kol. *Sewastjanow* i starszy sekr. ogólnego zgromadzenia departamentów granicznego i sądowych senatu rządzącego as. kol. *Serafinowicz*; do Libawy—sędzia śledczy przy sądzie okr. rżewskim sekr. gub. *Basow* i sekr. izby sądowej w Charkowie *Albowski*. Jak donoszą dzienniki rosyjskie, w połowie listopada uda się do prowincyj nadbałtyckich minister sprawiedliwości, dla osobistego asystowania otwarciu nowych sądów.

× Etykiety polskie. Dzienniki petersburskie piszą: «W ostatnich czasach w wielu miejscowościach kraju północno-zachodniego kursować zaczęły w sprzedaży wyroby tabaczne z etykietami, mającemi różne napisy polskie, pomimo że na mocy istniejących przepisów używać tam podob-

nych etykiet jest wzbronionem. Wskutek tego w tych dniach minister finansów uznał za konieczne, iżby wszelkie fabryki-wyrobów tabaczych po za Królestwem istniejące, nie wypuszczały na sprzedaż wyrobów z etykietami, mającemi napisy polskie. Fabryki zaś, które dla łatwiejszego zbytu swych wyrobów w guberniach Królestwa polskiego uznawałyby za nieodzowne posiadać podobne etykiety, składać będą winny stosowne deklaracje w ministerstwie spraw wewnętrznych, dołączając wzór etykiet, na których po polsku nie może być wydrukowane nic więcej, jak wymienienie wagi i ceny tytoniu, nazwisko fabrykanta i miejsce, gdzie fabryka istnieje».

× Przetopienie bilonu polskiego. Ministerstwo skarbu poleciło mennicy wybić monety srebrnej drobnej na 2 miliony rubli. Do wybicia tej monety użytem będzie 1,440 pudów wycofanego z kursu bilonu polskiego i około 840 pud. srebra.

× «Le prince Witold», nowa sztuka Stanisława hr. Rzewuskiego, przerobiona przez autora z własnej jego powieści p. t. «Hrabia Witold», drukowanej w «Przegl. Tyg.», wystawioną będzie w nadchodzącą sobotę w Petersburgu w cesarskim teatrze Francuskim (Michajłowskim).

KRONIKA WARSZAWSKA.

+ Życie społeczne. [List «Kraju»]. Pod tytuł powyższy śpieszę przedewszystkiem wpisać zjawisko pozornie literackiej czysto natury, mianowicie ukazanie się w przekładzie polskim dzieła Amicisa «Pamiętniki chłopca» (we włosk. oryginale «Serce»). Każdy, kto książkę tę odczyta, zgodzi się napewno, iż stanowi ona wypadek społeczny i to doniosły. Dziecinna nasza literatura, jeżeli nie całkowicie, to w ogromnej większości odznacza się mialkością pewną. Drobną pod względem pomysłu i założenia, drobną w wykonaniu, wcale prawie nie wywierając wpływu na wychowanie najmłodszego pokolenia. Dla rodziców używane powszechnie książeczki nie były żadną niemal pomocą: jedna na dziesięć nauczyła jakiegoś drobiazgu, dziewięć na celu miały zajęcie i rozpalenie młodej fantazy opisywaniem awanturnych przygód, skutkiem czego corocznie zdarzały się wypadki usiłowań porzucenia kraju rodzinnego i ucieczki w stopy amerykańskie lub na pustynie Afryki. Do skierowania umysłów ku celom wyższym, do rozgrzewania serc podniosłymi ideałami, do rozwijania poczucia obowiązków obywatelskich w najwyższym znaczeniu tego wyrazu, literatura dziecinna przykładała ręki bardzo mało. Może to zresztą nie jej i wogóle nie nasza wina. Dziełko Amicisa napisane jest w wysokim stylu. Rodzicom oddać też ono może wielką przysługę. Znaleźć się winno w każdym domu, gdyż na tle jego rozdziałów i opowiadań rozsnuć da się znaczna część, a może i całe wychowanie moralne. «Pamiętniki chłopca» podnieść mogą poziom ideału w rodzinie, a to uchroni następnie społeczeństwo od różnych niespodzianek. W ciągu bieżącego tygodnia otwartą w salach muzeum przemysłu i rolnictwa już zapewne zostanie «wystawa starożytnej i nowożytnej sztuki w zastosowaniu do przemysłu». W obecnej chwili działa już trzy komisye: odbiorcza, redakcyjna i gospodarcza. Część starożytna, w której zdaje się spoczywać będzie środek ciężkości całej wystawy, rozpada się na siedm grup: starożytności z czasów pogańskich, numizmatyka i heraldyka, uzbrojenie i narzędzia, sprzęty domowe, sprzęty kościelne, stroje, rękopisy, druki i sztychy. Wystawy, jak wiadomo bardzo się przyjęły na gruncie warszawskim, ta pierwsza nie będzie w tym roku ostatnią. Bodaj jednak czy spełniają one dziś swoje zadanie tak, jak je rozumieli pierwsi inicjatorowie. Szerszy ogół coraz bardziej wystawy uważa jedynie za rozrywkę sezonową. Jedne odbywają się na świeżem powietrzu na wiosnę, inne w salonach na jesieni obok bazarów, rautów, koncertów. Poważniejsza część rzeczy znika. Pisma zamieszczają szczegółowe sprawozdania z każdego działu lub hurtem, ale mało kto je czyta, mało kto na wystawie zastanawia się i porównywa, a otrzymane medale i listy pochwalne bynajmniej nie dodają firmom wziętości. A szkoda, bo do rozwoju przemysłu wystawy należyście zrozumiane bardzo przyczynićby się mogły. *Sierp.*

+ Kolej wiedeńska. Wedle informacji «Birż. Wied.», rada zarządzająca kolei warszawsko-wiedeńskiej ma zaproponować akcyonaryuszom na najbliższem zgromadzeniu opłatę roczną w ilości

1 miliona rubli na rzecz rządu (oprócz 250 tys. rocznej renty), jako indemnizację na rachunek sum gwarancyjnych przez skarbu państwa do iwanogrodzko-dąbrowskiej dopłacanych, zamiast projektu unormowania przewozu węgla między rywalizującymi linjami. Projekt ten, jak się dowiadujemy, ma widoki powodzenia w sferach rządowych, które uznają go jako dogodniejszy dla interesów skarbowych. Tego rodzaju opłata roczna wymaga odpowiedniej zmiany ustawy, o czym właśnie donosi «Gaz. Warsz.», pisząc o zmianie redakcji art. 36 ustawy. Wedle nowej redakcji, czysty dochód przedsięwzięcia, to jest dochód, pozostający po strąceniu wszystkich ciężarów oraz wydatków na utrzymanie drogi i ruch, strącon na kapitał renowacyjny wedle planu zatwierdzonego przez rząd, a nadto za potrąceniem rocznej renty 250,000 rs., zastrzeżonej dla rządu, potrącen na spłatę pożyczek — będzie rozdzielany w następujący sposób: 1) na fundusz potrzebny na umorzenie akcji wedle planu zatwierdzonego przez rząd; 2) najmniej trzy od sta na utworzenie funduszu rezerwowego; 3) pozostałość będzie dzielona między akcjonariuszów, lecz w takim stosunku, iż akcja amortyzacyjna nie będzie przynosiła więcej nad 6 rs., akcja zaś pożyczkowa nie więcej nad 3 rs.; 4) na gratyfikacje dla urzędników i dyrektorów wedle norm przez rząd zatwierdzonych. Suma pozostała z czystego dochodu eksploatacji, po dokonaniu powyżej wymienionych potrąceń, będzie dzielona między rząd i akcjonariuszów, mianowicie rząd otrzyma $\frac{2}{3}$, akcjonariusze zaś $\frac{1}{3}$. Obrachowując wedle norm powyższych, prawdopodobny udział rządu w zyskach właśnie otrzymamy mniej więcej około miliona. Na tem samem posiedzeniu będzie podobno poruszona kwestya zmiany kalendarza w rachunkowości kolejowej i zamykania bilansów wedle starego stylu. Ministerstwo domaga się tych zmian ze względu na statystykę ruchu kolejowego w całym państwie.

+ Kurjer artystyczny. [List «Kraju»]. Nikt dziwić się nie powinien, że łatwo ogarnia nas niepokój. Lękamy się wszystkiego, a więc nieraz przypuszczeń własnej wyobraźni. Cóż na to poradzić, przyczyna tkwi zapewne w «nerwowości wieku», a opinii publicznej niepodobna przepisać bromu. Wskutek tej ogólnej przyczyny wieść o restauracji Teatru Wielkiego rozbudziła liczne obawy. Domyślano się, że to nie jest bez kozery, podejrzewano to i owo. Dopiero «Kurjer Codzienny» uciekł się do *interview'u* z dyrektorem teatrów i na podstawie tak poważnego źródła zapewnił, że ani personel zmieniony i zmniejszony nie zostanie, ani żadna inna zmiana nie pociąga naszej sceny. Restauracya ma na celu jedynie gmach, a mianowicie powrót do pierwotnego planu Corazziego, wedle którego budowa była rozpoczęta, lecz który następnie po r. 1830 obcięty został. Pod tym więc względem dobrze, ale co w rozszerzonym teatrze grać będą? To pytanie ciężkie. Kilka lat temu wiwatowaliśmy po konkursie imienia Bogusławskiego. Potem kiwalismy głowami, podziwiając różową łatwowierność sędziów w epoce sceptycyzmu, w tym roku zaś na rozpoczynający się sezon zimowy scena nie ma wcale oryginalnych nowości. Wystawiono «Ptaśki niebieskie» p. Przybylskiego. Publiczność zgóry przekonana była, że ujrzy arcydzieło, dzielniki pozwalały się tego domyślać. Rozkupiono bilety na kilka przedstawień, potem... kłapa. Kraża pogłoski w sferach teatru blizkich, że pewien rozgłosny (właściwie najdonośniejszy) autor, bardzo scenę polską miłujący... w feljetonach, ma sztukę gotową, ale żąda takich sum, że biedna kochanka nie jest w stanie ich zapłacić. Zapewne dla zalanania braku, wznawiają w tym roku utwory klasycyzmu. Widujemy więc «Fedrę», oglądaliśmy «Hamleta» (p. Kotarbiński), ujrzymy też niebawem «Cyda». Ale to nie poradzi. Szekspir jest wielki subtelnością, którą na scenie napawać się trudno. A przytem ludzie zdolni smakować w Hamlecie, bodaj czy na jedno przedstawienie mogą zapełnić salę. Co do francuskiego klasycyzmu, to moralistyczny niepowodzenie jego przypisują upadkowi myśli poważnej. Może. Ale dlaczego najpoważniej myślący ludzie kupują eleganckie współczesne zegarki genewskie, chociaż posiadają nieraz okazałe antyki, arcydzieła sztuki zegarmistrzowskiej i pierwowzory. Pewnie dla tego, że krawcy robią dziś inne kleszenie w kamizelkach. A dlaczego nie używamy lektyk? Wielkie utwory przeszłości nie mogą być strawą poważną, niechaj jaśnieją w historii literatury, jak zegarki i tabakier

pradziadów na wystawie starożytności. W salach zachęty sztuk pięknych swyśle oglądamy złotą miernotę, od czasu tylko do czasu zjawia się jakaś ozdoba, przywieziona zdaleka. Ale za to stale zdobił się «gladiator Weloński». Świetna to rzeźba, imponująca potęgą zawartej myśli, porywająca wykonaniem. Wystał się on tam lat kilka, widocznie sprzykrzył się i obecnie go usuwają, na «stałe leże zimowe», jak się tajemniczo wyrażają pisma. Takie to są warunki rozwoju sztuki u nas: nikt arcydzieła nie kupił, a wystawa trzymać nie chce. Bodaj to być artystą!... polakiem. Bardzo ciekawe uwagi wypowiedział z tego powodu Prus w «Kronice tygodniowej». T.

+ Sprawy kolejowe. Podług informacji «Grażdanina», kontrolerem dróg żelaznych w Królestwie, na miejsce p. Aszyka, przeniesionego do Charkowa, zostanie p. K. de Skrochowski, znany w sferach kolejowych ze swej skrzętności w wykrywaniu nadużyć kolejowych, z której dał się poznać, nie będąc jeszcze na służbie rządowej. On to rozpoczął głośną kampanję przeciwko drodze mikołajewskiej, co doprowadziło do wysadzenia specjalnej komisji i do układu, na mocy którego kolej rzeczona zapłaciła rządowi 15 mil. rubli.

+ O filję banku. «Dzienn. Łódzki» dowiaduje się z wiarygodnego źródła o pomyślnym zwrocie sprawy pozostawienia nadal filji banku państwa w Tomaszowie. Deputacya przemysłowców tomaszowskich doznała podobno w Petersburgu jak najlepszego przyjęcia i wogóle cała sprawa jest na dobrej drodze. Prezes warszawskiego kantoru banku państwa bar. Driesen bawił we czwartek przez cały dzień w Tomaszowie.

LISTY Z PROWINCYI.

Wilno, 8 października.

□ Jeszcze słów parę epilogu. Po zamknięciu czwartej w y s t a w y gospodarstwa wiejskiego i drobnego przemysłu, zanotujemy kilka spostrzeżeń ogólnych. Co do liczby okazów, wystawa tegoroczna ma nad przeszłoroczną stanowczą przewagę. W roku 1888 wystawiono było 270 różnych okazów, w roku zaś bieżącym liczba ich doszła 364. Choć w obu razach przytoczone liczby są nieznaczne, powyższa różnica przekonywa nas jednak o pewnym postępie, tembardziej, że w roku przeszłym figurowały nadesłane z różnych stron okazy po za konkursowe, w roku zaś bieżącym przyjmowane były okazy tylko z czterech guberni: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej. Jedyny wyjątek stanowiła szydlowiecka fabryka powozów. Obok znacznej liczby wierzchowców i przesłicznych koni pojazdowych, wystawione było zaledwie 5 koni roboczych. Wystawców bydła zgłosiło się tylko 14. Wyroby ręczne naszych włościanek, zwłaszcza tkaniny welniane, cieszyły się wielkiem powodzeniem: rozprzedawszy wszystkie wyroby, wystawczynie otrzymały nadto dużo zamówień. Sery panny Brochockiej, owoce pp. Montwilla, Koppego i Duczmana, oraz wyroby gliniane Andaburskiego, rozkupowane były skwapliwie. Pojazdy wiejskie pp. Rogalewicz i Mikulskiej — ładne i wygodne, choć nie tanie — znajdowały niemało nabywców. Słowem, wszyscy prawie wystawcy zrobili dobre interesy, a nagród przyznano sownie. Chłodna i dżdżysta pogoda wpłynęła na zmniejszenie liczby odwiedzającej wystawę publiczności w porównaniu do roku przeszłego. W liczbie odwiedzających wcale nie było włościan. Katalog opuścił prasę zaledwie przy końcu wystawy, jednak nie był pozbawionym grubych błędów. Wiadomo, że w kraju naszym wyrabiali się kiedyś doskonale miody. Otóż znany tu pszczelarz, obywatel ziemski pow. wileńskiego, Wilhelm Duczman, który za pszczelnictwo, miody pitne i owoce, tak na przeszłorocznej jak i na tegorocznej wystawach wileńskich otrzymał wogóle sześć nagród, wystawił był w roku bieżącym miod swego wynalazku, nazwany «Zagłobą». Napój ten zwrócił na siebie uwagę znawców, został premjowanym, a dla wyrabiania go na większą skalę tworzy się spółka z właścicielami ziemskimi: Sieńkiewiczą, Butkiewiczą i wynalazcą Duczmaną. Młodocynnia stanie prawdopodobnie niedaleko Wilna. Ign. Ludgowski.

Wilno, 16 października.

□ W N-rze 220 «Wileńsk. Wiest.» podano artykuł, zatytułowany: «W sprawie tramwajów w Wilnie». Artykuł dowodzi niepodobieństwa kolei konno-żelaznej w Wilnie, z powodu ciasnoty i nierówności naszych ulic, które przy przeludnieniu miasta i wielkiem jego ożywieniu, z trudnością mogą zmieścić ruch pojazdowy i pieszy. Oprócz tego artykuł utrzymuje, że wobec ustalonej w Wilnie «nadmierzają» niskiej taksy za kurs dorożkarski, obok niewielkiej rozległości miasta, tramwaje nawet niepotrzebne nikomu, «ponieważ ani w środku miasta, ani po brzegach jego niema takiego punktu, któryby przyciągał tłumy». Rozpatrując po szczególe zarzuty artykułu, należy najprzód zauważyć, że co się tyczy ciasnoty i nierówności ulic, Wilno pod tym względem daleko w tyle pozostało od takiego np. sławnego ze swych ciasnych, krętych, pod kątem prawie prostym załamujących się uliczek miasta, jak Frankfurt nad Menem, w którym przecież tramwaje funkcjonują i dzięki doskonale urządzonej sygnalizacji, mimo większej niż w Wilnie ludności, nie stanowią żadnej przeszkody dla pojazdowego lub pieszego ruchu. «Wiestnik» przyznaje się, że oddawna chciał wystąpić przeciw tramwajom, ale nie miał pewnych danych o tem przedsiębiorstwie. Komiczne to przyznanie się do zamiaru walki w kwestyi nieznaney sobie, uzupełnia obecnie oznajmieniem, że zebrawszy «dokładne» wiadomości, uważa, iż pora wyrzec swoje *veto*. Pomijając dość dziwną (jak na organ, mający pretensję do odzwierciadlania życia miejscowego) nieumiejętność dostania «dokładnych wiadomości» o sprawie, która od roku 1887 publicznie się po razy sto roztrząsała na sesjach rady miejskiej i w pismach warszawskich i petersburskich, która przechodziła przez decyzję cywilnego i wojennego gubernatorów, rozpatrywaną była w technicznym Komitecie Ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie uzyskała najzupełniejszą aprobatę, — pomijając to, musimy zaznaczyć, że i teraz «Wiestnik» ze swemi «dokładnemi» wiadomościami wie niewiele. Nie wie, że projektowana linja od Zielonego mostu, przez Wileńską i Zawalną ulice, w żaden sposób nie może przechodzić koło rynku zbożowego, gdyż niedochodząc do rynku linja ta zawraca na prawo w ulicę Sadową. Również nie wie «Wiestnik», że nigdy nie projektowano prowadzić linji przez Zandarmski zaułek i całych 20 wierszy druku zmarnowano na próżno, wyliczając, ile to niedogodności spowoduje przeprowadzenie tamtędy kolei i zamknięcie za ulką dla jazdy powozowej. Czytając te baki, widzimy, że wyszły one z pod pióra nie tylko nieobeznanego ze stroną aktową sprawy tramwajowej, ale nawet nie znającego topografii ulic wileńskich. Vester.

Wilno, 7 października.

□ Niezadługo rada miejska wyda obowiązujące a bardzo ważne z punktu med. sanit. postanowienie, regulujące handel mięsem w mieście naszym. Dotąd bowiem podlegało kontroli tylko mięso bydła zabijanego w samym Wilnie. Wedle projektu odnosnych przepisów, wszelkiego rodzaju przywożone do miasta mięso, świeże czy też solone lub wędzone oglądać i stemplować będzie weterynarz miejski przy udziale członka policji miejs. na wyznaczonym na to podwórzu, gdzie też plombuje się bydło zabijane w mieście. Produkty niezdatne do konsumpcji będą niszczone, a sadło i słonina sprzedawane z licytacji na przetopienie smarowidłowe. Dla pokrycia kosztów ustanowioną będzie specjalna opłata. Jednakże mięso, przywożone dla wojska i szpitali, stanowczo wolnem będzie od opłaty. Wreszcie sprzedaż przywożonego mięsa będzie się odbywała takim trybem jak i miejskiego: w jatkach, z wozów i w in. przeznaczonych na to miejscach, ale w żadnym razie nie będzie można go zbywać przez rozwożenie i roznoszenie po domach prywatnych. Strona higieniczna tej sprawy miejskiej jest w niej tak ważną jak i ekonomiczną: handlarze bydła miejscy płacą w bydłobójni po rs. 2 kop. 40 do kasy miejskiej od każdej zabijanej sztuki; od placu zaś tej handlarze mięsa przywożonego są całkiem

zwolnieni, stąd naturalnie tak kasa miejska jak i handlarze miejscowi tracą na tem. Wilno tedy i w tej ważnej sprawie dało się znowu uprzędlć innym miastom naszej Litwy, gdzie kontrola weterynaryjna i miejska odbywa się nie od dzisiaj. Jak zaś przedko pospieszy z wykonaniem swoich pięknych zamiarów—czas dopiero pokaże... Wystawa pięknych wyrobów warsz. szkoły rzemieślniczej, zaprodukowana u nas w sali magistratu przez p. Piotrowską, była przeciętna do 2 b. m., nie miała ona atoli takiego powodzenia, jakiego ze swego założenia sympatycznego oczekiwać mogła. Co do wystaw przeróżnych w Wilnie, to są one bardzo pożądane, winny wszakże zapowiadać być wcześniej i trwać dłużej. Wystawa przecież obrazu p. Alchimowicza (Pogrzeb Gedymina) miała wielkie powodzenie, oczekujemy tedy na występy innych artystów przed wileńską publicznością. Przebakiwano w swoim czasie, że Steniradzki wystawi u nas swoją Frynę, tymczasem niejaki pojęcie o niej powziąć mogliśmy z akwarelowej kopji p. Sęczyły z Warszawy, wystawionej tutaj przez trzy tygodnie w sklepie p. Szabrowskiej, gdzie wileńszanin W. Steniradzki ciągle wystawia swoje rodzajowe obrazki; p. Steniradzki, najlepszy portrecista wileński (ma złote i srebrne medale), kiedyś pracował starannie i wykonywał przepiękne rzeczy, ale i dziś jeszcze nie próżnuje, czego dowodem są trzy obrazy: dwa wyobrażają pyszne typy zebraków wileńskich — są one teraz na wystawie u Krywulła w Warszawie, trzeci obraz też przeznaczony na wystawę warszawską, przedstawia Ostrą Bramę podczas nabożeństwa. *Let—sław.*

Wilejski pow., gub. wileńskiej.

□ Słów parę o naszym gospodarstwie. Z bardzo nielicznymi wyjątkami wszechwładnie panuje u nas odwieczna trzypółówka; parobczanych gospodarstw nie wiem czy się da naliczyć więcej niż kilkanaście, natomiast w wielkim jest użyciu forma uprawy ziemi, istniejąca w najdawniejszych czasach, a która się u nas zowie «zapaszka». Zapaszka polega na tem, że właściciel lub dzierżawca wydzierżawia ziemię «zapasznikom» kilku lub kilkunastu (zależy to od wielkości folwarku); daje im nasiona, oni zaś z pomocą swego inwentarza powinni zasiał, zebrać z pola, zmłócić i połowę ziarna dać właścicielowi. Oprócz tego każdy właściciel lub dzierżawca wymawia sobie u zapaszników ekscypcy, t. j. bierze na swój wyłączny użytek kilka lub kilkanaście najlepiej umierzwiionych morgów oziminy i jarzyny, które zapasznicy powinni swoim kosztem i inwentarzem zasiał (nasiona właściciela), zebrać z pola i zmłócić. Łąki zapasznicy koszą i połowę siana dają właścicielowi. Nietylko właściciele ale i dużo dzierżawców ucieka się do «zapaszki» jako do jedynego możliwego sposobu (według ich zdania) gospodarowania przy naszych warunkach rolniczych. Takie gospodarowanie, świadczące o niskim poziomie rolnictwa, jest zamaskowaną eksploatacją «zapasznika», gdyż takowy, związany umową, jest zupełnem narzędziem w ręku właściciela lub dzierżawcy, czyli bezpłatnym parobkiem. Klasa zapaszników rekrutuje się przeważnie z byłej szlachty, częścią zaś z włościan małorolnych. W latach przesilenia rolniczego wielu zbankrutowanych dzierżawców niewielkich folwarków też się zaliczyło do klasy zapaszników. Los dzierżawców, zwłaszcza tych, co pozawierali umowy przed kilku laty, gdy istniały inne ceny na zboże, też nie jest godzien zazdrości. Niektórzy ostatecznie zbankrutowali, inni zaś, przy wyczerpującym się zapasie gotówki, wkrótce też się zrujnują. Wyjątek pod tym względem stanowią dzierżawcy kluczków Głębockiego i Porpliszczakiego, składających się z kilkudziesięciu folwarków i zaścianków, a należących teraz do ks. Hohenne. Dotychczas im się żyło, jak u nas mówią, «jak u pana Boga za piecem». Płaca dzierżawna wynosiła zawsze połowę istotnej wartości, a bardzo często i 1/3 część. Naprzykład majątek i miasteczko «Głębokie» były wydzierżawione razem z prawem pobierania czynszu i propinacji. Otóż czynsz, propinacja i niektóre drobne kawałki ziemi, razem z dochodami

od pastwisk, dawały dzierżawcy możność uiszczać rentę. Teraz zaś płaca dzierżawna w niektórych majątkach została wdwójnasób i więcej podwyższoną. Nawet i teraz byt dzierżawców ks. Hohenne w porównaniu do bytu innych dzierżawców jest o wiele lepszy. Co się tyczy życia zbiorowego, to stosunki towarzyskie obywateli tutejszych pozostawiają wiele do życzenia. Nie mówiąc już, że łączność społeczna jest zupełnie wykluczona z naszego życia, do czego do pewnego stopnia przyczyniają się warunki nie od nas zależne, ale i spójnią towarzyską pochwilić się też nie możemy. Rzadko który sąsiad żyje w zgodzie z sąsiadem. Odmówienie furmana lub kucharza, opóźnienie z oddaniem rewizyty i inne temu podobne blahe powody, służą przyczyną do kilku- lub kilkunastoletniej niechęci. Za to zakątek nasz jest prawdziwem Eldorado plotek i nie dziw, gdyż chyba nigdzie na kuli ziemskiej nie ma tylu starych pańien co u nas. Są taicy, co kult ten uprawiają z zaparciem się siebie, z całem oddaniem się, godnem lepszej sprawy. Dla uzupełnienia obrazu muszę dodać, że życie nad stan, sobkostwo, chęć prześcignienia się powozem lub zaprzęgiem, serwilizm przed urzędnikami, są u nas zjawiskiem tak powszedniem, że nawet ludzie inaczej postępujący zupełnie z temi ujemnymi stronami oswoili się i uważają je za rzecz zwyczajną. *G. K.*

Z Oszmiańskiego, 1 października.

□ Widocznie miałem szczęśliwą rękę, gdy w roku zeszłym otwierałem w «Kraju» rubrykę korespondencji z Oszmiańskiego, gdyż w następstwie macie oto, jak widzę, cały szereg listów z naszego powiatu. Szkoda tylko, że niektóre z nich grzeszą pewną niedokładnością. Tak np. w koresp. p. Vester (Nr. 37) musimy sprostować niektóre błędy: Zakon bernardynów przy kościele, fundowanym w r. 1631 przez Mikołaja Kiszkę, zwinięty został w r. 1842, zaś po roku 1863 kazano rozebrać w połowie klasztor pobernardynski. Droga z Iwii do Lipniszek ciągnie się w większej części przez najsmutniejszą, piaszczystą i bezleśną równinę i nie pobudza wcale do epitetów, jakich korespondent użył. Kościół w Lipniskach jest drewniany, nie zaś murowany, co właśnie stanowi rażący i smutny kontrast z owymi dziwaczniemi gotykami w rynku miasteczka, które wyzwały zupełnie na ten raz słuszną ironję ze strony korespondenta. Rzeką Gawia nie przepływa pomiędzy dworem a miasteczkiem, lecz w odległości dwóch wiorst od Lipniszek etc. Pomijając inne, mniej ważne niedokładności korespondencji p. Vester, skoro mowa zaszła o kościołach, podzielić się możemy wiadomością, iż nagła restauracja kościoła w Iwii została dozwolona, co daje licznym parafjanom (z filją w Dudach 12,000 dusz) asumpt do nadziei, że okazały ten kościół przyjmie przynależny świątyni wygląd. Restaurację tę należałoby dokonać nietylko wewnątrz, lecz i zewnątrz świątyni, gdyż należy przyznać, że przez pomalowanie na burakowy kolor białych ścian kościoła, które dawały się widzieć z odległości 4 mil (z pod Nowogródka), bynajmniej nie zasłużono się estetyce. Naturalnie, zakres tej restauracji wypadnie zastosować do środków, jakie na ten cel się znajdują. Spodziewano się otrzymać coś z sumy 18,000 rs., znajdując się w konsystorzu wileńskim. Jednakże istnieją podobno jakieś przeszkody dla sprawiedliwego użycia chociażby części tej sumy na kościół, przy którym była ona zebrana... Do spisu obrazów pędzla Czechowicza, wymienionych już w «Kraju», możemy dołączyć obraz tego artysty «Widzenie św. Franciszka», znajdujący się w jednym z ołtarzy kościoła w Iwii... Niemalby popłoch ogarnął strony nasze z powodu wilków i... fałszywych 25-rublowek. Z pierwszemi dajemy sobie jeszcze radę, urządzając obławy, znacznie za to dotkliwszem jest nożenie się z banknotem 25-rublowym, ilekroć takowy ogłoszony zostanie za fałszywy. *Lu—ski.*

Mińsk gub., 15 października.

□ Przeczytawszy w Nrze 40 «Kraju» sprawozdanie pana O. Świdzy z ostatniego posiedzenia mińskiego Towarzystwa

rolniczego, a nie zgadzając się z niektórymi jego poglądami, czuję się obowiązany w kilku słowach sprostować to, co mi się w opowiadaniu p. S. nieco jednostronnie wydaje. Chodzi mi o wniosek nagany, danej zarządowi za dopuszczenie gości na salę posiedzeń—wniosek uchwalony większością głosów, rzekomo tak znaczną, że opierając się na wyniku tego głosowania, p. S. przewiduje dalsze uchwały, wzbraniające już prawie zupełnie gościom wstępu na posiedzenia naszego Towarzystwa. Jakkolwiek statut naszego Towarzystwa nie zawiera wcale paragrafu, omawiającego formalności, jakim poddać się mają osoby, pragnące w charakterze gości znajdować się na sali posiedzeń, utarło się u nas z biegiem czasu prawo zwyczajowe (wspólne zresztą wszystkim, jakie znam, tak u nas jak i zagranicą tego rodzaju Towarzystwom), że gość, przedstawiony prezydującemu przez jednego z członków, bezwarunkowo bywa przyjętym i otrzymuje pozwolenie przysłuchiwania się obradom. W wypadku, który ów nieszczęsny wniosek nagany wywołał, jeden z gości nie był wprowadzonym przez nikogo, a tylko sam się prezydującemu przedstawił, i w tem niby, według niektórych, leżała nielegalność postępowania prezydującego, że takowego przedstawienia nie wymagał. Prezydujący jednak wprzód nim udzielił pomienionemu gościowi prawa pozostania w sali obrad, pytał o zdanie obecnych członków rady i nawet niektórych zwykłych członków Towarzystwa i dopiero, poparty kilku głosami, żądanego pozwolenia udzielił; postępowanie takie wyklucza wszelki nawet pozór nielegalności, gość bowiem otrzymał przyzwolenie, nie na podstawie dwóch tylko głosów: przedstawiającego go członka i prezydującego, lecz na podstawie 4 czy 5 głosów, co chyba jest co najmniej równoznacznem. Teraz, wniosek łatwy bardzo: prezydujący postąpił całkiem legalnie i za to, że postąpił legalnie, dostał nagane, co znowu, według zdania p. S., wystawia jaknajlepsze świadectwo moralnym stronom naszego Towarzystwa. Że według zdania pewnej liczby członków, nasze prawo zwyczajowe gościnności było złem, rzecz to była chyba prywatnie znana, nikt bowiem, jak dotąd, nie postawił żadnego wniosku, zdającego do zmiany samego prawa czy zwyczaju, i nikt na zapytanie pana wice-prezesa, gdy go proszono o pozostanie na urzędzie, jakiego postępowania miałby się na przyszłość w tym względzie trzymać, odpowiedzieć nie potrafił. Tyle co do samej nagany; co się zaś tyczy istotnie ogromnej większości, jaka ją uchwalila, była ona, zdaniem mojem, raczej pozorną niż rzeczywistą, sam bowiem słyszałem wielu bardzo z liczby tych, co głosowali za ową naganą, ubolewających mocno nad faktem spełnionym. Większość za wnioskiem sformułowała się, sądząc, przypadkowo. Wniosek sam był postawiony w chwili, gdyśmy jaknajbardziej zajęci byli kwestyą dostaw dla wojska. Każdy liczył i obliczał, czy i po jakiej cenie mógłby w nich wziąć udział, na wniosek nagle postawiony mało kto zważał; a gdy jeszcze prezydujący nader spiesźnie zarządził głosowanie, i to w ten sposób, że ci, którzy przeciw wnioskowi nagany chcą głosować mają powstać, głosujący zaś za wnioskiem pozostać na krzesłach, a równocześnie wezwał członków rady, by w głosowaniu udziału nie brali, wskutek czego on sam i cały zarząd nie wstawał wcale, i zdawał się niejako wniosek popierać, zostało tylko tych kilku, co pilniej całą tę sprawę śledzili, reszta spokojnie siedziała. Na dowód, że moje zapatrywanie jest słusznem, przytoczę oprócz tego com wyżej powiedział, fakt, że gdy tak przykro dotknięty pan wice-prezes oświadczył, że zrzeka się nadal swojego urzędu (który, jak wiemy dobrze, tylko na usilne nasze prośby zgodził się być piastować), ogromna znowu większość prosiła go na wszystko o dalsze sprawowanie takowego, proponując nie zaciąganie tylko co uchwalonego wniosku do protokołu i t. p., czego chyba głosujący z przekonania zrobićby nie mogli. Słowem, cała ta sprawa nagany była, zdaniem mojem, tylko smutnem zajściem, spowodowanym sbytnią gorliwością jednych a brakiem uwagi drugich, zajściem bądź co bądź

obrazającym dotkliwie tak powszechnie szanowanego człowieka, jakim jest nasz były wice-prezes, którego zachowanie się podczas całej sprawy było pełne taktu i godności. Na spodziewanym wkrótce posiedzeniu zobaczymy zapewne, czyj pogląd, mój czy też szanownego przeciwnika, p. Swidy, ogół lub przynajmniej większość naszych ziemian podziela. Niniejszem chciałem tylko zaznaczyć, żeśmy nie wszyscy radzi z uchwał ostatniego posiedzenia i nie wszyscy wyznajemy przekonanie popierających ów wniosek nagany i cieszących się z jego uchwalenia. *Tom. Jabłoński.*

Krsemieniecki pow., gub. wołyńskiej.

□ Dobra Wiśniowieckie zostały ostatecznie przyznane p. Tollemu; z tego powodu pisze korespondent „Słowa” co następuje: „Gospodarka pana Tollego pozostawiła w historycznej tej miejscowości niezatarte ślady. Zrealizowanie zawartości zamku było jednym z najlepszych jej owoców; poszły zatem w świat najrozmaitsze zabytki. I tu, w Kijowie, widzimy na każdym kroku rozmaite przedmioty, pochodzące z magnackiej tej siedziby; handle starożytności przepelnione są wiśniowieckimi meblami, porcelaną, bronzami, obrazami i t. d., wysokiej nieraz artystycznej i historycznej wartości. Rozeszła się pogłoska, że i sam zamek ma być sprzedany za sumę 300,000 rs. Nie trzeba być prorokiem, by przepowiedzieć, że piękne to, a bez najmniejszego trudu nabyte mienie, nie utrzyma się w ręku nowego właściciela. Sprzedawca byle kto potrafi, lecz gdy pozostanie goła ziemia i trzeba będzie zadowolić się dochodem, jaki ona może dać, gdy taki sukcesor p. Tolli będzie zmuszonym stanąć w zawody z ciężkimi i w dziwny sposób popłataniemi stosunkami ekonomicznymi, to wtedy ziemia ta bardzo łatwo z pod nogi mu się usunie.”

Odesa, 7 października.

□ Zaczę od lekarzy: dziwnym zbiegiem okoliczności mamy do odznaczenia trzy nazwiska, chciałem napisać—trzy czyny. Doktor Moczulkowski, bardzo wzięty, buduje własnym kosztem szpital dla dzieci. Nowości tej wróży rozkwit, bo dozorczyńmi będą panie. Dr. Filipowicz, znany i z wystawy paryskiej, złożył komisji sanitarnej nosze dla rannych swego wynalazku, przemieniające się na łóżka. Dr. Goldenberg, warszawianin, przedstawił komisji cały wóz, pod zaprzęg 4 koni, a przemieniający się w lazaret o 21 łóżkach ze wszystkimi przyborami. Czegóż więc chcieć od Odesy, która jest tak przewidująca, że już gotuje dla rannych wszystko, co tylko może ukoić ich cierpienia. Jeżeli w wynalazkach tkwi potrzeba, to również w wynalazkach tkwi przecucie. Czyżby już wojna była za górami? Nie wiem, rozumiem tylko, że rewizyta berlińska nie zmieni nic w ogólnym stanie Europy. W tym też duchu odzywają się i dzienniki odeskie, wzorując, zdaje mi się, na petersburskich. Tymczasem, zanim ta suplikacyjna klęska, którą Boże odwróć, gruchnie o ziemię, klęska miejscowa jest i to nie jedna. Ze tam w Kiszyniowie na Besarabji szalała nawalnica—to mniejsza; że Dniestr pod Warnicą wylał—to bagatela; że rolnik skarży się na nieurodzaj—to już gorzej, że wreszcie są fałszywe 25 rubłówki—to źle. Zdaje mi się, że prasa nie ocenia tej ostatniej klęski. To pewna, że pieniądze nowego stempla nie zadowolniły wymagań ani publiczności, ani ostrożności państwa; przez podobieństwo 5 do 10-rubłówek mylono się z początku, a o 3-rubłówkach nawet ostrzegano w piśmie, że zielona w nich farba jest trująca. Ostrożności państwa również nie stało się zadość, skoro udało się fałszerzom podrobić nowowypuszczone pieniądze. *Wienawa.*

Cherson, w październiku.

□ W dniu 1 b. m. dopełniono poświęcenia nowozwieszonego teatru miejskiego. Teatr zbudowany został podług planu p. Władysława Dąbrowskiego, architekta, b. wychowawca Cesarskiej akademii sztuk pięknych w Petersburgu, pod którego kierunkiem bezpośrednim roboty były prowadzone. Scenę urządził p. Cyrankiewicz z Warszawy, dekoracje zaś wykonał dekorator teatrów warszawskich p. Spłtpar.

Kurlandska gub.

□ Z różnych miejscowości guberni kurlandskiej dzienniki miejscowe donoszą, że tam otrzymano polecenia władzy, nakazujące niezwłoczne zastąpienie nazw w wszystkich ulic nazwami rosyjskimi i umieszczenie napisów z nazwami ulic po rosyjsku. Rozkaz ten rozciąga się na wszystkie miasta, wykonanie zaś jego powierzono prezydentom miast (*głównym*) pod nadzorem policji. Inne znów rozporządzenie dotyczy znaków granicznych i napisów pomiędzy powiatami guberni, które dotychczas były

wszędzie niemieckie. Naczelnikom powiatów polecono napisać te zastąpić rosyjskimi i czuwać, żeby wszelkie w ogólności napisy, mające charakter publiczny, były rosyjskie.

ROZMAITOŚCI.

= Dzienniki berlińskie donoszą, że w W. Ks. poznańskim agituja agenci angielscy, werbujący robotników polskich, zwłaszcza też krawców, zastąpić mających brak rzemieślników w Londynie, wywołany przez bezrobocie, które poczęści dotychczas trwa jeszcze... Do „Berl. Tageblatt” donoszą z Londynu, iż świeżo przybyła tam pierwsza partya zwerbowanych, jak wyżej, robotników polskich, składająca się z 20 osób. Przywódcy bezrobocia, dowiedziawszy się o spodziewanym przybyciu obcych ludzi, czekali ich u przystani i powitali jaknajgorzej, nazywając ich parszywymi owcami i boksując. Przybyli nigdzie nie mogli znaleźć przytułku nocnego, nikt ich bowiem przyjąć nie chciał; dla uniknięcia złych następstw, policja zajął się nimi musiała. Donoszą o tem, „Gazeta Narodowa” dodaje, iż pożądanymby było utworzenie w Londynie biura informacyjnego polskiego. Zauważyć na to musimy, iż istniejące w Londynie Towarzystwo polskie (patrz list otwarty w numerze poprzednim), chętnie wszelkich informacji udziela.

= „Journal de Genève” podaje z Paryża wiadomość o dowcipnej rozmowie hr. Ignatiewa z pewnym reporterem. Dziennikarz przedstawił się hrabiemu i powiedział: —Przyszedłem do pana hrabiego dla zbadania opinii stronnictwa panslawistycznego, za którego przywódcę jesteś pan hrabia uważany, w przedmiocie obecnego położenia politycznego. —Przepraszam—przerwał reporterowi hrabia—pozwól pan sobie zadać pierwszej kilka pytań: Kochasz pan Francję? —Kocham—odrzekł reporter. — Czy chciałbyś się pan zniemczyć? — Nie, panie hrabio. — Czy zrobiłbyś pan wszystko dla potęgi i zbawienia swej ojczyzny? — Zrobiłbym. — W zupełności podzielam—rzekł hrabia—pańskie opinie i równe miałbym prawo nazwać pana pangallem, jak pan mnie panslawistą.

= Żandarmerya pruska schwyciła pod Skalmierzycami transport druków socjalistycznych, pochodzących przeważnie z Zurichu, i dwie osoby aresztowała.

KURIER PRAWNY.

Obłąkany czy obiecujący.

Wilno, 10 października.

Wczoraj w wydziale kryminalnym toczył się nader ciekawy proces niejakego oficerskiego syna Georgjusza Regiszewskiego, oskarżonego o oszustwo; ciekawy z tego względu, że ów Regiszewski jest co najmniej psychopatą. Rzecz tak się miała: Regiszewski, syn dymisjonowanego porucznika, policyjnego asesora, był celującym uczniem wileńskiego gimnazjum, które opuścił z szóstej klasy, dla przyczyn niewyjaśnionych na sądzie, ale prywatnie wiadomych (dla umysłowej choroby) i był przy matce, gdy tymczasem ojciec opuścił rodzinę i wyjechał na posadę, przy drodze żelaznej. Młody chłopiec, dość udatnej powierchowości, cokolwiek obeznany z francuskim językiem, szukał tu i owdzie zajęcia, trafił do sędziego śledczego Nikolajewicza, i u niego został jako guwerner dzieci. W krótkim przeciągu czasu potem Reg. był w wielu miejscach, a nawet w domu obłąkanych, gdzie mu się i teraz miejsce należy. W r. 1887 przyjechała, a raczej przywieziono, do Wilna z południa siostrę Regisz. obłąkaną; podczas kiedy on po oswobodzeniu z pod sądu za kradzież czy oszustwo, z łaski swego obrońcy miał jaką taką posadę w zarządzie drogi poleskiej, wykwinął się ubierał, jeździł powozami, wdierał się do lepszego towarzystwa, ba, nawet czernił oczy i różował się.

W październiku tegoż roku Reg. udaje się do Wajnburna i wydzierżawia u niego pianino, a po dniach kilku sprzedaje takowe za 150 rs. lichwiarzowi Kaminowi i wydzierżawia od niego, a sprzedaje całkiem p. Kellerowi. Po tym wypadku był w Rostowie, Tyflisie, w Paryżu i t. d. Oskarżony stawiał się na sądzie nieco podrumieniony, usta różowane, powieki podczernione, ma lat 24, zarostu nie ma; opowiada tragicznie swoje *curriculum vitae*, przerywa płaczem, zaczyna i nie kończy, chęć się znajomością języków, muzyki, zdolnościami pisarskimi, względami, jakie pozyskał u osób wyższego towarzystwa i t. d. Swoje postęпки zwała na barki nieszczęścia. Tow. prokuratora Razdolakij przedstawił podsądnego jako fałszerza, oszusta, a nawet złodzieja, który, posiadając jakie takie wykształcenie i popęd do oszustwa, rokuje zostać znakomitością w historii „czerwonych waletów”.

Obronca Frydman napomknął, że podsądný jest niepoczytalnym psychopatą. Świadek, obr. przys. Popow, scharakteryzował podsądnego z najgorzej strony i mówił, że ten mu się wydał pomieszanym.

Przysięgli wydali werdykt obwiniający.

Ten.

= Senat wyjaśnił, że etykiety nawet z rysunkami i ozdobami, naklejane na różnych towarach, nie ulegają cenzurze prewencyjnej; wyjaśnienie to opiera senat na art. 167 ustawy o cenzurze. wyd. 1886 r. Drukarnie i litografie, otrzymawszy obstarunek na etykiety, powinny wpisać takowy do księgi obstarunków, a gdy się okaże że pod formą etykiety wydane zostały inne jakieś utwory, właściciele drukarni i litografii mogą być pociągnięci do odpowiedzialności za naruszenie ustawy o cenzurze. Gdyby nadto okazało się, że treść lub rysunki na etykietach świadczą o jakimś celu przestępnym, to odpowiedzialni będą i ci, którzy takowe obstarowali.

KURIER KOSCIELNY.

** Wilno. [List „Kraju”.] Od lat kilku w świątyniach wileńskich nastał ład większy: poczęto je ogólniej restaurować i ozdabiać. Niedawno na cment. Rosie ukończono przeszliczną gotycką dzwonnice, którą wraz z oratorium wznosił kosztem własnym (podobno kilkunastu tys. rs.) lekarz wileński Hil. Raduszkiewicz, o czem w szerokim napisie na tablicach oratorium ogłosza. Piękna to dla Wilna pamiątka! Szkoda tylko, że nowy budynek stanowi jedno skrzydło kaplicy, stąd brak symetrii w całości. Do tej kaplicy ofiarowano niedawno dar w postaci obrazu „Kuszenie Chrystusa” pędzla znakomitego Ilakowicza, którego malowidła wykonywane były nawet do galeryi król. ang. Wiktorii. Do zbudowanej kaplicy na Rosie przyczynił się znany z cnót ks. Józ. Bohdanowicz ostatni wizytator zgom. ks. misyonarzy wil. Portret jego olejny znajduje się u czeig. ks. Ejmontha w Wilnie; warto go skopjować! *L. Us.*

** Do Watykanu nadeszło mnóstwo petycji i memoriałów od zagranicznych biskupów i od zgromadzeń duchownych, aby ojciec św. otworzył nanowo i ukończył przerwany w 1870 r. sobór watykański. Odpowiedziano, że w teraźniejszych warunkach stolicy apostolskiej jest to zupełnie niepodobniestwem. Niektórzy mniemają, iż w razie gdyby papież Rzym opuścił i zagranicę wyjechał, sobór mógłby się zebrać niebawem w Hiszpanji albo w Awinionie; ale należy pamiętać, że Leon XIII opuścił wieczne miasto jedynie w razie wojny między Włochami a innem mocarstwem, a w takim razie wojna ta, z trudnością dająca się ograniczyć, jużby była sama przez się przeszkodą do zebrania się gdziekolwiekby sobór powszechny.

** Kościół w Wielkich Łukach w gub. pskowskiej, o którego budowie ze składek dobroczynnych donosiliśmy kilkakrotnie, został poświęcony w d. 10 z. m. Na uroczystość przybyło trzech kapłanów z bliższych okolic. Pierwsza msza święta odprawiona została za ofiarodawców, bez pomocy których miejscowa ludność katolicka nie byłaby w stanie zaczętego dzieła doprowadzić do końca. Stałym kapłanem w Wielkich Łukach mianowany został ksiądz Grekowicz, na czele zaś komitetu budowy stał p. Hercyk. Ksiądz Telesfor Zaborek, za sprawą którego myśl wzniesienia świątyni w czyn zamienioną została, nie dożył chwili ukończenia budowy.

** Kardynałowi Manningowi za jego pośredniczenie w sprawie bezrobocia, Ojciec św. przesłał swoje powinszowania i błogosławieństwo. Podobno i rząd angielski wyraził kardynałowi z tego powodu swoje uznanie.

** Minister spraw wewnętrznych uznał za konieczne i na rok przyszły wydać 250 tys. rs. na budowę cerkwi prawosławnych w guberniach kraju zachodniego, oraz 100 tys. rs. na tenże cel w guberniach Królestwa polskiego.

** W Kownie d. 24 września. JE. biskup-sufragan żmudzki, ks. Antoni Baranowski, wyświęcił na kapłanów alumnów seminarium dycezyjnego wileńskiego: Henryka Bolcewicza, Mateusza Mażelisa, Feliksa Mingina i Adolfa Moczulskiego.

** Dziekanem łepelskim (na tenże powiat i część połockiego, w gub. witebskiej), mianowany został, jak donosi „Słowo”, ks. Karol Śliwowski, znany z gorliwości w służbie kapłańskiej, staranności około porządków kościelnych i chrześcijańskiej miłości ku ludziom.

** Z Wilna donoszą do „Przegl. Kat.”, że ks. Adam Koźmian, ś. t. k., kanonik kapituły wileńskiej, został prałatem-kantorem.

KURIER SZKOLNY.

** W niedzielę d. 15 października odbyło się otwarcie internatu dla słuchaczek wyższych kursów żeńskich. Internat mieści się obok lokalu kursów i obejmuje sześć nowoodrestaurowanych mieszkań, składających się z 32 pokoiów. Internat urządzony jest dla 40 słuchaczek, z których każda wnoszą na opłatę po ra. 300 za rok szkolny. Pod względem karności naukowej internat pozostaje w zarządowaniu inspektorki kursów, p. Weselowskiej.

** Rada państwa nie uznała za możebne zatwierdzić ogólnego etatu szkół przemysłowych w różnych miastach Cesarstwa, opracowanego przez komisję specjalną przy ministerstwie oświaty. Wzmiaru za to minister oświaty upoważnionym został do wnoszenia corocznie przedstawień, jakie szkoły w danej miejscowości mają być otwarte.

** Począwszy od roku przyszłego, budżet ministerstwa oświaty obejmować będzie wydatki na wykształcenie estetyczne uczniów różnych zakładów naukowych. Za przedmioty takiego wykształcenia uważane będą śpiew i muzyka.

* Do uniwersytetu w Helsingforsie uczęszcza obecnie 1,837 studentów, w tej liczbie 17 kobiet. Dwie z nich poświęcają się medycynie, siedm — historii, a ośm — matematyce.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Prawodawstwo fabryczne i projekt prof. Janzula. Kwestya mieszkań robotniczych i szkice d-ra Swiatłowskiego. Upadłość firmy Singera].

Wedle informacji pism rosyjskich, agituje się obecnie projekt ustanowienia specjalnej opłaty od fabrykantów na cele wykształcenia małoletnich robotników. Wedle prawa fabrycznego z r. 1882, fabrykanci nie byli zobowiązani do ponoszenia powyższych kosztów, a jedynie winni byli dać możność małoletnim uczęszczania do szkół elementarnych. W praktyce podobna zawilosc tekstu prawodawczego nie wydała rezultatów prawie żadnych, odwrotnie jednak — ewentualne opodatkowanie fabrykantów może wydać rezultaty niepożądane. Właśnie nad tą kwestyą zastanawia się prof. Janzul, były inspektor i najlepszy w Rosyi znawca stosunków fabrycznych i przychodzi do wniosków sprzecznych z pozornie słuszną zasadą podatku na oświatę. Przedewszystkiem zapytać należy, kto ma taki podatek opłacać, czy wszyscy fabrykanci wogóle, czy tylko ci, którzy zatrudniają małoletnich; naturalnie druga ewentualność jest sprawiedliwszą, ale w takim razie fabrykanci dla pozbycia się kłopotów i kosztów mogą poprosić małoletnich usunąć, warunki zaś produkcji w Rosyi w zupełności, zdaniem prof. Janzula, pozwalają na zastąpienie pracy dzieci przez pracę kobiet i wyrostków.

W teorii takie rozwiązanie jest bezwzględnie najlepszym ze względu na notoryczną szkodliwość pracy fabrycznej dla walego organizmu dzieciennego, wymaga jednakże: 1) uznania tej słuszości przez rodziców małoletniego robotnika i 2) pewnego już stopnia zamożności, pozwalającego robotnikowi utrzymywać rodzinę bez jej pomocy. Ani jedno, ani drugie nie istnieje i dlatego dzieci wyrzucane z fabryk są albo poprostu zaprzędawane do terminu w warsztatach rzemieślniczych, w sklepach i wogóle w zakładach nie podlegających kontroli inspektoratu fabrycznego, albo w inny sposób przez rodziców wyzyskiwane, to — zresztą konieczności wobec niedźnego wynagrodzenia robotnika. Z tego względu prof. Janzul proponuje, ażeby zamiast opodatkowania fabrykantów, wprowadzić zasadę, iż w fabryce mogą pracować tylko tacy małoletni, którzy albo już posiadają świadectwo z ukończenia elementarnej szkółki, albo do takowej uczęszczają. Analogiczny przepis wprowadzony był przed laty w Anglii i okazał się bardzo praktycznym, a jakkolwiek fabrykanci i tutaj będą ponosić koszt szkolny (przynajmniej w części), to przecież sama forma tych opłat, dając szerokie pole inicjatywy prywatnej i dobrej woli, zapewne będzie o wiele dogodniejszą od projektowanego podatku. Tyle prof. Janzul.

Nie spierając się naturalnie z szan. prof., winniśmy jednakże zauważyć, że projekt rzeczonego podatku nie zdaje się nam być blizkim urzeczywistnienia, a tem samem upadają uwagi i wnioski prof. Janzula. Prawodawstwo fabryczne w Rosyi utknęło na jednym miejscu, albo raczej cofnęło się w porównaniu z 1882 r., a nie zapowiada postępu w tej dziedzinie. Przyczyny tego zastoju, wobec ożywionej działalności prawodawczej w innych sferach, są naturalnie rozmaite, może na to wpływać jeszcze niezupełnie określone stanowisko społeczne rosyjskiego robotnika fabrycznego; znając jednak wewnętrzną historję, chociażby z działalności prof. Janzula w okręgu moskiewskim i rozmaite starania i zabiegi, niepodobna nie dojrzeć w tym prawodawczym zastoju znamienia społecznej potęgi nowopowstałego kapitalizmu rosyjskiego.

W naszych sferach przemysłowych, dzięki zapewne wpływowi wzorów niemieckich,

nie ma tak wrogiego usposobienia względem inspekcji, a ewentualnie i dalszego rozwoju prawodawstwa fabrycznego; bezwzględnie jednak w naszych stosunkach fabrycznych jest wiele bardzo stron ciemnych, które, jeżeli nie wymagają regulacji prawodawczej, to jedynie chyba dla tego, iż regulacja ta jest często bezsilna i wyradza się nieraz albo w czczą formalność, albo w nowy ciężar. Właśnie inspektor fabryczny w Królestwie dr. Swiatłowski rzuca nieco nowego światła na kwestyę mieszkań robotniczych. Jakkolwiek najwstrętniejsza forma lokacji robotników (wspólne koszary) w Królestwie chyba jest wyjątkową, to jednak zwyczajnie ciasne mieszkania wiele pozostawiają do życzenia pod każdym względem. W Londynie np. przeciętna ilość lokatorów w domu wynosi 8, w Paryżu 30, w Warszawie 80; śmiertelność zaś na 1,000: w Londynie 20, w Paryżu 23—24, w Warszawie 35—38.

Kwestya mieszkań robotniczych była już niejednokrotnie poruszana w naszej prasie, a w r. z. p. Mierosławski projektował nawet budowę specjalnych domków na Pradze. Projekt ten, jak zwykle, pozostał projektem, być może w części z powodu trudności praktycznych, w części dość obojętnego zachowania się ogółu. Tymczasem jestto stanowczo najbardziej wdzięczne zadanie dla inicjatywy społecznej w naszych stosunkach, albowiem daje możność zaradzenia rzeczywistemu palacy potrzebom i to nie na gruncie filantropijnym, ale dobrze zrozumianego interesu społecznego, a nawet materyjalnego. Szczegół to smutny, że tak ważna, a względnie tak łatwa do zbadania kwestya, jak mieszkania robotnicze, nie znalazła wśród całego zastępu rozmaitych «przyjaciół ludu» już nawet nie badacza gruntownego, ale wprost sumiennego relatora (z wyjątkiem kilku luźnych artykułów w «Dzien. Łódzkim»), tak że głównym źródłem obecnie są bardzo zresztą niedostateczne szkice d-ra Swiatłowskiego. Pomimo jednakże tego braku odnośnych badań, już teraz można wiedzieć i powiedzieć, że jest bardzo źle i że temu zaradzić należy.

Na Zachodzie kwestya mieszkań robotniczych interesują się nie tylko fabrykanci (na których u nas prasa i opinia publiczna lubi stale zwać ten obowiązek w całości, wraz z dodatkiem wymysłów, jako koniecznej przyprawy nam właściwej «szczeroci przekonań»), ale całe społeczeństwo. Operują tam i towarzystwa specjalne, i osoby prywatne (np. głosna Oktawja Hill w Londynie) kwestyę badają i komisye rządowe, i naukowe i sprawa pod ogólnem parciem opinii publicznej postępuje naprzód. Otóż praktyka europejska wykazała, że dla ogółu klasy robotniczej bardziej odpowiednimi są wielkie domy, podzielone na małe mieszkania, niż małe oddzielne domki, budowane np. przez «Société des cites ouvrières», przez «Société des habitations ouvrières de Passy-Auteuil» i t. p. Te ostatnie okazywały się dostępnymi jedynie dla wyjątków, gdy wielkie domy są zamieszkiwane przez ogół robotników i realizują po 6 1/2% czystego zysku. Otóż tego rodzaju przedsiębiorstwo, chociażby na początek w jednej Warszawie, poparte przez prasę, a wzmocnione przez ofiarność publiczną, przedsiębiorstwo o charakterze zresztą bynajmniej nie dobroczynnym, wydaje się nam bardzo pożądanem następstwem szkiców d-ra Swiatłowskiego.

W Petersburgu pewną sensację sprawiła upadłość bankierskiego kantoru Singera, specjalnie zajmującego się sprzedażą pożyczek premjowych na raty. Naturalnie, aktywa firmy nie pokrywają połowy pasywów, a wszystkie rzekomo nabyte pożyczki były zastawione w bankach. Ponieważ rozprzedaż na raty jest i w zachodnich prowincjach, dzięki reklamom petersburskich kantorów, dość popularną, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że wszelkie operacje podobne należą do najbardziej niepewnych i ryzykownych i że amatorowie premjów «na raty» są stale narażeni na bardzo prawdopodobną możność zupełnej straty swych oszczędności. Zresztą urząd skarbowy, oprócz świeżo ogłoszonych przepisów, kontrolujących działalność kantorów bankierskich (patrz «Kraj» № 39), zamierza przystąpić do

dalszych obostrzeń i ograniczenia tej spekulacji na łatwowierność.

W. Z.

Nowa pożyczka premjowa.

Na mocy ukazu Najwyższego otwarta została subskrypcya na nową pożyczkę premjową dnia 21, 23 i 24 b. m. w Banku państwa, jego wydziałach i kantorach, oraz w bankach międzynarodowym i dyskontowym w Petersburgu. Nowa pożyczka emitowana jest na nominalną sumę 80 mil. ra. i przeznaczoną na cele długoterminowego kredytu pod zastaw majątków szlacheckich. Nowe premjówki są to listy zastawne państwowego banku szlacheckiego, które naturalnie znajdują daleko łatwiejszą lokacyę od poprzednich 5% o. Warunki subskrypcji są bardzo dogodne dla drobnych kapitalistów, mianowicie przy subskrypcji składa się kaucyę po 12 1/2 rs. na 1 bilet w gotówce lub papierach proc., na co otrzymuje się kwit, po ukończeniu zaś i odpowiedniem unormowaniu zapisów, właściciele kwitów albo mogą dnia 15 listopada opłacić całą sumę emisyjną po 215 rs. za bilet, albo mogą opłatę rozłożyć na raty następujące: 15 listopada 40 rs., 28 lutego 1890 r. 40 rs., 1 maja 55 rs., 1 listopada 40 rs. i 28 lutego 1891 r. 40 rs. Wrazie nieuiszczenia raty, przysługuje termin beneficjalny w ciągu miesiąca. Kaucya zalicza się na rachunek pierwszej raty, a posiadacz otrzymuje tymczasowe świadectwo. Bilety umarzalne są w ciągu 36 1/2 lat, ale umarzanie rozpocznie się dopiero po 6 latach, tak że w ciągu pierwszych 6 1/2 lat właściciele nie potrzebują łożyć na asekuracyę biletów. Przynoszą nowe premjówki 5 rubli rocznie w kuponach i podlegają podatkowi kuponowemu. Losowanie wygranych odbywać się będzie 1 listopada i 1 maja każdego roku. Właściciele tymczasowych świadectw uczestniczą już nawet w pierwszym losowaniu 1 maja 1890 r. Suma wygranych wynosić będzie 600 tys. rubli, t. j. tyleż, ile przy losowaniu drugiej pożyczki. Szanse natomiast wygranej są większe, albowiem obecnie I pożyczki jest 851 tys. biletów, II — 860,300, a III będzie tylko 800 tys. Powodzenie, a nawet dość znaczna wyżka emisyjnego kursu, są prawie pewne.

S.

LISTY EKONOMICZNE „KRAJU”.

♦ Z Powiśla lubelskiego. Nizkie ceny produktów zbożowych i wogóle brak popytu na nie, natchnęły jednego z kolonistów na Powiślu myśla zaniechania uprawy roślin kłosowych, a zająć się natomiast uprawą kukurydzy i okopowizn. Według relacji korespondenta do «Gazety Lubelskiej», kolonista ten na przestrzeni swej posiadłości, wynoszącej 120 morgów arealu, wyprodukował w r. b. przeszło 1,000 korey kukurydzy i około 1,000 korey cebuli, prócz tego na 3 morgach zasadził kapustę i inne warzywa, których wartość ocenia na rs. 500. Ziarna zbożowego sieje on tylko tyle, ile wymagają jego domowe potrzeby; mimo tego utrzymuje on w oborze przez rok cały 20 sztuk bydła czystej rasy oldenburskiej. Od r. 1829—1836 wychodziło w Warszawie, pod redakcyą Stanisława hr. Wodzickiego, czasopismo, poświęcone sprawom ogrodniczym. W jednym z numerów tego pisma umieszczoną była wzmianka, iż w okolicach Warszawy niejaki Leraud, członek Tow. ogrodniczego praktycznego w Paryżu, produkował w założonej przez siebie winnicy napój, który, co do smaku i woni, był daleko lepszy od wina, produkowanego w winnicach francuzkich i niemieckich. Wzgórza wapienne, ciągnące się od Kazimierza do Opola, oraz stoki skal o takiej samej formacyi, wznoszących się na lewym brzegu Wisły od Janowca aż do Solca, nadają się bardzo do uprawy winnych szczepów. Wprawdzie już dzisiaj w okolicach Kazimierza istnieją winnice na małą urządzoną skalę, wszak po barwie i smaku gron winnych wnioskować należy, iż dobór latorośli nie jest umiejętnie zastosowany do jakości ziemi i warunków klimatycznych. Mimo iż cło od chmielu, w wysokości 10 r. w złocie, daje możność konkurencyi naszemu chmielowi krajowemu z zagranicznym, jednakowoż uprawa tej użytecznej rośliny zupełnie jest zaniedbana w gospodarstwach Powiśla lubelskiego. Tylko w obrębie pow. puławskiego istnieje plantacya w Kluczkowicach, własność p. Jana Klelewskiego, dostarczająca rocznie chmielu za 50,000 rs. Skutkiem udoskonalonej techniki piwowarskiej, produkuje się obecnie z chmielu daleko większą ilość piwa, niż dawniej. Jestto najgłośniejsza przyczyna, iż ceny od r. 1882 (rs. 240 za centnar 123-fantowy) obniżyły się ogromnie, a równocześnie podaż tej rośliny w stosunku do popytu zwiększyła się nieproporcjonalnie. Fakt ten jednak, zdaniem naszym, wcale nie powinien nas zrażać do zakładania nowych plantacji, lecz raczej zachęcać do większej majjoracyi w uprawie tej rośliny, oraz do zaznajamiania się z umiejętnem preparowaniem tego surogatu, nieodzownie

potrzebnego w browarach, nb. prowadzonych przez niezliczonych właścicieli, którzy nie posługują się sztucznymi, gorycz zawierającymi w sobie ingrediencjami. Zresztą i zagranicą produkcyja chmielowa wrócić musi do normalnych stosunków, a co na tem idzie, surogat nasz stały znajdzie tam odbyt, chyba że przez rząd niemiecki obłożony zostanie cłem zbyt wysokiem. Założona przed trzema laty w Kazimierzu fabryka konserwów owocowych i warzywa suszonego, rozwija się nader pomysłnie. Wytwory fabryki tak na wystawach warszawskich, jak i na wystawie, urządzonej w r. z. w Petersburgu, nagrodzone zostały listami pochwalnymi i srebrnymi medalami i stały znajdują odbyt nietylko w Warszawie lub na rynkach Cesarstwa, lecz nawet wysyłane bywają zagranicę. Dla konsumentów krajowych fabryka dostarcza przeważnie soków w stanie surowym, zagranicę natomiast wysyła owoce suszone i konserwy ziemniaków, które znajdują pokup nawet w Szwecyi. Kupcy niemieccy wysyłają do naszego kraju swoich agentów, celem wyszukiwania majątków, posiadających przestrzenie leśne, nieobciążone serwitutami. Zwłaszcza w posiadłościach obfitujących w lasy dębowe, pojawiają się oni bardzo często. Namowy ich, poparte złotem niemieckiem, znaczący wielki wywierają skutek, gdyż lasy np. na Powiślu lubelskim znikają pod siekierami przybyszów z nad Spree. Tuż pod Puławami istnieje główny ich skład, z którego drzewo w ogromnych ilościach spławianem bywa Wisłą do Gdańska. W r. b. spławili oni już budulcu sosnowego i planksonów dębowych za rs. 220,000. Z całej zaś gub. lubelskiej, według relacji samych kupców, od chwili rozpoczęcia nawigacyi wiosennej aż do pierwszej połowy września, spławiono zagranicę ogółem 194,833 sztuk rozmaitego drzewa (w tej liczbie: 1,660 planksonów dębowych do budowy okrętów, 34,747 murlatów sosnowych, 46,907 podkładów kolejowych dębowych i 78,449 sztuk budulcu sosnowego), oszacowanego na sumę rs. 691,500. Zatem trzebież lasów w gub. lubelskiej odbywa się w sposób iście wandaliczny!

Maks Lewart.

POŚREDNICTWO W PRACY.

Żądanie pracy.

± Polka (49), posiadająca kilkoletnie doświadczenie pedagogiczne, znająca języki, literaturę i muzykę, poszukuje lekcji na godziny lub miejsca na wyjazd.

Wiadomości ekonomiczne.

— Ogłoszony został w „Prawit. Wiest.” ukaz Najwyższy na imię p. ministra skarbu dotyczący uregulowania rachunków między bankiem a skarbem państwa. Z sumy, zrealizowanej przez emisję zeszłorocznej pożyczki 4%, pozostało po skonwertowaniu 5% pożyczki (roku 1877—78) 23,382,103 rubli met. czyli 36,171,124 kredytowych. Otóż dla uregulowania ostatecznego rachunków z bankiem państwa, wynikłych z emisji t. z. niezabezpieczonych biletów kredytowych, nakazano powyższą sumę przelać do kasy państwa wraz z dopłatą 13,828,876 rs. z rezerwów w skarbie państwa, czyli ogółem 50 milionów r. kredyt. Po uiszczeniu tej raty nakazano spłacić 36 mil. 5% renty złotej, pozostającej w banku państwa.

— Ciekawe sprawozdanie o wszechświatowym handlu wełną zamieszcza ostatni Nr. „Wiestn. Fin.”. Z zestawienia cyfr wszechświatowej produkcyi okazuje się, że ilość wełny w Europie i Ameryce północnej stale się zmniejsza, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, na pierwsze zaś miejsce występuje rzeczp. argentyńska oraz Australja. Przekonywują o tem następujące cyfry w milionach funtów angielskich:

Produkcyja wełny.	1886.	1887.	1888.
Anglja	136	134	134
Kontynent europejski	450	450	450
Ameryka półn.	335	346	335
Przywóz wełny.			
Z Australji	429	418	471
Argentyny	348	292	329
Kaplandu	66	69	87
innych krajów	147	163	161

Ogółem . . 1,911 1,872 1,967

Z tej liczby otrzymano wełny oczyszczonej 1,071 mil. funt. Pomimo tego wzrostu produkcyi ceny w Europie trzymały się mocno i rok obecny zaczął się w stosunku do poprzedniego zwyżkowem. Nieco inny był stan rzeczy w Rosyi, gdzie ceny w początkach r. b. spadły.

— Do sejmu rzeszy niemieckiej wniesiona została petycja o ustanowienie cła od lnu rosyjskiego. Uchwalenie rzeczoności cła jest dość prawdopodobnem. Przywóz lnu z Rosyi do Niemiec wynosił w ciągu jednego miesiąca sierpnia r. b. przeszło 23 tys. centn.

— Kijowski dziennik donosi, iż wynalazca preparatu antyogniowego p. Babajew (patrz „Kraj” z r. z. Nr. 52) zawiązał spółkę dla eksploatacyi na wielką skalę swego wynalazku, za który amerykańskie jakoby mu ofiarowywali 200 tys. dol. Wiadomość naturalnie wymaga potwierdzenia.

— Podobno projektowane są przez rząd pożyczki dla właścicieli na zastaw zboża przy kasach gmin-

nych. Operacya ta jednak bardzoby była skomplikowaną i mało prawdopodobną.

— Przygotowuje się do druku nowy tom statystyki operacyi banków ziemskich, doprowadzonej do dnia 1 stycznia r. 1890.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska dnia 16 (28) października. Pożyczki premjowe: I em.—250, II—230; pożyczki wschodnie: I—99, II—99, III—99. Akcje banków: dyskontowego—679, międzynarodowego—557, ruskiego—256 1/2, wileńskiego ziem.—530, kijowskiego ziemskiego—588. Lisy zastawne: wileńskie 6 1/2—101 1/2, 5 1/2—91 1/2, kijowskie 6 1/2—101 1/2, 5 1/2—93, charkowskie 6 1/2—100 1/2, 5 1/2—93, połtawskie 6 1/2—100 1/2, 5 1/2—92 1/2, moskiewskie 6 1/2—102, 5 1/2—93.

Giełda warszawska dnia 16 (28) października. Lisy zastawne ziem. serya I lit. A—96,65, m. Warszawy serya I—98,10, II—95,75, III—94,80. Akcje banku handlowego—323.

Monety: Funt szterl.—rs. 9 k. 70, marka—47,40 k., frank—38,30 k., gulden—81 1/2 kop., półimperyala nowego bicia—7 rs. 70 kop., rubel srebrny—1,11 kop., rubel papierowy 64,80 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Ceny ziarna w Stanach Zjednoczonych, jak się zdaje, na skutek spekulacyi, znacznie spadły; oddziaływało to ujemnie na rynki europejskie, zwłaszcza, że na nie dowozić już zaczęto znaczniejsze partje zboża z okolic szczególnie produkcyjnych, nie wyłączając Rosyi, z której wiele transportów jest w drodze. Sprzedawcy rosyjscy, jak notują organy specjalne, pod wpływem niepomyślnych dla siebie wiadomości, cofnęli podobno nawet swoje oferty i chcą wyczerkiwać reakcyi w kierunku zwykłym. Upadek cen dotknął jednak prawie wyłącznie oziminy, zwłaszcza też pszenicę; co do jarzyn, ceny ich nietylko że się utrzymały, ale miejscami nawet się podniosły. Pszenicę notowano w Anglii po 1 1/2 kop. na pudzie niżej od poprzednich notowań, w Niemczech zaś ta różnica dochodziła do 2 1/4 kop. na pudzie; jednocześnie tamże, a mianowicie w Berlinie, żyto podniosło się o 1 1/2 kop. na pudzie. Na rynkach poszczególnych płacono: w New-Yorku pszen. 98—99 1/2; w Londynie pszenica saksonka 114 1/2—123, girka 111 1/2, ozima 120 1/2, towar gdański 122—131, towar królewiecki 124 1/2, owies 87—114 1/2, jęczmień 71—76 1/2; w Marsylii pszen. girka 114 1/2—122, sandomirka 117 1/2, ozima 106 1/2—119, owies 84 1/2, jęczmień 69; w Berlinie pszen. 104, żyto 89 1/2, owies 86—95 1/2, jęczmień 81—94; w Królewcu pszen. psra 101 1/2, czerw. 92 1/2—109 1/2, jara 98, zółta 103, żyto 72—81, jęczmień 67 1/2—72. Agencya dróg południowo-zachodn. tamże w Królewcu sprzedawała ostatnio: pszen. białą 99—101, zółtą 102, czerwoną 90—109, żyto 71—80, jęczmień 67—81; w Gdańsku pszen. 102 1/2, żyto 80, jęczmień 77—97.

Rynki krajowe szczególniejszej różnicy w porównaniu z usposobieniem poprzedniem nie wykazały, lubo zanurzyć się na nich dało mniejsze nieco ożywienie. Prawdopodobnie zostające w związku z wiadomościami z zagranicy otrzymaniami. Żyto nader mało było w handlu, co przypisać należy małemu jego płonowi tegorocznemu, wpływającemu na podaż tego produktu. Owies wszędzie dobrze płacono i chętnie kupowano. Płacono: w Warszawie pszen. 95—104, żyto 75—84, owies 65—87, jęczm. 75—95. Na prowincyi w Królestwie: w Kaliszu: pszenica 95, żyto 75, owies 90, jęczm. 70; w Pińczowie (gub. kielecka) pszen. 99, żyto 75, owies 90, jęczm. 80; w Łomży: pszen. 105, żyto 80, owies 70; w Zamościu (gub. lubelska) pszen. 88, żyto 78, owies 90, jęczmień 80; w Płocku: pszen. 100, żyto 78, owies 84, jęczm. 80; w Opocznie (gub. radomska) pszenica 95—105, żyto 73—76, owies 82—86, jęczm. 86—92; we Włodawie (gub. siedlecka) pszen. 100, żyto 75, owies 90, jęczm. 90; w Rydze żyto 76—77, owies 72—80, jęczmień 72—75, siemię lniane (87 1/2/o) 133—134 1/2, stepowe 133—134; w Libawie: żyto 78, owies 72—81, jęczmień 66—70, siemię lniane 128—129, stepowe 130—131. W prowincjach półn.-zachodn.: w Białymstoku (gub. grodzieńska) pszen. 90—95, żyto 68—75, owies 75—78, jęczmień 65—75; w Bychowie (gub. mohylowska) pszen. 70, żyto 50, owies 42, jęczm. 50; w Odesie: pszenica girka 89—100, besarabka 93—100, ozima 100, żyto 70, jęczmień 55. W prowincjach połudn.-zachodnich: w Żytomierzu (gub. wołyńska) pszen. 85—89, żyto 70, owies 65, jęczm. 60—70; w Berdyczowie (gub. kijowska) pszen. 68—85, żyto 55—62, owies 60—63, jęczm. 50—65; w Kamieńcu-Podolskim: pszen. 85, żyto 60—65, owies 63, jęczmień 60.

CUKIER. Pod wpływem dobrego plonu buraków, ceny cukru powszechnie spadły, nietylko w ośnośnych rynkach krajowych, ale i zagranicznych. Jak zawiadania kijowskie biuro przedstawicieli cukrownictwa, na mającem się odbyć d. 21 października posiedzeniu tychże przedstawicieli, unormowaną zostanie kwestya zapasów. W Warszawie na mączkę nie było prawie zupełnie popytu, a rafinada nie utrzymała się w cenie poprzedniej. Płacono: w Kijowie mączkę 426—460, na eksport 362 1/2; w Warszawie za kamień mączkę 256 1/2 (sprzedano jej zaledwie 7 wagonów); w drobniejszej sprzedaży otrzymywano po 260; rafinadę 332 1/2—335 (wyłącznie z cukrowni najbardziej renomowanych), kostki 810—815. Rafinada

z nowej kampanji już się w handlu tacecznym okazywać zaczyna.

OKOWITA. Gorzelnie już nową kampanję rozpoczęły; okowite więc w znaczących partjach już też dowożą. Wobec tego ceny jej, lubo niewiele, ale spadły. Płacono ją w Warszawie po 835' do 838' za wiadro, w sprzedaży detalicznej po 848 do 851.

F.

DONIESIENIA.

Obchód jubileuszowy Prof. Pańkowskiego odbędzie się stanowczo dnia 10 listopada b. r. Punkt zborny tegoż dnia o godzinie 8-ej rano w biurze Tow. gosp. gal. przy ul. Ossolińskich l. 15, z kąd niezwłoczny odjazd do Dublinu.

Blizszych szczegółów zasięgać można w dniach: 8 i 9 Listopada u Sekretarza powyższego Towarzystwa, między 9 a 1 przed południem a 3 i 5 popołudniu.

Komitet.

CENTRALNY SKŁAD

PRZEDMIOTÓW FOTOGRAFICZNYCH

N. KLATSCHKO & C^o

Ogromny wybór przedmiotów, kamer i różnych nowości z dziedziny fotografii.

Newski prospekt № 66, naprzeciw Pałacu Anickowa. (1388-4)

Dr. S. BORZUCHOWSKI powrócił z zagranicy (choroby weneryczne i skórne) od godz. 9—11 rano i od 6—7 wieczór. Marszałkowska № 109. Biednych bezpłatnie. (1371-6)

W KSIĘGARNI POLSKIEJ Br. RYMOWICZ

w Petersburgu, ul. Kazańska № 26

są do nabycia

DZIEŁA

WŁODZIMIERZA SPA SOWICZA

(w języku rosyjskim).

Dwa pierwsze tomy, które już opuściły prasę, zawierają:

Szkice i portrety literackie.

Tom I: Przedmowa.—Władysław Syrokomla.—Hamlet.—Marcin Matyszewicz i jego pamiętniki.—Kilka słów o Kawelinie.—Mowa o Puszkynie.—W. Pol i jego poezya. (Portret autora dodany do tego tomu).

Tom II: Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Mickiewicz (przed 1830 r.), jako bajronista.—Puszkina i Mickiewicza przed pomnikiem Piotra W.—Bajronizm Puszkina.—Bajronizm Lermontowa.

Każdy tom sprzedaje się osobno po rs. 1 kop. 50, z przesyłką rs. 1 kop. 70.

Skład główny w Księgarni Polskiej Br. Rymowicz w Petersburgu, przy ul. Kazańskiej № 26.

Nb. Dzieło tegoż autora „Życie i polityka Margr. Wielopolskiego” (w języku rosyjskim), które nie wejdzie do rosyjskiego wydania dzieł Wł. Spasowicza, jest jeszcze do nabycia po 2 rs. za egzemplarz.

Echo Muzyczne № 317: Marcin Lwowiec (Leopolda) (z portretem)—p. Aleksandra Polniskiego. Muzyka w domu. Kilka słów o technice fortepianowej. I.—napisał Jan Kleczyński. Niezdecydowany (monolog). „Meisterdieb”. Eugenjusza Lindera—p. K. Teatr w Lwowie. Optymistka (nowela), napisał Alfred Konar (d. c.). Paulina Lucca (z portretem)—p. Asmodeusza. „Hamlet” w nowej obsadzie — p. Al. R. Ze światła tonów. Z towarzystwa muzycznego — p. Jana Kleczyńskiego. Koncert „Lutni”—p. J. K. Korespondencje „Echa”: z Kamińca Podolskiego—p. M. Prz. Pytania muzyczne. Fraszki-satyry. Kronika: Teatr. Muzyka. Odpowiedzi od redakcyi. Repertuar teatrów warszawskich i koncerty na prowincyi i zagranicą. Feljeton: Bukiet, kom. w 1-iej odsł.—p. Kamila Alzari. Dodatek natowy: L. Varney. „Duet Koel”.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Z powodu nieobecności redaktora „Kraju”, bieżące czynności redaktorskie pełni sekretarz redakcyi Ludomir Grondczyński.

Zatwierdzona przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, założona w 1872 roku

SZKOŁA MUZYCZNA T. I. ROUSSEAU

ulica Sadowa, № 12, vis-à-vis Gościnnego Dworu. Przyjęcia codziennie od g. 10 rano do 7 wiecz.

Oplata za wykłady

od 1 Października do 1 Stycznia.

Fortepian od 15 do 45 rs., albo od 8 do 17 rs. miesięcznie.
Śpiew od 30 do 40 rs., albo od 10 do 15 rs. mies.
Skrypce i wiolonczela od 15 do 30 rs., albo od 6 do 10 rs. miesięcznie.
Akwarela i Malarstwo 20 rs. za cały sezon.
Język włoski 15 rs. za cały sezon.

Przedmioty dodatkowe bezpłatnie: teoria muzyki, solfeggio, śpiew choralny, muzyka zbiorowa, historia muzyki, metodyka, języki włoski i francuski (teoria i praktyka). Do wszystkich klas mogą wstępować osoby każdego wieku, na kursy elementarne i niższe bez wszelkiego nawet przygotowania muzycznego. Osoby różnych płci pracują oddzielnie. Osoby dorosłe mają klasy osobne. (1387)

KSIEGARNIA TEOD. PAPROCKIEGO i S-ki,

Nowy-Swiat № 41 w Warszawie.
Posiada niewielką ilość egzemplarzy podręczników naukowych, wydawanych przez b. Okręg Nauk. Warsz., i sprzedaje takowe po nader niskiej cenie.

Algebra. 2 części, każda w opr. po k. 20.
Arytmetyka. Część I, w opr. kop. 15.
Arytmetyka. - III i IIII, w opr. po k. 10.
Cahours P. Kurs chemii nieorg., przekład K. Jurkiewicza, rs. 1 k. 25.
Clairaut. Zasady geometrii, w opr. k. 20.
Gramatyka języka polskiego. Część I i II, w opr. po k. 15.
Gramatyka łacińska teoret.-prakt. 2 części, w opr. po k. 20.
Puchewicz A. Mechanika ogólna, w opr. k. 60.
Rklicki W. Ruska chrestomatya (z akcentami). Tom I i II po k. 50.
Skłodowski W. Wykład zoologii, w opr. rs. 1.
Trygonometria prostokreślna, w opr. k. 15.
Wzory kaligraficzne w językach: polsk., rosyjsk. i niemieck. po k. 20.
Wzory rysunków ręcznych. Część I, II i III po k. 30. Część IV, k. 40.
Wzory rysunków technicznych, k. 15.

Biorący wszystkie podręczniki, płacą zamiast rs. 7 k. 30 tylko rs. 5 (pięć), z przes. poczt. rs. 6 (sześć).
Zapisujący z powyższych podręczników na rs. 1 (jeden), raczą nadesłać na przesyłkę k. 20. (270-3)

Wyszły z druku

SZKICE ze ŚWIATA PRZYRODY

Serya II-ga
Z ALGIERYI.

Przyroda i ludzie.

Z licznymi ilustracjami i kartami geograficznymi w tekście
przez

JÓZEFA ROSTAFIŃSKIEGO.

Cena rs. 2 kop. 60, z przesyłką rs. 2 kop. 90.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. (1375-3)

Wydawnictwo Maurycyego Orgelbranda w Warszawie.

Wielkich zalet książki pod ogólnym mianem:

Leczenie domowe.

W dalszym ciągu wyszły zeszyty:

XII. Ucho, jego choroby, leczenie i pielęgnowanie, d-ra Löwe. Cena k. 70.

XIII. Choroby kobiece, ich zapobieganie i leczenie, d-ra J. Herm. Baas, k. 60.

XIV. Skóra i jej choroby, leczenie, zapobieganie i pielęgnowanie, d-ra Józefa Starkmana, k. 60.

XV. Skrofuty (zotzy), przyczyny, zapobieganie i leczenie, d-ra J. Niemeyera, kop. 60.

XVI. Choroby serca, poradnik higieniczny, d-ra A. Lange, k. 50.

XVII. Choroby oczu, leczenie i zapobieganie, z uwzględnieniem użycia okularów, d-ra Herm. Baas, k. 70.

UWAGA: Za przesyłkę pocztą każdej z wymienionych książek, dolicza się kop. 10. (8628-3)

Od godziny 11-ej do 4-ej
Choroby kobiece i zaraźliwe.
Sadowa 88. Lekarz Ludwik
WALICKI. (1834-3)

Jedynie prawdziwy
Ryński Kuncenki
trawiały

BALSAM

Moskwa 1882.

wartość którego znana jest we wszystkich krajach i uznany jest jako «dobry» przez Depart. Medyczny za № 4689.

Firma egzystuje od roku 1845.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odnaczony na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami.

Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYŁAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

PARIS 1889. GRANDE

MÉDAILLE ARGENT.

Grand choix de montres or, argent, acier et nikel de ma fabrication; qualité garantie; prix courant illustré est envoyé franco sur demande. (1399-6)

Paul Buhre

FOURNISSEUR DE LA COUR IMPÉRIALE.

MOSCOU:

St. PETERSBOURG:

Pont des maréchaux et Rochdestvenka.

Perspective de Nevsky № 23.

PETERSB. LABORATORYUM CHEMICZNE

ZASZCZYCONE ZOSTAŁO

„ZŁOTYM MEDALEM”

na Wystawie Paryskiej w 1889 roku
za doskonałe jego wyroby kosmetyczne.

JEDYNE MAGAZYN

W Petersburgu: 1) Newski prospekt, w domu kościoła Katolickiego, № 32.
2) Newski prospekt, przy moście Anickowa, № 66.
3) Róg Wozniesińskiego prospektu i Kazańskiej ul., w domu Szredera, № 18-54.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

W Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretiakowych. (1401-3)

Należy się wystrzegać wyrobów fałszowanych.

Kantor i Skład główny w Petersburgu
Izmajłowski pr. № 21.

Przy kupnie należy zwracać uwagę na markę fabryczną, podaną tutaj i żądać dokładnej firmy:

С. ПЕТЕРБУРГС. ХИМИЧЕСКАЯ ЛАБОРАТОРИЯ.



NOWOOTWORZONA DNIA 9 MARCA r. b.

Wędłarnia Warszawska

pod firmą „MARYA”

Newski prospekt № 54, vis-à-vis Biblioteki Publicznej

zaopatrzona stale w towar prawdziwy litewski i warszawski poleca: Wędliny, Sery, Masło, Świeże serdelki, Parówki, Kielbasy herbatnie, oraz gotowane i zapiekane w chlebie szynki codziennie świeże.

Wszystkie szynki są stemplowane przez Zarząd Rady Lekarskiej. (1112-2)

WASZKIEWICZ.

PRZEGLĄDU TECHNICZNEGO
zeszyt wrześniowy (IX) z r. b. zawiera w sobie co następuje:

Wpływ obciążenia ruchomego na mosty sklepienne, podał M. Thullie, inż. i prof. — Z powodu jubileuszu półwiekowego istnienia wielkiego pieca w Rejowie (d. c.). — Prawa ruchu wód zaskórnych, p. H. Jew-niewicz. — O związku, zachodzącym pomiędzy własnościami i budową chemiczną barwników organicznych, podał Br. Rożanski. — Nowe książki. — Przegląd wynal., ulepszeń i celn. robót. Tablica, służąca do oznaczenia bezpiecznego obciążenia belek, wyrobionych z drzewa sosnowego. — Budowa wierzchnia dróg żelaznych na paryskiej wystawie powszechnej. — Oświetlenie elektryczne wystawy paryskiej. — Most na zat. Forth w Szkocyi, p. St. Zielińskiego, inż. kom. (d. c.). — Kronika bieżąca. Obrady jesienne grup technicznych Towarzystwa p. p. i h. w Warszawie. — Zmiany w szkole politechnicznej we Lwowie. — Obrady inżynierów-mechaników d. z. r. — 3 cie posiadanie międzynarodowego kongresu kolejowego. — Zastosowanie oleju skalnego do wypalania cegieł. — Długość lin podmorskich. — Słownik kolejowy. — Wystawa dzieł sztuki, zastosowanej do przemysłu. — Wspomnienie pośmiertne. S. p. Eugeniusz Dziewulski. — Cukrownictwo. Pospieszna dygestya ekstrakcyjna na gorąco, jako ulepszenie sposobu bezpośredniego oznaczania cukru w buraku, podał J. Dzięgielowski. — Sprawozdania z cząsteczek cukrowniczych. — Ogłoszenia zakładów fabr., biur techn. i t. d. — 4 tabl. litogr. i drzeworyt w tekście. (267)

Wyszła z druku książka p. t.

GRY W KARTY

dawniejsze i nowe, dokładne sposoby ich prowadzenia, poprzedzone krótką historią kart.

Ułożył Stary Gracz.

Zawiera: Maryasz. — Kiks czyli Maryasz we czterech. — Cwik. — Wózek czyli bicz. — Drużbart. — Kasztelan. — Kupiec. — Pamfil. — Straszak v. Oczko. — Chapanka. — Wist i rozmaite jego odmiany. — Wist szlifowany. — Boston. — Preferans. — Wint. — Pikieta. — Imperial. — Ekarté. — Bezik. — Rams. — Lombr. — Kwadril. — Cynkwil. — Kwindecz. — Wentud. — Halbik. — Makao. — Faraon. — Stos. — Laneknecht. — Lamorek.

Cena rs. 1. Z przesyłką pod opaską rekomendowaną, rs. 1 kop. 20 (kopieiki przyjmują się w markach pocztowych).

Skład główny w księgarni Maurycyego Orgelbranda, naprzeciw posągu Kopernika. (8627-2)

WYSZEDŁ Z DRUKU

Poradnik dla gospodyń

p. t.

„Nowa praktyczna gospodyni Litewska”

przez

KAROLINĘ BIEŁOZIERSKĄ.

Cena rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 kop. 40.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. (1884-3)

Cztery chromolitografie z obrazów

JULJUSZA KOSSAKA

(Kościuszko, Poniatowski, Czarniecki i Sobieski) do nabycia za rs. 20 wraz z przes. poczt., w Księgarni polsk., Kasadka 26.

KSIEGARNIA POLSKA

B. RYMOWICZ

W PETERSBURGU

przy ulicy Kazańskiej (róg Grochowej) 26 — 28,
poleca następujące dzieła:

Beletrystyka.

Balucki Michał. Biały murzyn, rs. 1 k. 20.
— Błyszczące nędze, rs. 1 k. 20.
— Mój pierwszy występ literacki, rs. 1 k. 50.
— O kawał ziemi, rs. 1 k. 20.
— Pan Burmistrz z Pipidówki. Dwie wizyty Jego Ekscelencji, rs. 1 k. 80.
— Pańskie dziady, rs. 1 k. 20.
— Sabina, rs. 1 k. 20.
— Za winy niepopelnione, rs. 1 k. 20.
Chodźko Ignacy. Pisma. 3 tomy. Obrazy i podania litewskie, rs. 5.
Choiński Jeske T. Nad Wartą, rs. 1.
Dickens Karol. Dawid Copperfield, rs. 2 k. 25.
Dumas Al. Czwadziestu pięciu. Rom. hist. 3 tomy, rs. 3.
— Wojna kobieca, 2 tomy, rs. 2.
Dygasiński Adolf. Beldonek, rs. 1.
— Właściciele, k. 75.
— Z zagony i bruku. Nowele, rs. 1 k. 50.
Ehrenfeucht F. Na placówkach życia, rs. 1 k. 20.
Faworyt Królowej. Romans histor. 2 tomy, rs. 2 k. 40.
Galdos Perez B. Donia Perfecta, k. 75.
— Marianela, k. 50.
Gawalewicz M. Biedni ludzie.
— Majster do wszystkiego, rs. 1 k. 50.
— O niej! Szkice i obrazki. 2 tomy, rs. 3 k. 60.
— Żona. Galeria sylwetek z natury, rs. 1 k. 35.
Generini P. L. Tajemnice Tryestu, k. 75.
Greville H. Frankley, k. 75.
Hartwig J. Dla honoru, rs. 1.
Jekel Maurycy. Biedni bogacze. 2 tomy, rs. 2 k. 25.
— Kobieta z morskimi oczyma, k. 90.
— Złote czasy Siedmiogrodu. 2 tomy, rs. 2 k. 50.
Junosza Klemens. Wilki, oraz inne szkice i obrazki. Z ilustr. F. Kostrzewskiego, rs. 2.
— Z antropologii wiejskiej, rs. 1 k. 20.
Kosiakiewicz W. Nasz mały, k. 30.
— Widmo. Nowele, rs. 1 k. 20.
Koszczyk Wacław. Wiedza dla wsi, rs. 1 k. 50.
Kraśnicki Zygmunt. Władysław Herman i jego dwór, rs. 1 k. 80.
Kraszewski J. I. Nad przepaścią, rs. 1 k. 60.
— Pow. histor. XXVIII. Za Sasów. 2 tomy, rs. 1 k. 50.
— XXIX. Saskie ostatki. 2 tomy, rs. 1 k. 50.
— Tanie wydanie zbiorowe powieści histor., przedstawiających w formie powieściowej Dzieje Polski od IX do połowy XVIII w. 29 powieści w 78 tomach. Rocznie wychodzi 20 tomów. Dotąd wyszło 40. Prenumerata roczna rs. 8 k. 80.
Krechowiecki Adam. Vetol 4 tomy, rs. 6.
Kropidełko Karol. Tajemnice Krakowa. Romans. 3 tomy, rs. 3.
Kudasiewicz A. Nowele i arabeski, k. 75.
Londyński B. Rycerze czarnego dworu. Romans warszawski, rs. 1.
Loti Paweł. Rybak islandzki, k. 60.
Łętowski Julian. Nowocześni bohaterowie. Nowele i opow. Ciężkie czasy. Imieniny Marcinka. Bieda. Wawrzyńowie. Jasek Gesundheit i S-ka, rs. 1 k. 50.
Łoziński Wł. Nowe opowiadania Wita Narwica (1764—1773), rs. 2 k. 25.
Mańkowski Al. Pan Wojciech, rs. 1 k. 20.
Myriel Jerzy. W walce z losem. 3 tomy, rs. 2.
Nagiel Henryk. Tajemnice Nalewek, rs. 1 k. 50.
Orzeszkowa Eliza. Cham, rs. 1.
Ostoja. Nowele: Miłość babuni. Zły duch. Złota rybka. Scyzoryk. List z krainy duchów. Z moich stron. Nowa Jódz, rs. 1 k. 50.
— Szkice i obrazki. Przed obrazem. Wyrobnik. Organista. Trzy spotkania. Emancypowana. Niewierna. Ulicznik.

W starym domu. Kuzynka. Po koncercie. Pierwsza lekcyja. Z teki porządnego człowieka. Szara dola. W głuszy. Szeregowiec. Stary... żart. Bez powrotu, rs. 1.
Oulda. W więzach, k. 80.
Prus Bolesław. Lalka.
— Omyłka (opow. z 1868 r.), k. 75.
— Placówka, rs. 1 k. 50.
Rapański W. Do światła. Powieść histor. z XV w., rs. 1 k. 60.
— Trefniś. Nowele, obrazki i szkice, k. 75.
Rawita Fr. Na krasnym dworze. Powieść histor. z czasów Bolesława Śmiałego, rs. 1 k. 85.
Roberts A. Lou, k. 50.
Rodziewiczówna Maria. Dewajtis, rs. 1 k. 50.
— Kwiat lotosu, rs. 1 k. 20.
— Nowele: Między ustami a brzegiem puharu. Farsa panny Heni, rs. 1 k. 80.
— Straszny dziadunio, rs. 1.
Rogosz Józef. Na dziejowym przełomie. Pow. hist. z XV w., rs. 2.
— Na falach losu. 2 tomy, rs. 3.
Romans Królewski. Z życia Ludwika Króla Bawarskiego, k. 60.
Sarnecki Zygmunt. Nowele: Stasia. Drugie dziecko. Wróble. Powiem mamie. Nastka. Sielanka, rs. 1.
Sewer. Świat ludowy. Nowele: Dla świętej ziemi. Kasia. Hanka. Dola, rs. 1 k. 50.
Sienkiewicz Henryk. Pisma, tom XIX. Ta trzecia. Sachem. Sielanka. Walka byków w Hiszpanji. Z puszczy białowieskiej. Wycieczka do Aten, rs. 1 k. 50.
Sulima Z. L. Stan trzeci. Powieść histor. z czasów Sejmu Czterol., k. 60.
Szymański Adam. Szkice: Strul z Lubartowa. Pan Jędrzej Krawczykowski. Maciej Mazur. Stolarz Kowalski. Przełożnik, rs. 1.
Wallace L. Ben Hur. Opow. z dni Mesjaszowych, rs. 1.
Werner E. Kwiat szczęścia, k. 85.
Wołowski Michał. Ostatni piorun. Pow. histor. 3 tomy, rs. 3.
Wyleżyńska W. Księżna Lola, k. 60.
Wybranowski Al. Ze starych wspomnień, rs. 1 k. 20.
Zacharyasiewicz Jan. Jarema, rs. 1.
— Marcyan Kordysz, rs. 1.
Zagórski Włodzimierz (Chochlik). Nowele: Ze studenckich czasów. Iwaś. Zero, rs. 1.
Zapolska-Snieżko G. One. Akwarele, szkice i obrazki z ilustr. Ona. Helenka. Peri i raj. Zakuta głowa. Nad trumienką. Princessa. Jej uszko. Dlaczego? Wychodzę z czterdziestu! Dla niej. Na posterunku. Pociechu. W sprawie emancypacji, rs. 1 k. 50.
Zola Emil. Marzenie, k. 75.

Poezye.

Antologia polska. Wybór najcenniejszych utworów polskich, zestawil Wł. Bełza, z ilustr. Andriollego, Kossaka, Brandta i innych. W oprawie rs. 5.
Antologia poetów obcych. Wybór najcenniejszych utworów poetów cudzoziemskich z 20 portretami. W opraw. rs. 5.
Antologia prowansalska. Wybór poezyj. Trubadurów, tłóm. Ed. Porębowicza, k. 75.
Czesław. Capriccio. Cykl arabesk. W opr. rs. 1.
Dante Al. Boska komedya, tłóm. A. Stanisławskiego. W opr. rs. 4 k. 50.
Dziadoszycki W. Baśń nad baśniami. 2 tomy, rs. 2 k. 60.
Gawalewicz M. Poezye, z ilustr. P. Stachiewicz. W oprawie ze złoc. brzegami rs. 2 k. 60.
Goethe W. I. Faust, tłóm. L. Jenikego, rs. 1.
Goszczyński S. Sobótka, k. 15.
— Zamek Kaniowski, k. 35.
Heine H. Atta Troll. Sen nocy letniej, k. 50.

— Księga pieśni, k. 24.
— Melodye hebrajskie, k. 12.
— Nowa wiosna, k. 30.
Homer. Iljada, tłóm. A. Szmurlo, rs. 1.
Konopnicka M. Wybór poezyj. Wydanie miniaturowe. W opr. rs. 2.
Kraśnicki Zygmunt. Pisma. Irydyon. Niebolska komedya. Niedokończony poemat. 3 tomy, rs. 2.
Mickiewicz Adam. Poezye. 4 tomy, k. 80, w oprawie rs. 1 k. 50.
Niedola Nibelungów, tłóm. L. German, k. 72.
Niemcewicz J. U. Śpiewy historycz., k. 20.
Pieśni serbskie o Kosowskim boju, w nowym przekładzie I. Kopernickiego, z przedmową T. T. Jeża, rs. 1 k. 20.
Rej Mikołaj. Pisma wierszem, k. 40.
— Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego, według wydania z r. 1560 wydał St. Ptaszycki, rs. 5 k. 50.
Shelley P. B. Prometeusz rozpetany, k. 50.
Słowacki Juliusz. Aegylausz, k. 12.
— Balladyna, k. 40.
— Hugo, Mnich, Arab, k. 20.
— Książę niezłomny, k. 40.
— Lilla Weneda, k. 20.
— Marya Stuart, k. 20.
— Mazepa, k. 20.
— Mindowe, k. 20.
— Ojciec zadumionych. W Szwajcaryi, k. 15.
Szykonia Wł. Gawędy, rs. 1.
— Jan Dębóróg, k. 20.
— Janko Cmentarnik, k. 15.
— Margier, k. 40.
— Nocleg hetmański, k. 20.
— Szkolne czasy, k. 20.
— Wiejscy politycy, k. 20.
— Wielki czwartek, k. 20.
— Zgon Acerna, k. 20.
Szewczenko I. Hajdamacy, k. 40.
— Kobzarz, k. 20.
— Najemnica, k. 10.
Trembecki St. Pisma. 2 tomy. W opr. rs. 2.
Zagórski Wł. Z teki Chochlika, k. 50.
Zaleski J. B. Poezye. 3 tomy, rs. 4 k. 50.

Historja. Literatura. Krytyka. Estetyka. Sztuki piękne.

Baliński M. i T. Lipiński. Starożytna Polska pod względem historycz., geograf. i statyst. opisana. 4 tomy, rs. 5.
Becker F. K. Historia powszechna. Tomów 12, rs. 13 k. 60.
Bersohn M. Marcin Teofil Polak, malarz polski z XVII w. 4 ryciny, rs. 3 k. 20.
Bogusławski Ed. Historia Polski, rs. 1 k. 20.
— Historia Słowian, rs. 4.
Bossuet. Listy do panny w Metz, pisane w r. 1662, rs. 2 k. 30.
Dubiecki M. Historia literatury polskiej na tle dziejów narodu. 2 tomy, rs. 6.
Gajster J. F. Rys dziejów Czeskich, rs. 1 k. 20.
Grzegorzewski Jan. Najnowsza powieść w Słowacyi, k. 30.
Hervé E. Irlandya od końca XVIII w. do czasów najnowszych, rs. 1.
Hirsberg Al. Hieronim Łaski, rs. 2 k. 80.
Jarochoński K. Nowe opowiadania istoty historyczne. (Zamachy Augusta II na Leszczyńskiego. Katastrofa Patkula. Koniec Radziejowskiego. Brandenburgja i Polska w pierwszych latach po traktacie Oliwskim. Polityka Brandenburgska w pierwszych latach wojny Karola XII i misya Przebendowskiego do Berlina w r. 1704. Próba emancypacyjna polityki Augustowej i intryga Ponadowski, rezydent pruskiego w Warszawie r. 1720. Obłożenie m. Poznania przez Patkula), rs. 3.
— Z czasów Saaskich spraw wewnętrznych, polityki i wojny. Landa polsko-pruskiego województwa Kaliskiego i Poznaniańskiego za panowania Augusta II. Dwie misye Franciszka Poniatńskiego, starosty Kopańskiego do Cara Piotra

w latach 1717 i 1718. Epizod Rokoszowy w dziejach panowania Augusta II, od roku 1703—1717. Bitwa pod Poniecem d. 9 Listopada 1704, jej przeddzień i następstwa Bitwa kaliska d. 29 Października 1706 r. Obłężenie Gdańska w r. 1734), rs. 3 k. 50.
Kalinka Wal. Ka. Sejm Czteroletni. Tom III, rs. 1 k. 50.
Karpiński Ignacy. Krótki rys ustroju dawnej Polski i poglądy na przeszłość. 2 tomy, rs. 3 k. 60.
Kirkor A. H. Bazylika litewska, rs. 1 k. 20.
Korytkowski J. Ks. Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy od r. 1000 aż do r. 1821. Wyszło 20 zeszytów. Przedpłata na całość z 40 poszytów rs. 39.
Korzon Tadeusz. Historia nowożytna. Tom I do 1648 r. Z 64 rysunkami, mapą histor. i tablicami genealogicznymi, rs. 3.
Kraushar Al. Czary na dworze Stefana Batorego, rs. 2, w opr. rs. 2 k. 60.
— Sprawa Zygmunta Unruaga, epizod histor. z czasów saskich 1715—1740. 2 tomy, z widokiem b. ratusza trybunalskiego w Piotrkowie, rs. 3.
Kuliczkowski A. Zarys dziejów literatury polskiej na podstawie badań najn. pracowników. Wydanie 4, zeszyt 1 i 2. Za całość rs. 3.
Kubala Ludwik. Jerzy Ossoliński. 2 tomy, rs. 6.
Mycielski I. Porwana z klasztoru. Kartka z dziejów obyczajowych Polski XVII wieku, rs. 2.
Narkiewicz-Jodko A. Zarys dziejów malarstwa od najdawniejszych czasów do końca XVIII w. Część I, obejmująca szkic umysłowego i artystycznego rozwoju ludzkości od zawiązku pierwszych społeczeństw do początku sztuki chrześcijańskiej, ozdobiona przeszło 600 ilustracjami. 3 tomy rs. 15, w opr. w płótno ang. rs. 18.
Niemirycz J. Filozofja historii narodu polskiego, osnuta na tle dziejów ludzkości. Cz. I. Dzieje ludzkości do utworzenia się państwa polskiego. Cz. II. Dzieje narodu polskiego, rs. 10.
Nusbaum Hilary. Historia żydów od Mojżesza do epoki obecnej. 4 tomy, rs. 8.
Piekosiński Fr. O dynastycanem szlachty polskiej pochodzeniu, z 20 tablicami, rs. 4.
Ptaszycki St. Dzieje rodów litewskich, jako materiał do archeologii historycznej, k. 20.
— Fortuny i cnoty różność w historii o niektórym młodzieńcu ukazana 1524, k. 30.
Rzewuski St. Młoda Francya. Studya literackie, rs. 1 k. 60.
Sulima Zygmunt. Polacy w Hiszpanji (1808—1812), rs. 2.
Szajnocha Karol. Pisma. Tom I. Bolesław Chrobry i odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka, rs. 1 k. 80.
— Pisma. Tom II. Opowiadania o Królu Janie III. Stasio, tragedia. Jerzy Lubomirski, dramat histor., rs. 1 k. 50.
Szujski Józef. Historja polskiej ksiąg dwanaście, rs. 2 kop. 50.
Tarnowski St. Jan Kochanowski, rs. 3.
Walliszewski K. Polsko-francuskie stosunki w XVII wieku. 1644—1667, rs. 2 kop. 50.
— Pociocy i Czartoryscy. Walka stronnictw i programów politycznych przed upadkiem Rzeczypospolitej 1734—1763, rs. 2.
Zaborski Wł. Źródła historyczne Wschodu odnośnie do Pisma św., rs. 3.

40 Krakowskie-Przedmieście 40.

GEBETHNER I WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN

WYNAJEM



WYNAJEM

(162-15)

Sprzedaż na raty.

OGŁOSZENIE.

Kantor Banku Państwa w Warszawie.

ma zaszczyt podać do wiadomości powszechnej, że na mocy zezwolenia J.W. Ministra Finansów, w dniu 16 (28) Stycznia 1890 roku, o godzinie 2 po południu, w Kantorze Banku Państwa w Warszawie, przy ul. Elektoralfiej pod № 2, odbędzie się licytacja głośna, jako też przez deklaracje opieczetowane, na sprzedaż **Osady Zakrzówek-Fabryczny z cukrownią**, będącej własnością Banku Państwa, położonej w gminie Zakrzówek, powiecie Janowskim, guberni lubelskiej, i składającej się z cukrowni, rafinerii, wodociągu, fabryki gazu do oświetlania, ośmiu domów mieszkalnych i innych zabudowań gospodarczych, a także 78 morgów ziemi ornej, 9 morgów łąk, 80 morgów lasu, i 29 morgów 277 przętów pod zabudowaniami, ogrodami i drogami. Licytacja na wyżej wspomnianą osadę fabryczną, przez technika-specjalistę oszacowaną w Lipcu r. b. na 420,414 rs. 56 kop., zacznie się od summy 120,746 rs. 46 kop. Życzący wziąć udział w licytacji, obowiązani są przedstawić przedtem przy deklaracji kaucye w wysokości 10%, t. j. 12,075 rs. gotowizną, lub w papierach procentowych po kursie, ustanowionym do przyjmowania papierów procentowych na kaucye do przedsiębiorstw i dostaw; nie utrzymującym się na licytacji, kaucya niezwłocznie zwróconą będzie.

Deklaracje opieczetowane, opatrzone 80 kop. marką stemplową, powinny być przedstawione Kantorowi Banku Państwa w Warszawie najpóźniej do godziny 2-jej dnia naznaczonego na licytację, z załączeniem kaucyi.

Nabywca, któremu przyznana zostanie osada Zakrzówek-Fabryczny z cukrownią, obowiązany w ciągu 2 tygodni, od dnia zatwierdzenia licytacji przez J.W. Ministra Finansów, zapłacić Kantorowi Banku Państwa w Warszawie 120,746 rs. 46 kop., z potrąceniem przedstawionej kaucyi, lub taką sumę, jaka należeć się będzie podług warunków licytacyjnych, jeśli takowa nie będzie przewyższać 125,746 rs. 46 kop. Jeśli zaś zaoferowana na licytacji suma przewyższy sumę 125,746 rs. 46 kop., to przewyżka może być rozłożoną nabywcą na 10 lat na raty terminowe, z procentem po 6% rocznie.

Szczegółowe warunki licytacyjne mogą być przejrzane codziennie, prócz świąt i dni galowych, od 10 rano do 3 po południu, w Wydziale Dyskontowym Kantoru Banku Państwa w Warszawie, przy ulicy Elektoralfiej pod № 2, a także w Kancelarii Pełnomocnika Kantoru Banku Państwa w osadzie Zakrzówek-Fabryczny—S. Posemkiewicz.

Osada Zakrzówek-Fabryczny z cukrownią, pod względem miejscowości i ułatwionej komunikacji, położona jest w bardzo dogodnych warunkach, nad rzeką Bystrzycą, w okolicy żyznej i obfitującej w lasy, przy szosie do stacyi Konopnica, Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej (w odległości 32 wiorst), i do miasta gubernialnego Lublina (w odległości 39 wiorst).

Najbliższa stacya pocztowa i telegraficzna znajduje się w m. Krasniku, w odległości 12 wiorst.

Warszawa 9 (21) Października 1889 roku.

WZÓR DO DEKLARACYI.

(opatrzonej 80 kop. marką stemplową).

Wskutek ogłoszenia Kantoru Banku Państwa w Warszawie, z dnia 9 (21) Października 1889 r., ja niżej podpisany niniejszem zgadzam się i obowiązuję zapłacić Bankowi Państwa za osadę Zakrzówek-Fabryczny z cukrownią, położoną w gminie Zakrzówek, powiecie Janowskim, guberni lubelskiej, sumę rs.... (wyraźnie wymienić sumę), na zabezpieczenie czego przedstawiam kaucyę w ilości rs. 12,075 (gotowizną lub w papierach procentowych, wyraźnie wyszczególnionych). Warunkom licytacyjnym dokładnie i szczegółowo mi wiadomym w zupełności się poddaję.

(Stałe miejsce zamieszkania, dzień, miesiąc i rok).

(Imię, imię ojca i nazwisko).

(1404-3)

Egzystująca od roku 1842 i nagrodzona różnemi oznakami na wystawach: w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Wiedniu i Paryżu,

Parowa Fabryka Pierników, Czekolady, Świec i wyrobów woskowych, oraz Skład Świec Stearynowych

JANA WRÓBLEWSKIEGO

W WARSZAWIE

ulica Kapitulna № 8,

poleca swe wyroby po cenach umiarkowanych. Handlującym ustępuje znaczny rabat.

Miód i wosk skupuje oraz sprzedaje po cenach bieżących. Cenniki na żądanie wysyła gratis i franco. (8625-3)

Telefonu № 406.

Następcy P. van Dyk's

w Rydze, Grosse Sandstrasse 18.

FIRMA ISTNIEJE OD ROKU 1860.

POLECAJĄ:

Skład wszelkich przedmiotów gumowych, tak technicznych, jak i chirurgicznych, jakoteż: Błaty gumowe do zgrzeszczania powietrza. Sznurowe, Czopy do pomp, Krągi gumowe, Pokrowce do cylindrów dla drukarni, papierni i fabryk perkaliców, Burki ssąco-tłoczące do wina, piwa, pary i gazu, Pasy transmisyjne, tak bez końca jak i na miarę. Przykrywki do cukrowni, Dywany gumowe, Chodniki, Tkaniny gumowe, Ubranie nieprzemakalne, Bandaże, Przyrządy do karmienia, Woreczki do lodu, Podkładki do łóżek i t. d. (1315-8)

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

объявляетъ, что по распоряженію Министерства Финансовъ временные спеціальныя тарифы, установленныя съ 15 Сентября сего года на перевозку хлѣбныхъ грузовъ всѣхъ категорій, отъ станцій Юго-Западныхъ, Фастовской, Харьковско-Николаевской, Курско-Кіевской, Екатеринославской, Курско-Харьково-Азовской, Лозово-Севастопольской, Донецкой и Либаво-Роменской жел. дорогъ, до пограничной станціи Млава, и отпечатанныя въ № 42 Сборника Россійскихъ ж. дорогъ, отменяются съ 1 Октября сего года. (1383-3)

**MACZKA MLECZNA NESTLÉ.** Cena rs. 1.

Do karmienia dzieci przy piersi

najlepszy ze wszystkich dotąd wynalezionych środków, które zastępują mleko matki. Środek ten jest pożywny, łatwo strawny i przyjemny.

Polecamy również, jako **POKARM dla DOROSŁYCH, mających SŁABY ŻOŁĄDEK**

Zgęszczone mleko Nestlé. Cena kop. 85.

Do nabycia we wszystkich aptek, magazynach aptecz. i towarów kolonialn. Skład główny w Petersburgu, Kazan- ska ul. № 3. W Moskwie, u **ALEKSANDRA WENZLA** Czystyje prudy, Maszk. zaułek, dom Solenikowych.

Jedyny agent na całą Rosyę

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że odpowiadam tylko za te puszki, które są opatrzone stemplem niebieskim i podpisem Aleksandra Wenzla, jedynego mojego agenta na całą Rosyę. HENRI NESTLÉ, w VEVEY (SZWAJCARYJA).

Składy materjałów aptecznych

ulica Senatorska № 464/5 i ulica Marszałkowska № 140

oraz

FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

W TARCHOMINIE

pod Warszawą

LUDWIK SPIESSA I SYNA

W WARSZAWIE.

(198)

ZALOZONE W 1882 ROKU MUZYCZNO-DRAMATYCZNE KURSY

Nowowstępujący przyjmują się jeszcze.

Personel nauczycielski i przedmioty wykładów:

Pani Narducci i p. Gropello. **FORTEPIAN:** A. K. von Dreyer, P. P. Voss, A. I. Poletika, E. P. Raphoph, E. Bilmon, P. Hornike, W. W. Maurer. **Panie Goriozowa, Dillon, Jarmusch, i in.** **HARFA:** A. M. Insprucker. **SKRZYPCE:** Pp. Popow i Radike. **WIOLONCZELLA:** p. Potapow. **FLET:** p. Köhler. **WALTORNIA:** p. Frank. **TEORIA, SOLFEGIO i ŚPIEW CHÓRALNY:** Pp. von Bach, W. Sokołow i pani Danilewska. **KLASA ORKIESTRY:** p. Lippold. **SZTUKA DRAMATYCZNA:** S. M. Sosnowski. **JEZYK WŁOSKI:** p. Narducci. **JEZYK FRANCUSKI:** pani E. Otsolig. **MIMIKA i TANIEC:** p. Aistow. **PEDAGOGIKA GRY FORTEPIANOWEJ:** Eugenjusz Raphoph.

Oplata za prawo słuchania wykładów

zależy od kursu i od przedmiotu: od 1 Października do 1 Stycznia od 12 do 60 rs., albo od 5 do 20 rs. miesięcznie.

Za wszystkie przedmioty dodatkowe, jakoto: muzykę zbiorową, śpiew chórny, teorię, solfegio, historię muzyki, język francuski i t. p. żadnej opłaty się nie pobiera.

(1387)

Dyrektor Eugenjusz Raphoph.

Petersburg. Mała Morska № 7.
Dyrektor przyjmuje zapisując się
codz. od g. 10 rano do 1 popoł. i
od g. 3 do 7 wiecz. Programy wy-
dają się i wysyłają bezpłatnie. Li-
sty należy adres. na imię dyrekt.
kursów Eug. Pawłowicza Raphoph.

ŚPIEW: prof. E. F. Zwanzi-
ger, Z. P. Grening-Wilde,
E. P. Raphoph.
HARFA: A. M. Insprucker.
WALTORNIA: p. Frank.
KLASA ORKIESTRY: p. Lippold.
JEZYK WŁOSKI: p. Narducci.
JEZYK FRANCUSKI: pani E. Otsolig.
MIMIKA i TANIEC: p. Aistow.
PEDAGOGIKA GRY FORTEPIANOWEJ: Eugenjusz Raphoph.

POSZUKUJE miejsca plenipotenty, admi-
nistradora lub rzadcy dóbr, albo też
biurowego zajęcia, fachowo uzdolnio-
ny rolnik, znający się dokładnie na hodowli
inwentarza, leśnictwie i przemyśle roln-
nym, który do tego czasu na jednym
miejscu przez lat kilkanaście, w charak-
terze samodzielnego zastępcy właściciela,
zarządzał większą a w różnych warun-
kach ekonomicznych położoną własnością
ziemską i fabrykami, a z jakiego to sta-
nowiska ustąpił wskutek przeprowadzo-
nych działów rodzinnych i rozpadnięcia
się ogólnej własności na kilka odrębnych
i przeszłych w zawiadywanie nowych
właścicieli, części. Adres w redakcyi «Kra-
ju» dla «Poszukującego pracy». (3)



Skład Zegarów
G. WALTHERA
Nowski pr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ.,

poleca Szanow. Publiczności
ogromny wybór doskona-
łych zegarów i zegarków roz-
maitego rodzaju po bardzo
niskich cenach.

Zakład reparac., spec. Chro-
nometrów i zegarów skomplik.
(1386-52)

ROLETY „FRIDMEN”

ulepszone świeżo, bez użycia gwoź-
dzi, łatwo się zdejmujące i dające
się zakładać bez pomocy tapicera,
jakoteż (1391-16)

TIULOWE FIRANKI,

przymocowywane bez gwoździ. Za-
wieszenie na rachunek Magazynu.
Wyłącznie w Magazynie Bielizny
S. FRIDMEN
Wiel. Morska 28, w Petersburgu.

ROLNIK i BUCHALTER
ofiarują swe usługi. Adres w redakcyi
pod lit. T. H. (1381)

ESENCYA LEŚNA
(technologia Wiesenthala)
dla odśwież. powiet. w pok., za-
pach maszyn. lasu, 1/4 flak. 40 k.,
1/2 fl. 75 k., 1 fl. 1 rs. 50 k.
W magazynie aptecznym
TECHNOL. WIESENTHALA
Wozniesieński pr. № 27,
naprz. cerk. Woznies. w Petersb.
Telefonu № 1271.
Tamże są do nabycia Esencje:
owocowe, jagodowe, do wódek,
likierów własnego laborator. i
towary aptekarskie po cenach
umiarkow. (1409-13)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKI

w Warszawie, Masłowska № 16
pośrednicy w umieszczeniu nauczycieli,
nauczycielek i bon różnej narodowości i
takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

Na korku powinien być stempel «M. Zuraboff».



**SKŁADY
WIN**

M. I. ZURABOWA
Z WŁASNYCH WINNIC

Hurtowe i detaliczne. w Warszawie, Senatorska 25-27
w Wilnie, Wielka ulica.
Hurtowe: w Charkowie w czasie Jarm. Kreszczeńskiego.
w Niżnim w czasie Jarm.—Napit. Linja.

W składach Warszawskim i Wileńskim znajdują się:
Wszelkie Wina i napoje zagraniczne. Dońskie Szampańskie,
Wódki ruskie i Nalewki. (8615-12)

Na korku powinien być stempel «M. Zuraboff».

HEBANOWSKI I LILPOP

W WARSZAWIE

ulica Św.-Jerska № 10

kupują Owies, Jęczmień, Groch, Grykę, Soczewicę, Bobik koń-
ski, Wykę, Szporek, Kukurydzę, Rzepak, Lniankę, Siemię lnia-
ne, Konieczynę, Tymotkę i t. p. Upraszają o nadsyłanie prób z podaniem
ilości i ceny, franco stac. Dr. Żel. i z oznaczeniem stacyi telegraficznej.

(269-10)

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM

NA TEGOROCZNEJ WYSTAWIE ŚWIATOWEJ

W PARYŻU

Fabryka Fortepianów i Pianin

I. KERNTOPF i SYN

w Warszawie, ulica Miodowa № 12

wprost Sądu Okręgowego

poleca w znakomitym wyborze najnowszej ulepszonej kon-
strukcyi

FORTEPIANY gabinetowe, salonowe i koncertowe, z całą ramą
metalową, systemu amerykańskiego, z krzyżowanymi stru-
nami i najlepszą mechaniką, w cenie od rs. 600 do
rs. 1,000.

PIANINA najnowszych systemów, różnej wielkości, więcej i
mniej ozdobne w cenie od rs. 400 do 650,—oraz

Wynajem fortepianów i pianin

na warunkach najprzystępniejszych.

(251-12)

Dyrekcja Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Z d. 7 (19) Października r. b. wyła-
czają się dla przewozu wszelkich towa-
rów w bezpośrednim związku Warszaw-
sko-Wołosko-Kaspijskim, przez Carycz,
następujące przystanki na Wołosze: Ni-
ny-Nowgorod, Kazań, Simbirsk, Samara,
Syzrań, Chwałyńsk, Bakałowo, Wołosk i
Saratów.

Opowieszem pomieszczone zostało ogło-
szenie w zbiorze taryf dróg rosyjskich
№ 47. (1403)

NAUCZYCIELKA

posiadająca wyższą muzykę, język francuski
z konwersacją, niemiecki i ruski wyka-
dowo, nauki klasyczne i malarstwo, poszu-
kuje miejsca w Królestwie lub Cesar-
stwie. Warszawa, Miodowa 3, m. 12. (268-2)



I. CHRUSZCZOW

Nowski pr. № 43, na rogu Troie-
kiej ulicy, przyjmuje chorych na
zęby, wstawia zęby sztuczne, plombuje
i wykonuje wszelkie operacje zębów
codzien. od g. 10 rano do 7 w. (1400-13)

Po bardzo umiark. cenach i najlep.

SKRZYPCE po rs.

2 1/4, 4,

6, 8, 10, 12, 15, 20,

25, 30, 40, 50, 60, 75,

100 i droższe.

Smyczki do nich po

k. 50, rs. 1, 1 1/4, 2, 3, 5,

10, 15, 20 i 30.

Futery po rs. 3 1/4, 5,

7, 12, 18 i 30.

Skrzypce po 1/4, 1/2, 3/4

wielkości dla dzieci.

Szkoła Baganza po rs.

1, 2 1/2 i 3 1/2.

Altówki i Wioloncz.

Gitary po rs. 3 1/2, 5, 8,

10, 15, 20, 25, 30, 40,

50 i droższe. Od rs. 8 z mechaniz-

mem dla strun. (1391-3)

Szkoła Sokołowa po rs. 1 1/2 i 3.

TANIE WYDANIA NUT.

Koszta przesyłki ponosi nabywca.

Cennik ilustrow.—bezpłatnie.

Juljusz Henryk ZIMMERMAN

główny skład instrum. muz. i nut:

Petersb., W. Morska № 36 i 42.

Moskwa, Kuzniec. m., d. Zacharina.

BILETY roczne Zjednoczonego
Tow. Przejazdów Sztuk Pięk-
nych w Krakowie na rok. b. po
4 rs., są do nabycia w Księgarni pol-
skiej Br. Rymowicz.
Premjum tegoroczne stanowi repro-
dukcja obrazu W. Szymanowskiego
«Opowiadanie górala». (3)